

STADJON

ILUSTROWANY TYGODNIK SPORTOWY
POŚWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO

RAID SAMOCHODOWY

Lekka atletyka i szermierka w Colombes
JAZDA POLSKA W LUCERNIE



Korowód przed „kilomètre lancé”. — Na czele maszyna komandorska

Two KOMISPOD S.A.
WARSZAWA
ZAKOPIANE
KRAK. PRZEDNEPCE 16 NOWA-PIŁA 51
KRUPÓW 27

poleca wszelkie artykuły sportowe

Cena egz. 60 gr.
Na kolejach prowincji 65 gr.

Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

REG. COM. SEINE N° 47049



DELAGE

30 HP 6 Cylindres

11 HP 4 Cylindres

140 CHAMPS-ÉLYSÉES, PARIS.

Rapide et Silencieuse, Elle passe!
C'est une "DELAGE"

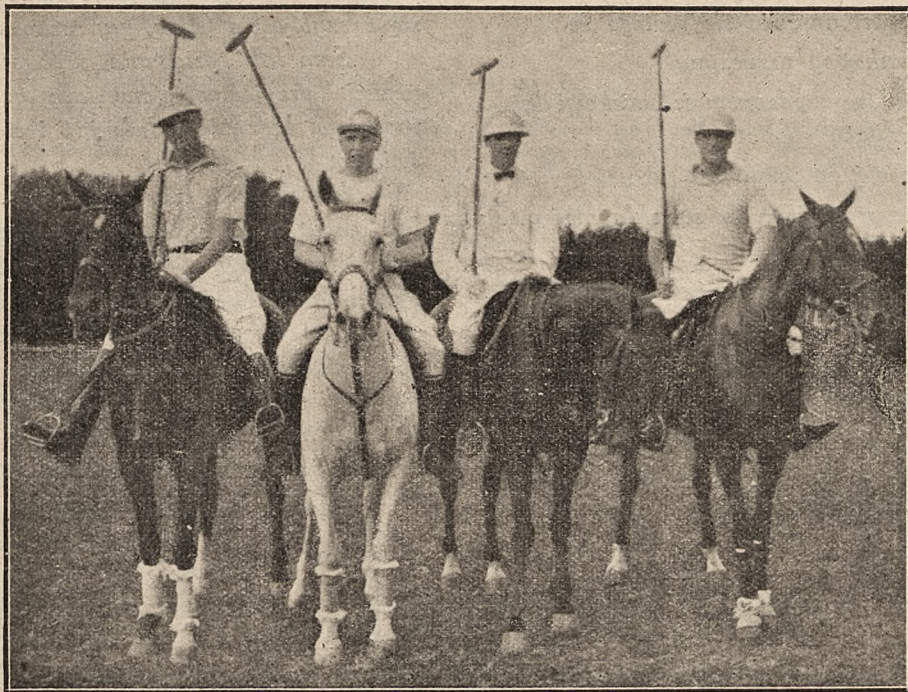
JENERALNI ZASTĘPCY NA RZECZPOSPOLITĄ POLSKĄ

TEL. 290-91

ZACHODNIE TOW. DLA HANDLU I PRZEMYSŁU SP. AKC.

SENATORSKA 10

TEL. 290-91



Polo — drużyna Olimpijska Stanów Zjednoczonych.

Walka z przestrzenią

Czy istnieje sport motorowy?

Jeżeli wierzyć tym określeniom, które spotykamy w artykułach i książkach omawiających teorię sportu — to wypadłoby, że automobilizm ani lotnictwo sportem właściwie nie są.

Mam przed sobą zupełnie świeże dwie prace: jedną francuską, drugą polską.

Autor francuski pisze:

„Sport—to zespół czynności, lub ćwiczeń fizycznych zapożyczonych z życia, wybranych, zszergowanych (catalogués), wystudjowanych, opracowanych — a wszystko to jedynie w celu ogólnego doskonalenia osobnika i — rasy. Liczba tych ćwiczeń jest oczywiście znaczna i może się ciągle powiększać. Czynności naturalne (gestes naturels) nieraz przybierają postać gier.“

Czy automobilizm uprawia się z zamiarem doskonalenia się „osobnika i rasy“? Napewno — nie! Wprawdzie prowadzenie samochodu może się przyczyniać do rozwoju t. zw. zimnej krwi i bystrej orientacji. Lecz te skutki występują wtórnie, nie są wcale świadomą pobudką do tego, by zasiąść przy kółle kierowniczym samochodu.

Powiedzmy odrazu, że jedynym niemal bodźcem do jeżdżenia wozami poruszanymi przez silnik jest chęć użycia szybkiego ruchu.

Na jeszcze bardziej wązkim stanowisku niż wyżej przytoczone — staje autor polski dr. Szuman w ciekawym skądinąd swym artykule p. t. „Strach i odwaga“ (studjum dla celów wychowania fizycznego), wydrukowany w świeżym zeszycie miesięcznika „Wychowania fizycznego“

Czytamy tam:

„Jednak posiada on (sport), tak samo jak zabawy i walki, charakter gry, czyli charakter akcji dla akcji, nie na serjo. Tam gdzie ludzie w sporcie tracą życie albo zdrowie, przestaje on być sportem“.

A więc automobilizm i awiacja — jako te zajęcia ludzkie, które mają charakter akcji na serjo, w których zdro-

wie i życie są zawsze wystawione na pewne niebezpieczeństwo, a nieraz tracone, nie mogłyby pretendować do szlachetnego miana sportu!

A jednak ani pierwsze, ani drugie określenie sportu nie zgadza się z wewnętrznym naszym przekonaniem, może nie ubranem jeszcze w formę definicji jasnej i dobitnej — ale przecież mówiącem, że pędzenie po ziemi, szybowanie w powietrzu i prucie wody za pomocą silnika — może być sportem i bywa nader często, częściej jeszcze niż możnaby się spodziewać, gdybyśmy i tu także chcieli zastosować olimpijskie przepisy dotyczące amatorstwa.

Jakż to nazwę, jeśli nie sportu, damy tej rozkoszy, jakiej doznaje się, pożerając przestrzeń, przyspieszając szybkość biegu lub lotu i to za pomocą nieznaczących ruchów nogi lub ręki, gdy lekkim uciskiem wywartym na przybory kierownicze zmieniamy kierunek i czujemy posłuszeństwo całej wielokrotnie odemnie większej i cięższej maszyny?

Więc do automobilizmu nie pasuje żadne z określeń powyższych. Oba są utylitarystyczne — pierwsze wysuwa świadome dążenie do doskonalenia się, drugie względy higieniczne. Trzeba szukać dalej. Weźmy więc określenie antytylitarystyczne, które powiada, że celem sportu jest osiągnięcie własnej przyjemności bez momentu korzyści praktycznej.

Jakże to dostosować do kogoś, kto jedzie w tym celu, aby gdzieś dojechać czyli robi podróż komunikacyjną, praży się w słońcu, marznie dotkliwie, męczy się srodze, lecz, jadąc, igra z przestrzenią, z przeszkodami i.. doznaje wielu mocnych, a zarazem widocznie mu miłych wzruszeń. Tembardziej, jakże będzie z kierowcą i pilotem zawodowym, którym tak często przychodzi do głowy popełniać „szaleństwa“?

Tak zatem, jeżeli chcemy pospolite określenie sportu dostosować do „motoryzmu“, natrafiamy na poważne trudności..

A to dlatego, jak sądzę, że weszliśmy na błędną drogę. Mówimy bowiem: „sport uprawia się w tym celu ..“

I nie możemy wybrnąć.

Zacznijmy mówić: sport uprawia się dlatego że ..

Odrzućmy cele. Szukajmy przyczyny.

Znajdziemy ją łatwo: we wrodzonym człowiekowi dążeniu do zawładnięcia otaczającą go naturą.

Czynnością podstawową ku temu jest ruch.

Szybkość i celowa zwrotność — to są składniki owej czynności podstawowej.

Aspiracje ludzkie rosną od zarania człowieczeństwa — i kresu ich nie widać — bo go pewnie nie ma.

Doskonali się i funkcja podstawowa. Najpierw służyły jej nogi, potem zwierzęła, potem umiejętne zastosowanie dźwigni (wiosło, rower) — wreszcie maszyny.

Szybkość i zwrotność łączą się lub rozdzielają. Szybkość jest bardziej samodzielna, widzimy ją na torach.

Zwrotność rzadko występuje samodzielnie, zwykle sprzęga się z szybkością (skok, gry ruchowe).

Sam fakt osiągania szybkości i zwrotności wywołuje uczucie przyjemne, stanowiące część tej rozkoszy jaką rodzajowi ludzkiemu dało już i ciągle daje panowanie nad światem.

Istota sportu leży w tym uczuciu. Skutki ruchu mogą być pożyteczne lub nie dla gospodarstwa osobistego lub zbiorowego, mogą dawać zdrowie lub je zabierać. Lecz te skutki są zjawiskiem wtórnym.

Gdy powiemy, że sportem jest to co zaspakaja naturalne dążenie człowieka do opanowania przestrzeni — to nie będzie wątpliwości, że „motoryzm“ jako dotychczas najwyższe napięcie naszej walki z przestrzenią w kierunku i szybkości i zwrotności — jest sportem.

I to sportem „całą gębą“.

WARTOŚĆ REKORDU

Zyjemy dziś pod znakiem Olimpiady. Oczekujemy niecierpliwie wieści z Paryża, czekamy odpowiedzi na dwa dręczące nas pytania: „kto pierwszy? czy rekord pobity?”. Ale nacisk kładziemy na to pytanie drugie. I świetne zwycięstwo Abrahamsa w stumetrówce, w finale, w którym Paddock zdołał zająć tylko piąte miejsce, nie imponuje nam zbyt — gdyż... rekord nie został pobity!

Rekord — oto magiczne słowo, które porusza, zapala, elektryzuje, wzbudza zachwyt i uwielbienie..

Ale nie u wszystkich. Jeśli bowiem dla większości czynnych sportowców jest alfą i omegą, jest celem jedynym i jedyną wartością, to dla drugich, a przede wszystkim dla orędowników „wychowania fizycznego“ — jest złem, jest źródłem niezdrowych ambicji, spaceniem idei kultury cielesnej, zaprzczeniem harmonii, trucizną moralną.

Kto ma rację? Czy rekordzistę mamy obdarować podziwem, czy też politowaniem?

Posłuchajmy jednych i drugich, przychylnie i uważnie — „du choc des opinions jaillit la vérité“.

A więc mówią jedni:

Rekord, wyczyn wyjątkowy, okupiony maksymalnym wysiłkiem, do jakiego organizm jest zdolny po długim i wytrwałym wysiłku — jest wskaźnikiem wartości tego organizmu i wartości tej woli, która nim kieruje. Dążenie do rekordu jest to dążenie do doskonałości, do prześcignięcia samego siebie. A jestto przecie największą zaletą. Wola postępu odróżnia nas od innych tworów, usprawiedliwia tytuł królewski, który nadał sobie Człowiek. Pobicie rekordu — to dowód że ludzkość postąpiła naprzód; i dlatego wieść o nim, o wysiłku, do którego człowiek przedtem nie był zdolny — napędza nas wszystkich słuszną dumą.

Tak mówią jedni — i mają rację.

Z obozu przeciwnego dochodzą inne głosy: Ideałem naszym jest

osiągnięcie harmonii i wszechstronnego rozwoju, jest połączenie doskonałości cielesnej z zaletami ducha. Dążenie do rekordu pociąga za sobą specjalizację, jednostronność, wywołanym jest przez niezdrową chęć wywyższenia się nad innych, jest moralnym zaprzczeniem bezinteresowności, a zmuszając do oddawania się w nadmierny sposób treningowi — popycha ku zawodowości. Zniechęca do sportu tych słabszych, dla których rekord jest nieosiągalnym, a którzy najbardziej potrzebują ćwiczeń fizycznych.

I ci także mają rację! Gdzież jest prawda?

Prawda, jak zwykle leży pośrodku. Dążenie do „rekordu“ jest niezdrowym, gdy polega tylko na chęci prześcignięcia innych, a nie na dążeniu do polepszenia przedewszystkiem własnych wyników.

W przedbiegu olimpijskim, w którym stawał Paddock — wycofali się wszyscy, prócz jednego słabszego współzawodnika. Ten jeden tylko był prawdziwym sportowcem. Reszta, której chodziło o „pierwsze miejsce“, której chodziło tylko o zdobycie oklasków — na miano to nie zasługuje.

Bezspornie, sport jest zbudowanym na współzawodnictwie. I nie jest to bynajmniej wadą. Współzawodnictwo wymaga wyciągnięcia z organizmu wszystkiego, co on dać może, do postawienia „jego“ rekordu. Bo nie tylko 10,4 na sto metrów jest rekordem. O 10,4 może marzyć tylko garstka wybranych. A przecie każdy nowicjusz marzy tylko o rekordzie...

Chce zamiast 14 zrobić 13. Gdy to potrafi będzie marzył o 12, o 11,8 i 11,6. I nikt nie powie słowa o niezdrowych ambicjach.

Więc moralne dążenie do rekordu jako takie złem, jak widzimy, nie jest. Że zmusza do specjalizacji, jednostronności, wyłączności — to

sprawa inna, i pod tym względem obronić go się nie da.. Chyba tem, że dziś jest to nieuniknionym, a z czasem wada ta sama przez się istnieć przestanie.

Bo rzućmy wzrokiem na przyszłość. Dziś gdy sportowców świadomych, sportowców z przekonania mamy szczupłą tylko garstkę, gdy olbrzymia większość uprawiających ćwiczenia fizyczne czyni to bez poważnego zastanowienia się, więcej dla wyładowania energii, niż na podstawie rozważań filozoficznych — co najwięcej przyciąga masę do sportu? Niezawodnie sława, oklaski, popularność jak zaznaczaliśmy przedtem — ściśle związane z rekordem.

Ale z chwilą, gdy w miejsce jednostek sport uprawiać zaczynają miliony, rekord staje się coraz bardziej niedosiężnym. Już teraz mistrz musi się urodzić „fenomenem“ za 100 lat rekordy będą faktycznie nie do pobicia. I wtedy samo przez się, drogą normalnej ewolucji, zamrze dążenie do rekordu w tym znaczeniu, które określiliśmy jako niezdrowe, a rozpowszechni się szeroko pojmowanie sportu, jako praktykowanego z absolutną bezinteresownością środka osiągnięcia doskonałej harmonii władz cielesnych i duchowych.

Wtedy pojęcia sportu i wychowania fizycznego przestaną się kłócić między sobą; wtedy zniknie również zawodowość, która nie może istnieć bez hipnotyzującego tłumu magicznego słowa „rekord“.

Zanim to jednak nastąpi, przejdą jeszcze długie lata, podczas których przyciągająca siła tego słowa, które dziś jest najlepszym propagatorem sportu, zasili niesłychanie szeregi sportowców.

Nie zwalczajmy więc „rekordu“ nie pozbawiajmy go uroku; przynosi więcej korzyści, niżli szkody, kiedy stanie się już niepotrzebnym — sam umrze spokojną, naturalną śmiercią.

W. Junosza.

Publiczność Francuska

Paryż w lipcu

Tajemnica olbrzymiego rozwoju sportów, jaki w życiu współczesnym przeżywamy, pomijając przesłanki natury zasadniczej, leży po części w obserwowanym bezustannie fakcie poważnego zainteresowania się zawodami sportowymi ze strony jaknajszerszych sfer społeczeństwa.

Zainteresowanie to, powodując z jednej strony coraz szerszy rozwój sportów, jednocześnie samo wzrasta w miarę rozwoju tychże. Zachodzi tu znane w życiu społecznym zjawisko korelacyjności wpływów: pewne urządzenia, instytucje społeczne, tworzone przez człowieka, z kolei panują nad nim i wychowują go.

Służnym jest tedy, że pionierzy idei wychowania fizycznego, że sami wreszcie sportowcy, starają się o pobudzenie tego zainteresowania, o przyciągnięcie jaknajszerszych warstw do współpracy, bądź czynnej (werbowanie drogą propagandy czynnej ochotników do kadr sportowych), — bądź biernej — w formie widzów.

Taki podział współpracy — jeżeli chodzi o rozwój sportów, — na czynną i bierną opieram na kryterium wysiłku fizycznego. Widz, z tego punktu widzenia, rzeczywiście jest biernym w stosunku do ćwiczeń i zawodów sportowych. Nie jest jednak biernym, jeżeli chodzi o jego — że się tak wyrażę — psychiczny stosunek do rozgrywających się prób wytrzymałości i sprawności sportowej, nie jest biernym, jeżeli chodzi o jego moralny na zawodników wpływ.

Stosunek publiczności do zawodów sportowych jest przytem świetną ilustracją charakteru narodowego, jest jednocześnie wykładnikiem poglądów, zrozumienia i odczucia istoty sportu.

Z dłuższego własnego doświadczenia znam stosunek do zawodów sportowych publiczności polskiej, niemieckiej i francuskiej. Na igrzyskach olimpijskich miałam możność zetknięcia się z grupami publiczności angielskiej, amerykańskiej, węgierskiej, czeskiej, szwajcarskiej i t. p. Biorąc więc pod uwagę kryterium porównawcze, wydaje mi się, że najbardziej charakterystycznym, najgłębszym, najbardziej spontanicznym, a zarazem pełnym entuzjazmu i zrozumienia zarówno dla idei sportowej, jak i dla poszczególnych zawodników czy zespołów — jest stosunek publiczności francuskiej do zawodów i igrzysk. Stosunek ten, oparty na dokładnej znajomości zasad i prawideł gier czy zawodów, w ogólnej swej linii nie jest przytem pozbawiony pewnej szlachetności i poczucia sprawiedliwości.

Zainteresowanie sprawami sportu ze strony publiczności francuskiej jest z punktu widzenia liczbowego tak wielkie, że poważniejsze zawody sportowe są prawdziwym wydarzeniem w życiu Paryża (w ciągu jednego tylko — świątecznego, rzecz prosta — dnia zawody sportowe gromadzą na stadionach Paryża około 200.000 osób!), — są tematem domysłów i refleksji na szereg dni przed i po zawodach, zarówno w prasie i wśród sportowców, jak i w rozmowach prywatnych.

Sportowy świat francuski doskonale zdaje sobie sprawę z tego uznania i sympatii, jakie znajduje w całym społeczeństwie. Tego uznania nie omieszkuję dla własnego dobra wykorzystywać: darzy publiczność częstymi i różnorodnymi imprezami sportowymi, lecz zarazem — dzięki temuż widzowi — kładzie mocne podwaliny finansowe pod własny gmach.

Publiczność francuska — interesująca się zasadniczo wszystkimi gałęziami sportu — ma jednak wśród nich swych ulubionych faworytów. Na czele tych faworytów stoi football, zaraz po nim następują kolarstwo i zawody bokserskie, dalej pokazy lotnicze, wyścigi motocyklistów, lekka atletyka, pływanie, tenis, wioślarstwo. Na samym końcu — szermierka, strzelanie.

Żywa i impulsywna z napięciem śledzi publiczność francuska przebieg rozgrywek. Ma szczerzy podziw i uznanie przedewszystkiem dla zręczności, sprawności i niekłamanej umiejętności. Ceni spryt, lubi ładne efekty, ma duże poczucie estetyki w interpretacji zawodów, bawi się jak dziecko małymi

nieoczekiwanymi wypadkami, przejmując się zawodami tak żywo i serdecznie, że patrząc na nią — z pobłażaniem uśmiechają się cudzoziemcy. Bacznie śledzi poszczególne etapy rozgrywek, doskonale widzi błędy i ujawnia krzykliwe niezadowolenie swe i z błędów graczy i z omyłek czy niedopatrzeń sędziego. Nie znosi brutalnej gry. Forytuje swych ulubieńców, ale ma szacunek i każdej chwili gotowa jest entuzjastycznie okazywać uznanie przeciwnikom swych faworytów, wraz z ich rzeczywistej wyższości pod względem techniki i stylu.

Jest nieokiełznana w wyrażaniu swych zachwytów zwycięzcy, ale oklaskuje zarazem i zwyciężonego, o ile ten dzielnie potykał się w walce. Ma dużo szczerzego szacunku dla prawdziwego, rzetelnego wysiłku i potrafi go ocenić.

towej i poczucie sprawiedliwości. Dzięki współobecności tych czynników — publiczność francuska nigdy nie okazuje niezadowolenia zezwycięstwa obcych nad swoją reprezentacją, o ile tylko o wyniku zdecydowało istotne wydoskonalenie sportowe, a nie brutalna siła fizyczna, nadużywana na szkodę innych.

Wreszcie w wyrażaniu swych wrażeń i uczuć, przeżywanych w czasie rozgrywek, publiczność francuska nie zna żadnych więzów. Ma ona w ogólnej swej masie niewyczerpany zasób życia, radości i entuzjazmu. Ma przytem głęboko wpojone poczucie wolności. Patrząc na szalejącą z radości czy oburzenia publiczność francuską, mimowoli snują się refleksje, że tak oto zachowują się ludzie, na których w ich życiu narodowym nie zaciężał przecież stygmat niewoli.



Publiczność amerykańska

Publiczność francuska, złożona w olbrzymiej swej większości z ludzi o nadzwyczajnie rozwiniętym zmyśle praktycznym, z ludzi, z których każdy prawie jest w swem osobistym życiu kandydatem na rentiera, a kandydatem, realizującym dnia każdego — drogą nieustannego oszczędzania — ten cel, — ta publiczność francuska entuzjastycznie się i przedewszystkiem ceni bezinteresowność, okazwaną przez zespoły sportowe. Obietnica zwycięskiej drużyny urugwajskiej w olimpijskim turnieju footballowym rozegrania poza tym turniejem meczu z drużyną francuską bez udziału finansowego w dochodach — wprawiła w zachwyt i prasę i tę część społeczeństwa, która interesuje się sprawami sportu.

Publiczność francuska głęboko kocha swoich sportowców, jest o nich wyraźnie zazdrośna, ze wszystkich sił — głośno to okazuje — pragnie ich właśnie zwycięstwa. Ale ta ambicja narodowa nie ma nic wspólnego z szowinizmem, nie powoduje w konsekwencji szikanowania sportowych reprezentantów bary innych narodów. Ta ambicja narodowa istnieje w każdym widzu francuskim, ale żyje w nim jednocześnie ideał doskonałości spor-

Oczywiście publiczność francuska posiada przy tych swoich zaletach także i pewne wady. Jest trochę niesforna i niekarna. Interwenjuje w czasie np. rozgrywek footballowych nazbyt czynnie, bezczelnie stawiając się w roli sędziego.

Zapłaciwszy za prawo patrzenia na zawody, w najwyższym stopniu prawo to chce wykorzystywać. Jeżeli np.: walka bokserów skończy się zdaniem publiczności nazbyt szybko, nie nie zdoła pohamować głośnych oznak niezadowolenia i oburzenia. Nic nie znaczy wówczas fakt, że walka była prowadzona prawidłowo, że została w naturalny sposób zakończona i przedłużoną — wbrew istniejącym przepisom, wbrew możliwości fizycznej danego boksera — być nie mogła. Publiczność francuska, zamanifestowawszy głośno swe niezadowolenie, wychodzi z poczuciem własnej krzywdy, z przekonaniem, że została „naciągana”.

Oto szereg przykładów:

Finałowa rozgrywka meczu rugby w igrzyskach olimpijskich pomiędzy drużynami Francji i Stanów Zjednoczonych. Publiczności bardzo dużo i jak zwykle jest ona bardzo róż-

norodna. Francuzi grają słabiej, mają gorszą technikę są mniej sprawni. Publiczność orientuje się w różnicy poziomu sportowego obu drużyn, nie ma żadnych złudzeń co do wyniku. Pomimo to bezustannie gwizdzą i hałasują, manifestując przeciwko amerykańskiemu. Szowinizm? — Nie. — Amerykanie grają dobrze, ale nadużywają stale w brutalny sposób siły fizycznej, bezlitośnie obchodzą się z przeciwnikami. Publiczność francuska nie znosi brutalności w zawodach sportowych: oto jedyna przyczyna jej niezadowolonych.

Inny przykład: w drugiej rundzie olimpijskich rozgrywek footballowych — match drużyn Francji i Urugwaju. Urugwaj dominuje przez cały czas. Publiczność wyraźnie forytuje swoją reprezentację. Z radością wychwytuje każdy dobry rzut, każde szczęśliwe dla Francuzów przesunięcie piłki. Gdy piłka przesuwana się ku bramce Urugwaju — szalone podniecenie, radosne, pełne zachęty okrzyki: „Allez! Allez!” — A potem — gdy wskutek nieuwagi francuskiego footballisty, piłka dostanie się przeciwnikowi, gdy gracz francuski źle strze i, niezrecznie poda piłkę, straci dobrą prawie pewną pozycję — ileż zawodu, niezadowolonych i żalu brzmi w głośnym, przeciągłym, niskim okrzyku: „Ooooo!”

Urugwajczycy — jak powiedziałam — przez cały czas dominują. Ale rzeczywiście grają świetnie. Są przytem w grze delikatni, przewagę swą zawdzięczają wyłącznie doskonałemu wyszkoleniu. Mają przytem pewien rys szlachetności i kurtuazji w grze: nie wykorystali np. tylko dlatego doskonałej pozycji do strzału, że bramkarz francuski w danej chwili nie był na stanowisku. Właściwościami swej gry umieli oni podbić głowy i serca publiczności francuskiej: prócz szczerzego uznania, a nawet zachwytu niczem innym nie darzyła publiczność francuska drużynę, która zwyciężyła przeciw reprezentacji Francji.

Rzecz charakterystyczna: zasadniczo — nie miała publiczność francuska pretensji do swojej drużyny o przegrana. Widoczna była kolosalna przewaga techniki i sprawności urugwajczyków. Ale nie omisszała podnieść słusznie zaobserwowanego faktu, że gracze francuscy, zdeprymowani przewagą przeciwnika — nie potrafili do końca z całym poświęceniem bronić swej pozycji, że właśnie pod koniec — zrezygnowali jak gdyby nawet z obrony, nie dając z siebie wszystkich sił, jakie dać powinni, gdyż mogli.

I znów — mecz bokserki pomiędzy Criqui i Danny Frush. Criqui — to duma Francji wśród bokserów lekkiej wagi.

Wbrew wszelkim przypuszczeniom — Criqui zostaje zwyciężony. Publiczność francuska zachwycona doskonałą techniką Frush'a frenetycznie oklaskuje zwycięzcę. Ale jednocześnie ocenia wysiłek rzetelny Criqui'ego, rozumie, że dał z siebie wszystko, aby wygrać. Dlatego — choć przegrał — nikt nie ma o to pretensji. Dlatego ani jednego gwizdu, ani jednego okrzyku niezadowolonych. Pewnie, woleliby, aby właśnie Criqui wygrał, skoro jednak, mimo bezgranicznych wysiłków przegrał — nie przestają być lojalnymi zarówno w stosunku do zwycięzcy, jak zwyciężonego.

Kiedy po meczu tym Criqui skonstatował, że — oto przeszła młodość mocna i niezwykła, że lata życia zabrały mu bezpowrotnie dużo sił, a nie chcąc przeżywać własnej sławy, spadając coraz niżej w klasie bokserkiej, postanowił wycofać się z czynnego życia bokserkiego — publiczność francuska zachowała podziwu godną postawę. Umiano ocenić szlachetną rezygnację Criqui'ego. Nikt nie namawiał go do czynienia innych prób na arenie bokserkiej. Zamiast słów krytyki — serdeczne współczucie, głębokie zrozumienie i duma ze stanowiska, zajętego przez ulubionego boksera.

Jeszcze jeden przykład: rozgrywka tenisa o mistrzostwo Francji w single'u panów. Grają Borotra i Lacoste. Lacoste jest faworytem. Zwycięża jednak Borotra, dzięki swej niezrównanej, mistrzowskiej grze przy siatce. Publiczność wie, że rezultat turnieju jest słusznym odzwierciedleniem ustosunkowania sił obu graczy. Frenetycznie oklaskuje zwycięzcę, ale jednocześnie jest pełna uznania dla techniki, wytrzymałości i zimnej krwi Lacoste'a. Więc darzy owacją obu.

K. Muszałówna.

ZATARG W NARCIARSTWIE

(Wywiad Stadjonu)

Narciarstwo polskie przeżywa organizacyjny kryzys. W okresie najbardziej odpowiedzialnym dla poczyną przygotowań do sezonu zimowego, rozogniły się przeciwieństwa i utrudniają pracę istotną. Dla rzeczowego wyjaśnienia sytuacji „Stadjon” podjął szereg wywiadów z osobami poinformowanymi.

Przedewszystkiem zwróciliśmy się do prezesa PZN z kadencji ubiegłej, pułk. dr. Wł. Osmolskiego, dokoła osoby którego najbardziej opłatały się antagonizmy.

— Jak pan pułkownik ocenia przedzjazdową sytuację?

Moim zdaniem — usłyszeliśmy — sytuacja jest dość ciekawa, ale rozwikłanie jej nie przedstawia trudności. Wbrew twierdzeniu „Przeglądu Sportowego” — wszystkie towarzystwa, należące do Związku otrzymały jednobrzmiące zaproszenia i wietrzenie, a właściwie imputowanie tu intrygi ze strony Zarządu jest dość nie na miejscu, zważywszy, że w świecie sportowym winna obowiązywać dżentelmeneria. Przyjmujemy, że zaproszenia zostały mylnie zrozumiane przez delegatów narciarzy krakowskich, którzy przybyli do Bielska dopiero wieczorem po zakończeniu Zjazdu.

Wobec tego, że nieporozumienie zostało już w Bielsku przedstawione niektórym członkom Zarządu, oba Zarządy t. j. dawny i nowo wybrany postanowiły wstrzymać przekazywanie funkcji w przewidywanym protestu ze strony nieobecnych na obradach bielskich towarzystw. Jakoż otrzymano protest telegraficzny od TTN przeciwko ważności uchwały zjazdu w Bielsku, wobec nie wzięcia w nim udziału przez ten klub.

Wtedy Zarząd Główny postanowił uczynić to, do czego jedynie ma prawo zgodnie ze statutem Związku; mianowicie, zwołać zjazd nadzwyczajny w celu rozpatrzenia protestu i zadecydowania o prawomocności lub nieważności uchwały bielskich. Żądanie „Przeglądu Sportowego”, aby zarząd orzekł nieważność Zjazdu Walnego wynika z nieznamośności statutu i zasady ogólnie obowiązującej wszystkie stowarzyszenia, że zjazdy są instancjami wyższymi niż zarządy. Zresztą strona istotna sprawy nie tu ucierpieć nie może, gdyż Zjazd Nadzwyczajny, o ile uzna to za stosowne, będzie mógł uchwalić unieważnienie całego Zjazdu bielskiego lub tylko pewnych jego uchwał.

Rozumiem doskonale pragnienie „Przeglądu Sportowego”, aby per nefas obalić niepoehlebne i niemile dlań orzeczenie Zjazdu Bielskiego, o ale to trudno. Zarząd Główny musi stać twardo na gruncie prawomocności w sporcie i więcej waży sobie odpowiedzialność przed ogółem zrzeszonych w Związku, niż irytację panów z Przeglądu.

— Czy zamierza Pan Prezes odpowiedzieć na artykuł „Przeglądu Sportowego”, atakujący Pana osobiście?

— Nie zamierzam. Pociąg miałbym polemizować z ludźmi, którzy zachwycają się sobą z tego powodu, że otrzymawszy wizytę moich zastępców honorowych nie przestaszili się wcale. Przecież zastępcy nie zawsze wnoszą zapach krwi do sprawy, którą załatwiają, i znów tak zaraz tracić flegmę na widok zastępców nie jest przyjęte w sferze, do której winni należeć pisarze. Cóż można odpowiedzieć na zarzut, że prezes PZN nie szukał zbliżenia do narciarstwa. Muszę przyznać, że rzeczywiście ubiegłej zimy szukałem narciarstwa w górach, a nie na Kazimierzu Krakowskim. Wreszcie czy polemika jest potrzebna z autorem, który utrzymuje, że delegaci TTN i AZS przybywszy do Bielska nie zastali już „nikogo”, a jednak „po dłuższej rozmowie Zarząd (stary) zgodził się na to” (na zwołanie powtórnego Zwyczajnego Zjazdu). Widać, że zacietrzewienie zmąciło autorowi z „P. S.” jasność stylu. Faktem też jest, że panowie delegaci spóźnieni spożyli kolację przy jednym z mną stole, ale wcale nie zwracali się

do mnie o rozstrzygnięcie sprawy. I słusznie, bo Zarząd nie był w komplecie i w owym momencie nikt nie miał prawa decydować. Zresztą mam już dosyć ciągłych intryg, wypelających z Krakowa via „Przegląd Sportowy”. Do Zarządu PZN już właściwie nie należę i nie stoję na drodze ambicjom znakomitości krakowskich.

Odwiedziliśmy też rtm. Adama Mryca, którego imię tak ściśle wiąże się z organizacją polskiego narciarstwa.

Na nasze pytanie, jak zapatruje się na całą sprawę, usłyszeliśmy:

— Jak panu pewnie wiadomo, od lat 3-4 pracuję w PZN początkowo, jako sekretarz, obecnie, jako wiceprezes. We wszystkie sprawy i każde pociągnięcie Związku byłem i jestem najdokładniej wtajemniczony i nikomu może nie jest tak szczegółowo znana sfera organizacyjna PZN, jak mnie.

Sprawa, którą obecnie zajmuje się polski świat narciarski, względnie którą niektóre czynniki światu ten chcą koniecznie zająć, ma w istocie silne zabarwienie antagonizmu osobistego i ambicji lokalnych, których źródła szukać, niestety, należy w Krakowie. Zapyta pan pewnie dlaczego „niestety”? Otóż zwykły byłem uznawać Kraków za rzeczywistą kolebkę pewnych gałęzi polskiego sportu, za miasto, które czasową chociażby supremację w tych dziedzinach wywalczyło nie piórem, lecz pracą. Trudno mi zatem nie żałować nowego kierunku, obranego dziś dla hasła: o dobro narciarstwa.

Nie dziwię się, że dawnym zasłużonym matadorom sportowym żal usuwać się w cień, co dość widocznie następuje. Nie mogę jednak uznać walki, jaką prowadzi narciarstwo krakowskie z Zarządem Głównym za walkę godziwą i sprzyjającą rozwojowi sportu narciarskiego. Krótko określić to mogę nazwą „niedźwiedziej przysługi”. Jaką sprawę narciarstwa oddał Kraków, wraz ze swoim organem prasowym.

Niech mi pan wierzy, że niepomierne mi jest przytko rzucać to poważne oskarżenie w stronę Krakowa; nie mogę się jednak zgodzić z myślą, że „Przegląd Sportowy” pożyczyl metodę walki od... „Tygodnika Sportowego”.

— Jakie jest zdanie pana o artykule wstępnym „P. S.” z dn. 18 czerwca?

— Artykuł ten obliczony jest na urobienie opinii delegatów towarzystw narciarskich, którzy się zjawiają na Nadzwyczajnym Walnym Zjeździe Delegatów PZN w Zakopanem. Wobec wysondowania opinii poszczególnych towarzystw na Walnym Zjeździe w Białej-Bielsku, inicjatorzy ruchu nieprzyjaznego Zarządowi, obawiają się, że najbliższy Nadzwyczajny Walny Zjazd przyniesie im może porażkę tembardziej dotkliwą, że w sprawie o wielkim rozgłosie, którą interesuje się znaczny odłam społeczeństwa. Uznał więc Kraków za godziwą każdą drogę, któraby go doprowadziła do zwycięstwa, chociażby drogą taką wynalazł był ich śmiertelny przeciwnik „Tygodnik Sportowy”.

Przypuszczam, że epilog sprawy rozegra się w dniach najbliższych w Zakopanem i, że ci, którym znane są tajniki całej afery potwierdzą uchwały Zw. W. Zj. Trudno bowiem przypuścić, ażeby interes prywatny dominował w toku obrad, a dobro narciarstwa polskiego spaść miało do roli dekoracji, na tle której walczyć będzie „Przegląd Sportowy” pod godłem obrony, rzekomo pokrzywdzonych interesów narciarstwa polskiego o swoją nadwyrażoną powagę. Ja osobiście wolałbym, by Redakcja „P. S.” miast całe kolumny poświęcać artykułom polemicznym, poświęciła 1/4 kolumny na ogłaszanie komunikatów z posiedzeń Zarząd. Gł. PZN.

Niestety wyjazd w podróż instrukcyjną Wyższej Szkoły Wojennej nie pozwolił nam na rozmowę z najbardziej zasłużonym narciarzem — pułk. Al. Bobkowskim. Nie zaniedbamy żadnej okazji, by wywiad ten uzyskać.



IGRZYSKA VIII-ej OLIMPIJADY



OTWARCIE IGRZYSK PRZEZ PREZYDENTA REPUBLIKI

Na dzień 5-go lipca wyznaczono oficjalne otwarcie Igrzysk Wielkiej Olimpiady. Dotychczas rozgrywały się tylko zawody wstępne, w sportach poniekąd dodatkowych; po otwarciu dopiero rozpoczynają się właściwe Igrzyska, których jądro stanowi lekka atletyka i pływani.

O godz. 10-ej rano zebrał się cały „świat olimpijski” — a więc osobistości oficjalne w strojach uroczystych, zawodnicy w kurtkach z herbami swych państw, prasa i wreszcie całe tłumy ciekawych — na nabożeństwie.

W uroczystych sklepieniach Notre-Dame zebrał się niemal wszyscy, na chwilę spokoju — przed walką. Walka piękna, szlachetna i lojalna, ale niemniej bezwzględna.

Nabożeństwo celebrował arcybiskup paryski kardynał Dubois. Jednocześnie odbyły się też — z inicjatywy prywatnej — nabożeństwa olimpijskie w świątyniach innych wyznań.

*

Już między 1-szą i 2-gą po poł. stadjon w Colombes zaczął się napełniać. Po trzech dniach ulewy, niebo się rozpogodziło i słońce zalało światłem murawę boiska. Stadjon był dnia tego prawie pełny — 30 — 40 tysięcy osób. Uderzało to, że na otwarciu była inna, niż zwykle publiczność — „lepsza” — to znaczy nie tłum żądny samych emocji walki — ale ludzie, którzy, choć może mniej sam sport z jego strony technicznej rozumieją, przyszli na uroczystość, by uczcić wielką ideę. Trybuna t. zw. „honorowa” *) była zupełnie zapelniona.

Na boisku kilka orkiestr i chórów. Cały teren naszpikowany palikami z taśmami, między którymi mają ustawić się atleti.

Przed nimi ustawione są jakieś tajemnicze kosze. Dookoła stadjonu i na dachach trybun flagi czterdziestu pięciu narodów wszystkich części świata

*

O godz. 3-ej po długim, pełnym napięcia oczekiwaniu, rozlega się szum głosów — wszyscy zwracają się ku loży prezydenckiej: wchodzi p. Gaston Doumergue, Prezydent Republiki, wprowadzony przez barona de Coubertin i hr. Clary, prezesów komitetów olimpijskich, międzynarodowego i Francuskiego. Orkiestra i chóry odgrywają Marsyljankę, wystuchaną przez tłum w uroczystym skupieniu.

Po chwili zajmują miejsce w loży Prezydenta ks. Walji, następcy tronu Szwedzki i Rumuński, prezes gabinetu Herriot, wielu przedstawicieli korpusu dyplomatycznego, Rządu, Izby, komitetów olimpijskich i t. d.

W tej samej chwili otwiera się naprzeciw loży Prezydenta brama maratońska i powoli wysuwa się czerwony sztandar z brytyjskim „Union Jack” i Antylopa — to Afryka Południowa, rozpoczyna defiladę, pierwsza na liście alfabetycznej, ułożonej według nazw francuskich. W ciemno zielonych kurtkach, wkracza pokaźna grupa atletów, z których pewnie niejedyn klubnie się odznaczy. Wystarczy przypomnieć sobie bieg maratoński w Stockholmie...

Za nimi w strojach, niby oficerowie marynarki, wchodzi Argentyńczycy w liczbie nieproporcjonalnie wielkiej do wyników, jakie mogą osiągnąć.

*) Trybuna „honorowa” nazywają całą tę stronę Stadjonu, po której znajduje się trybuna prezydencka i prasowa. Na vis a vis jest trybuna „maratońska”. Obie one mają po 20 tysięcy miejsc.

Po tem znowu „Union Jack” na szafirowym sztandarze z gwiazdami — to groźna drużyna Australji, dalej Austrjacy, reprezentowani przez paru lekkoatletów i więcej zapaśników — występują w strojach sportowych, trochę jak na uroczystość za bardzo wydekoltowanych. Za nimi owacyjnie witana bohaterska Belgja, której sztandar niósł Victor Broin, czterokrotny Olimpijczyk, dawniej pływak, obecnie szermierz. Jemu to, cztery lata temu przypadł w udziale zaszczyt składania przysięgi olimpijskiej w Antwerpii.

Drużyny wkraczają powoli — przed każdą niesą tabliczkę z nazwą państwa. Obchodzą bieżnię, oddają ukłon przed prezydentem i zajmują miejsce na boisku.

Z kolei idą Brazylijczycy o śniadych twarzach, nie zawsze zdradzających „białe” pochodzenie. Drużyna Bułgarii wyglądała najmizerniej — paru chuderlawych zawodników na pół ubranych — bo w zwykłych spodniach — na pół rozebranych — bo w koszulkach. Takie wejście do Stadjonu — w takiej liczbie i w takiej „tenue” nie robi należytego wrażenia...

Znow Dominium brytyjskie — Kanadyjczycy z liściem Klonu, za nimi dość liczna drużyna Chile. Wreszcie pięciobarwny sztandar Republiki Chińskiej i transparent. Tylko dwóch ludzi, i to o rysach dziwnie mało mongolskich. Pewne zdziwienie wywołuje na ich piersiach... kogut galijski! To Francuzi, w braku Chińczyków, reprezentują państwo zgłoszone. Przypomnijmy sobie, że z nami podobnie było w Chamonix, i dlatego nie uśmiechajmy się ironicznie... Dalej idzie Kuba, potem liczna drużyna duńska, w której 4 panie z floretami. Dwie z nich niesą kwiaty, za wczorajsze zwycięstwo i mistrzostwo olimpijskie.

Wszystko możnaby zarzucić pochodowi — ale nie monotoności. Za Duńczykami marszerują w jaskrawo zielonych kurtkach i czerwonych fezach Egipcjanie z zielonym sztandarem z półksiężycem, za nimi Equador,

i wspaniała czerwono-żółta drużyna Hiszpanji. wreszcie Estończycy.

W tej chwili wkracza już nie drużyna — ale armja istna, idąca pewnym, ostrym krokiem na podbój olimpiady — to Stany Zjednoczone. Sztandar niósł weteran-zwycięzca ze Stockholmu i Antwerpii w ramię ciężarem — ogromny Mc Donald, który tym razem jest „gościem” w Igrzyskach. Również gościem był, defilujący wśród „oficjeliów” stary rekordman Ted Meredith.

Huragan oklasków przywitał gwiazdzisty sztandar, który tyle razy ma zawisnąć na wielkim maszcie! W jednolitych uniformach przesuwają się armja — 350 ludzi — wspaniali atleti wszystkich kolorów od płowych yankesów aż do murzynów. Widać brązową cerę trzech Kahanamoku i Kealoha, widać twarze wielkich „gwiazd” znanych całemu światu. Nie można odnaleźć tylko „króla szybkosci” — Paddocka, który odpoczywa widać przed jutrem.

Wśród atletów — liczna grupa kobiet, przeważnie młodzieńskich dziewcząt — pływaczek, tenisistek, które nie mniej potrafią zdumieć świat, niż ich kolezdy.

Zaraz obok wielkich faworytów — ich wielcy współzawodnicy — Finnowie, nie tak liczni — ale również dobrani i równie sławni. Zaraz za tym idzie Francja.

Na czele jej, ze sztandarem trójbarwnym, Géo André, po raz czwarty w życiu wkracza do stadjonu olimpijskiego. Londyn, Stockholm, Antwerpija, i ten nieszczesny, niedoszły Berlin, w którym miał on być w najlepszej formie!

Francuzi są w białych spodniach i sweterkach z granatowym brzegiem i kogutem czerwonym. Na głowach słomkowe kapelusze, zastępujące dawne berety baskijskie, w ręku wstążeczki „tricolore” którymi oddają ukłon.

Nie potrzeba dodawać, że tych przyjęto serdecznie. Wśród Francuzów przeszło paru ciemnych Algierczyków i dwóch — jak atrament. Są to prawie dzieci, oszczepnicy z Senegalu — najczarniejsi z czarnych.

Po tem jeszcze jedna wspaniała drużyna — Wielka Brytania — wspaniała swą liczebnością, nie ustępującą Francji i Ameryce, wspaniała sławą sportową, wspaniała postawą i elegancją.

Wśród nich przepyszni Szkoci w strojach narodowych, z kobzami jedni, inni w skórach lamparta i tygrysa.

Dalej Grecja, po których nie widać potomków twórców olimpiad. Dalej murzyni z Haiti, dość liczna grupa Holendrów, Węgrzy.

Za nimi Indje Angielskie. Obok paru „białych” — dwie postaci „autentyczne” — stanowiące świetny *pendant* do Senegalczyków — dwóch kosmatych, brunatnych syn-galezów, o długich włosach zwiniętych w kok. Chudzi, o wylębnionem spojrzeniu błędnych oczu, nie robili wrażenia „prawdziwych” olimpijczyków.

Wielka idea kosmopolityczna Coubertina, znalazła urzeczywistnienie. Staje do Igrzysk świat cały — wszystkie rasy i teraz obok potomków Hellenów ubiegają się o laur olimpijski murzyn z Senegalu i Indus.

Za indjanami wolne państwo Irlandja — już bez brytyjskich krzyżów na sztandarze. Dalej Włosi w szafirowych koszulkach z krzyżem sabaudzkim — idą niespokojni, żywi



Geo André, czterokrotny olimpijczyk Francji, składał przysięgę olimpijską imieniem wszystkich zawodników świata.

Ślubujemy, iż do Igrzysk Olimpijskich stajemy, jako zawodnicy lojalni, przestrzegający przepisów i przejęci duchem rycerskim. Stajemy dla honoru swego kraju i dla chwały sportu.



nerwowi. Widać przejęci chwilą i myślą o tem, jak cały ich naród i sam Mussolini czekają na ich „wyniki“.

Jeszcze jedna egzotyczna drużyna — nieliczna wprawdzie, ale przybyła z drugiego końca świata, choć nie miała nadziei zwycięstw, to Japonja. Mali złotci atleci w granatowych mundurkach z tarczą ze „wschodzącym słońcem“ — uśmiechnięci zadowoleni — robili bardzo miłe wrażenie.

Potem znów Lotwa, za nią Litwa, tak jak Chiny reprezentowana przez 2 Francuzów, Luksemburg, Meksyk — w którego drużynie dziwne też widziało się twarze, zdradzające nie tylko indyjskie, ale bodaj że i arteckie pochodzenie, Monako, w purpurowych beretach, potem barczyści Norwegowie i Nowa Zelandja. Tych było tylko czworo: jeden niósł transparent, drugi sztandar, i za nim tylko mocno rozflirtowana para pływaków. Filipińczyków o skończonych oczach i brązowej cerze, było tylko paru. Mieli sztandar podwójny: własny i Stanów Zjednoczonych.

A za nimi... Szydłowski niósł sztandar biało-czerwony i Cezik transparent z „Pologne“. Przywitanie — choć do litery P już ludziom ręce spuchły od oklasków, — było gorętsze niż innych. Troszkę się zdziwiono, że kroczący za sztandarem reprezentanci komitetu olimpijskiego... zapomnieli ukłonić się prezydentowi. Tylko Szydłowski schylił sztandar przed lożą. Wyglądali wspaniale. Białe stroje — spodnie i swetry z obramowaniem amarantowym i orłem, z gołą głową. Za nimi wioślarze w koszulkach, z orłem może zbyt wielkim. Szli karnie, postawa sportowa, zachowanie bez zarzutu. Wśród swych sąsiadów wyróżniali się dobrą budową i wzrostem.

Niewiadomo tylko dlaczego nie było szermierzy i zapasników, nie mówiąc już o jeźdźcach i strzelcach?

Za nimi nieliczna Portugalia, paru oficerów Rumuńskich, niewątpliwie jeźdźców, znakomita drużyna Szwedów, Szwajcarzy, którzy w swe wypowiedziały zniszczone, „bojowe“ koszulki footballowe ubrali jakąś przygodną jedenastkę, dalej Czesi, niezbyt jednolici i niezbyt szczęśliwie ubrani, wreszcie Turcy — przeważnie footballiści — i Urugwaj. Sztandar biało-niebieski niósł „sam“ Nasazzi, a ze wspaniałej drużyny brak było tylko czarnego Andrade'a. Szli dumni ze swych laurów, witani przez tłum jak dobrzy znajomi. Zamykała pochód Jugosławia.

Po tej defiladzie przed bojem, godnej defilady z prologu Iljady, 3000 atletów — najlepszych atletów świata, najwspanialszy dorobek kultury fizycznej ludzkości, zajęło boisko.

Hr. Clary wstąpił na mównicę owiniętą w sztandar olimpijski. Megafony elektryczne rozniosły jego głos do ostatniego zakątka stadjonu. W krótkich słowach prosił Prezydenta o otwarcie Igrzysk, dziękując wszystkim narodom, które pośpieszyły na apel Francji.

P. Doumergue wstał, i wśród ciszy oświadczył „Ogłaszam otwarcie Igrzysk Olimpijskich w Paryżu na uroczystość VIII Olimpiady ery nowoczesnej“.

W tej chwili biały sztandar z symbolicznymi kołami wznosił się na maszt, otwarto kosze, i z przed każdej drużyny wyleciało stadko gołębi, które zatoczyły parę kół nad stadjonem i poleciały we wszystkie strony świata.

Jednocześnie zagrzmiały salwy armatnie.

Wspaniały moment, którego nikt ze świadków nigdy nie zapomni!

Chorążowie ustawili się półkołem dokoła

mównicy, obniżyli sztandary: Obok siebie stał austriacki i belgijski, francuski i węgierski, angielski i turecki — wszystkie połączone w jednym pokojowym dążeniu, jakby wygasła już nienawiść...

Brak było dwóch państw: Niemiec i Rosji.

Na mównicę wszedł z trójbarwną chorągwią Géo André, wznosił rękę do góry, z nim trzy tysiące atletów, czterdziestu pięciu narodów, i głosem pewnym, spokojnym, wypowiedział w imieniu wszystkich rotę przysięgi.

Cisza, jak makiem zasiał, poczem orkiestry grają hymny i pieśni. Chorążowie wracają na miejsca, i drużyny w tym samym porządku schodzą z boiska, raz jeszcze obchodząc całą bieżnię.

Uroczystość jest skończona. Igrzyska VIII Olimpiady ery nowoczesnej mogą się rozpocząć.

T. Semadeni.

PREMJERA LEKKO-ATLETYCZNA

Rekord Ritoli

6 lipca rozpoczęły się na dobre Igrzyska. Tutaj doceniają lekką atletykę! Na trybunach znalazło się trzydzieści kilka tysięcy osób! Organizacja zawodów doskonała, choć program przeładowany przeciągnął się długo ponad czas przewidziany.

Na pierwszy ogień poszło 400 m. z płotkami. Supremacja Stanów Zjednoczonych wystąpiła w całej okazałości już w przedbiegu. Głoszonych 31, startuje 2, w sześciu serjach.

Wyniki techniczne. I serja: *Brookins* (USA) 54"8, o 0"8 gorzej od rekordu świata. 2) *Laza Munoz* (Chile). II serja: *Coutler* (USA) 55 s. 2) *Vilen* (Fin.) III serja: *André* (Fr.) 56 s. 2) *Thorsen* (Danja). Zwycięstwo weterana z Londynu i Sztokholmu przyjęto owacyjnie. IV serja: *Viel* (Fr.) 57"2 s. 2) *Kukola* (Fin.) V serja: *Taylor* (USA) 55"8. 2) *Blackett* (W. Bryt.) VI serja: *Riley* (USA) 55"4. 2) *Facelli* (Wł.) Amerykanie zwyciężają bez wysiłku.

Jednocześnie na dwóch skoczniach odbywają się eliminacyjne skoki w wyż, na które nikt nie patrzy, i których rezultat pozostaje tajemnicą, nawet dla prasy. Dobrze, że nie było tam Polaków... Tymczasem posrodku, w 4-ch grupach równolegle, rzucają oszczepem.

Wyniki nadzwyczaj słabe (!!) — czerwona chorągiewka rekordu Myrr'y jest daleko za najlepszym rzutem. *Szydłowski* za pierw-

szym rzutem osiąga około 45 m., następni go wyprzedzają, w drugim się poprawia — około 47 — 48 (wynik jest również tajemnicą protokolów), ostatni rzut słabszy. Wyników gorszych od swego, ma za sobą 3 do 4. Sensację wywołują dzikusy we francuzkich szafirowych kostjumach, rzucający trochę po swojemu, około 50 m. Niewątpliwie ci potrafia rzucać też celnie, ale tego niebrano w rachubę...

Do finału wchodzi 6-ciu najlepszych: 1) *Lindström* (Szwed) 60,81 m.; 2) *Mijra* (Fin.) 59,30 (!!); 3) *Oherst* (USA) — o dziwnym stylu — wyklada się cały poza linję — 57,98 m.; 4) *Neufeldt* (USA) 56,96 m.; 5) *Blomquist* (Szw.) 56,15 m.; 6) *Ekpuist* (Fin.) Historja z Antwerpji, gdzie 4-ch Finnów pobiło rekord światowy, nie może, widać, powtarzać się za każdym razem... I Ameryka robi postępy!

Nim skończyły się rzuty i skoki, rozgrywano 17 seryj setki, w pierwszej rundzie t. zn. 1/8 finału. I tu Amerykanie są „u siebie“. Z Polaków wylosował najlepiej *Sośnicki*. Szenajch również miał przeciwników, których w dobrej formie mógłby związać.

Wyniki techniczne: Zgromadzonych 100 startuje 84.

I serja: *Murchisson* (USA) 10"8; 2) *Porrit* (N. Zel.) zwycięstwo faworyta.

II serja: *Coaffie* (Can.) 11 s; 2) *Bonacina* (Wł.) Czech Linka ostatni.

III serja: Staje... Paddock. Reszta uznała za stosowne wycofać się na samo brzmienie tak strasznego imienia. Tylko jeden Łotysz był innego zdania — i... wszedł fuksem do 1/4 finału. Trudno bowiem być trzecim, gdy dwóch staje! Paddock w brudnym swetrze i spodniach długo manipuluje z łopatką, próbuje startu... Idzie za nim pomruk podziwu. Ale Paddock zawiódł oczekiwania. 1) Paddock (USA) w 11:2 s. (!!) — za nim Sevisco (Łotwa), niedaleko.

IV serja: Degrelle (Fr.) 11 s.; 2) Halme (Fin.) — Dobrowolski, początkowo ostatni, następnie mija jakiegoś Turka i przychodzi tuż za czwartym.

V serja: staje 2-ch. 1) Kurunczy (Węg.) 11:4; 2) Oja (Łot.)

VI serja: Brooss (Hol.) 11 s.; 2) Dustan (Afr. Pół.).

VII serja: Royle (W. Bryt.) 11 s.; 2) Frangipane (Wł.) Weiss — ostatni, t. zn. szóstym. Odległość jednak nie kompromitująca.

VIII serja: Rangeley (W. B.) 11 s. 2) Van den Bergh (Hol.)

IX serja: Heise (Fr.) 11:2; 2) Rozsahegyi (Węg.)

X serja: Nichol (W. Bryt.) 11 s.; 2) Brochart (Belg.)

XI serja: Bowman (USA) 11 s. (!!); 2) Strebi (Wł.). Zwycięzca eliminacyjnych zawodów amerykańskich, nie miał wielkich trudności z „odstawieniem“ wszystkich o kilka metrów.

XII serja: Za 3 false-starty jednego Belgusa starter z boiska. — 1) Hester (Can.) 11:1; 2) Van Kampen (Hol.)

XIII serja: I tu znowu „wielki“ Amerykanin ucieka o kilka metrów. 1) Scholtz (USA) 10:8; 2) Hammer (Luksemb.)

XIV serja: Spotkanie dwóch głośnych sprinterów: 1) Abrahams (W. Bryt.) 11 s.; 2) Carz, zwycięzca z Göteborga, słynny australijski „amator“... czeskich koron w „Sparcie“. Małutki Japończyk Tani, odpada mimo pięknego szpuntu.

XV serja: Staje 3-ch Mistrz Francji André Mourlon łatwo zwycięża w 11 s.; 2) Torre (Wł.). Mourlon robi w biegu wrażenie żywołu. Daje z siebie co może, ale nie zawsze może wiele.

XVI serja: Jeszcze jeden Polak — Sośnicki, który nie trafił na żadne głośnie „nazwisko“. Do połowy idzie równo, zresztą po tem zostaje stopniowo w tyle, kończy przedostatni (czwarty) bijąc Łotysza Gedoilla, o parę metrów za pierwszym. 1) Mendizal (Hiszp.) — nieznana firma — 11:4; 2) Vince (Kanada).

XVII serja. Ostatnia nadzieja Szenajch ma tylko starego Mourlona i Węgra Gerö. Może być drugim...

Zrywa 3 razy start, dostaje napomnienie. Publiczność się niecierpliwi, niektórzy gwizdzą... Wreszcie za czwartym, czy piątym razem idą... Już po 500 m, Szenajch zostaje w tyle. Przychodzi o metr lub dwa za ostatnim, t. zn. czwartym

1) Gerö (Węgry) 10 sek. 2) Rene Mourlon (Fr.). 3) Esbola (Fin.).

W ten sposób zakończyła się epopea naszych sprinterów, krótka niezbyt pełna blasku. 2 ostatnie miejsca (nasi najlepsi) i dwa przedostatnie! I to zwycięzcami ich byli ludzie bez wielkiej firmy, w czasach gorszych lub równych rekordowi polskiemu.

Czem to wytłómaczyć? Przedewszystkiem, złymi warunkami w Paryżu (odżywianie i lokal), złym nastrojem i następnie zdenerwowaniem. Ale jest jeszcze jedno: u nas starterzy strzelają... gdy zawodnicy ruszają. Start jest udany, jeżeli ruszą jednocześnie. Tutaj natomiast ruszają po strzale. Dlatego też nasze czasy są nieraz trochę... za dobre. No, i do chronometrażu olimpijskiego można mieć większe zaufanie, niż do chronometrażu PZLA...

Nasze orły — o nieprawdopodobnych rozmiarach, pod którymi tylko brakło napisu „sklep tytoniowy“ — tak były uderzająco podobne do szyldów na naszych trafikach — trzymały się blisko końca...

W skoku wzwyż, z czterech grup po 10 ludzi, ośmiu, którzy przeszli ponad 1 m. 88 cm. zakwalifikowano do finału. Są nimi Osborne (USA (no chyba!)), Poor (USA), Leden (Fr.), i Guillaux (Fr.), Roberts (Afr. Pół.). Gaspar (Węgry) zwycięzca z Göteborga, Jansson (Szwed) i Helgeben (Norw.).

Amerykanin Brown odpadł. Skoki rozpoczynano od 1 m. 60.

Przyszło 800 m. Zgłoszonych 64; staje w 8 serjach 1/4 finału 48 ludzi. Sensację wywołuje wiadomość o wycofaniu się Nurmiego. Widać rezerwuje się na 10.000 m. Z tejże serji wycofuje się Świętochowski, co można jedynie pochwalić.

I serja. 1) Wiriath (Fr.) — 1:59. 2) Richardson (USA). 3) Jansson (Fin.). Francuz prowadzi od startu do mety. Dwaj następni, pewni półfinału, nie walczyli z nim. 4-ch wyeliminowanych.

II serja. 1) Oldfield (Afr. Pół.) — 1:58. 2) Houghton (W. Bryt.) 3) Euck (USA). Do ostatniej prostej idą wszyscy razem — tu dzielią się na dwie grupy: zwycięzców, którzy się już nie śpieszą, bo nie potrzebują i zwyciężonych, którzy nie mają po co się śpieszyć.

III serja. W braku Nurmiego i Świętochowskiego zwycięża Martin (Szwajcaria) w 2:00:2. 2) Słynny Lundgween (Szwed). 3) Harris (Austral.).

IV serja. Znany w Warszawie Holender Paulen 1:59:2. 2) Waiten (USA). 3) Mc. Kay (Kanada). Jaworski idzie jakiś czas ostatni. Po 300 m. przed trybuną mija z wielkim wysiłkiem wszystkich i prowadzi brawurowo do jakich 500 m. Tu słabnie i po kolei mijają go wszyscy. Resztkami sił idzie dalej i na 100 m. przed metą pada zemdlony z wysiłku. Dał z siebie co mógł, ale padł, jak zwykle, ofiarą fatalnej taktyki. Kiedyż nauczy się on rozkładać swe siły?

Przegrał z honorem, walcząc do upadłego, Włoch Pucci też zemdlął, ale już za taśmą, choć nie mógł wydrzeć Kanadyjczykowi trzeciego miejsca...

V serja. Startuje Oldak, który nigdy u nas na 800 m. niebiegła. Dlaczego? Chyba tylko po to, by zmęczyć się przed 400 metrami.

Idzie cały czas ostatni. Przed metą mija jakiegoś Holendra i kończy o 30 — 40 m. za zwycięscą, jako siódmy. 1) Johansson (Szwed) 1:57:2. 2) Morren (Belg.). 3) Mountain (W. Bryt.). Oldak oddał co mógł i wybrał jedyną taktkę — lepszą błąb tylko jedna: taktka Nurmiego... wycofać się, a raczej wcale nie zgłaszać.

VI serja. Jedyny może bieg, w którym wyszliśmy „jako tako“. Kostrzewski — niewątpliwie najlepszy z naszej drużyny — najlepiej się pokazał, choć został wyeliminowany. Szedł spokojnie, z wysiłkiem, ale równo, zachowując zimną krew i świetną taktkę. Kostrzewski szedł ostatni i na prostej minął po kolei Australczyka Neumana, Luksemburczyka, Mizgaina i Holendra Mensa, dochodząc blisko Dodge'a, jeszcze trochę — a byłby w półfinale! Zwyciężył 1) Jensen (Danja) 1:58:4. 2) Mc. Eachern (USA). 3) Dodge (USA). Kostrzewski o jakie 15 m. za zwycięscą, a więc przypuszczalnie jego czas — leżąc 15 m. 2 1/2 sek. był zapewne poniżej rekordu polskiego.

VII serję wygrał bezkonkurencyjnie Stalard (W. Br.) 1:57:6, wielki faworyt biegu. 2) Phillips (Fr.). 3) Larsen (Dan.).

VIII serję ostatnią wygrał Lowe (W. Bryt.) w 1:58. 2) Baraton (Fr.). 3) Hoff (Norw.). Wielki Hoff, by nie nudzić się w oczekiwaniu tyczki i 10-cioboj — bawi się w 800 m. i z łatwością wchodzi do półfinału.

I tu nasi odpadli. Jednak ulegli znacznie lepszym od siebie, takim którzy robią zaw sze o parę sekund lepiej od rekordu polskiego i których pobićby nigdy nie mogli.

Amerykanie wyszli bladziej, niż się spodziewano. Może się tylko „czają“.

Jednocześnie z serjami 800 m. rozgrywa się między sześciu wybranymi ostateczna rozgrywka w rzucie oszczepem.

Myrrhä drugim rzutem odbił się znacznie od swych współzawodników, trzeci zaś przekroczył. Inni to poprawiali się, to pogarszali. Ostateczny wynik był:

1. Myrrhä, Finlandja, mistrz olimpijski — 62 m. 87 cm.
2. Lindstrom, Szwecja — 60 m. 82 cm.
3. Oherst, Stany Zjedn. — 58 m. 35 cm.
4. Ekgvist, Finlandja — 57 m. 56 cm.
5. Neufeldt, St. Zjedn. — 56 m. 87 cm.
6. Blomquist, Szwecja — 56 m. 85 cm.

Zaraz potem zaczyna się „cérémonie protocolaire“ biały sztandar fiński z niebieskim krzyżem wjeżdża na maszt główny, na lewo od niego szwedzki, na prawo amerykański. Orkiestra gra hymn Finlandji witaając tem pierwsze jej zwycięstwo. Dobry omen dla Finlandji...

Następnie rozpoczęły się ćwierć-finały setki. Wszystkie „fuksy“ musiały bezapelacyjnie odpasć. W tym punkcie przesiewanie było bardzo skrupulatne, i do półfinałów mogły wejść same „asy“.

I serja. 1) Murchisson (USA) — 10:8. 2) Frangipome (Włochy). Odpadają Halm, Vince, Brooss, Hammer.

II serja. 1) Bowmann (USA) — 10:8. 2) Porrit (N. Zel.). Porrit jest rewelacją i zapowiada się nieźle, choć nie jest nikomu znany. Odpadają starszy Mourlon (René) Kurunczy, Torre, Reugeley.

III serja. 1) Cooffe (Can.) — 10:8. 2) Nichol (W. Br.) Odpadają Oja, Vanden, Bergh, Strebi i A. Mourlon.

IV serja. 1) Abrahams (W. Br.) — w 10:6 a więc rekord olimpijski Lippincotta z 1912 r. został wyrównany! 2) Hester (Can.) Odpadają Gerö, Bonacina, Heise, Meudizal. Wspinały Abrahams, którego czas według nieoficjalnego chronometrażu wynosił 10:5 (!!) okazuje się jednym z wielkich faworytów.

V serja. 1) Paddock (USA) — 10:8. 2) Degrelle (Fr.). Degrelle, ostatnia nadzieja francuzów, słaby i niezwykle szczupły, o nogach, jak zapalki, potrafił prowadzić przez 50 m przed Paddockiem, który jest widocz-



Lewden robi „nożyce“.

nie nie w formie. Odpadają: Dustan, Van-kampen.

VI serja. 1) Scholtz (USA) — 10'8. 2) Carr (Austral.). Odpadają Brochard, Royle, Saunders, Sevisco.

Wszyscy więc oprócz Abrahamsa, jakby zmówieni robią 10'8. Amerykanie wchodzą do pół-finału wszyscy.

Z kolei odbywają się pół-finały na 400 m. z płotkami, jednej z najcięższych i najtrudniejszych konkurencji lekko-atletycznych. Do finału wchodzi po 3 z każdej serji.

I serja. 1) Brookins (USA) — 54'6. 2) Taylor (USA) 3) Vilen (Finl.).

II serja. 1) Riley (USA) — 56'6. 2) Géo André (Fr.). 3) Blackett (w. Bryt.).

Jeden z faworytów, Coutler (USA) upadł i nie mógł dopędzić współzawodników. Po za nim Amerykanie w komplecie w finale. Nowy sukces swego faworyta Géo André, publiczność wita burzą oklasków.

*

Clou dnia stanowił jednak bieg na 10 km., niezwykle piękny, który stanie się niewątpliwie „historycznym“, tak jak słynny bieg godzinny Bouina czy mecz Nurmi — Wide na milę. Ze zgłoszonych 50 biegaczy staje tylko 35. Wycofał się przedewszystkiem Nurmi.

Już przed międzybiegiem na 400 m. z płotkami, bardzo obfity deszcz. U nas, w Agrykoli, po takiej ulewie kałuże stałyby parę godzin. Bieżnia w Colombes przepuszcza wszystko momentalnie, tak że zaraz po deszczu można było biegać. Była nieco grzązka i śliska, jednak nie na tyle, by przeszkodzić Ritoli w pobiciu rekordu.

Zawodników ustawiają na starcie kolumnami według narodowości. Przy bandzie na linii stoi Willie Ritola, rekordman dystansu w 30:35", który 25 maja pobił rekord Nurmiego (30:41'2).

Z największym zaufaniem patrzają wszyscy na jasno-niebieskie koszulki Finnów...

Zaraz po ostrym starcie dwóch ludzi wysuwa się naprzód i szybko odbiega od czoła plutonu: to Edwin Wide, rekordman Szwecji, i Finn Ritola.

Już po 2 okrażeniach zawodnicy są do brze wyciągnięci. O ostatnie miejsca walczą dwóch Bułgarów, posuwających się drobnym, kobiecym niemal krokiem i dwóch kosmatych Hindusów. Jakoś ci „ludzie natury“ słabo się przeciwstają i trudno na ich podstawie wierzyć w legendy jelenionogich Hindusów. Ilna wielce egzotyczna twarz, Meksykańczyka Curiel dotrzymuje im towarzyswa. Po paru kilometrach jeden z brązowych mdleje...

A tymczasem Wide wyrzyna naprzód, za nim jak cień Ritola. Wkrótce „dubują“ maruderów, jednych po drugich. Trzeci, Irlandczyk Clark, w dobrej odległości, prowadzi biało-niebieską grupkę złożoną z Anglików i Szwedów. Za czołowymi reszta wieży Babel. Jakiś długi Amerykanin walczy o ósme czy dziesiąte miejsce, tu i owdzie zapóźniona niebieska koszulka. Z Finnów został w tyle Roestas, do niedawna jeden z „asów“.

Co 2 okrażenia ogłaszane są między czasy. Publiczność doskonale orientuje się i rozumie, że są znakomite.

Czołowa dwójka, biegnąc spokojnie, z uśmiechem, ucieka coraz dalej. Około 4½ km. Ritola mija Widego i idą dalej w tym porządku, tuż obok siebie. Dopiero po 6½ km Ritola zaczyna się wysuwać, bardzo powoli, ale nieprzerwanie. Przy 7500 m. zdobywa już 35 m. awansu, który wciąż zwiększa. Wide idzie równo, nie słabnie, ale nie może wytrzymać morderczego wprost tempa Finna. Publiczność niezwykle przejęta, ustawicznymi oklaskami i okrzykami podnieca Ritola i Widego.

Na 8-mym km. ma już Ritola z 50 m., na następnym ze 100 m. awansu. Clark wyczerpany wycofuje się, a po nim prowadzi zwartą grupę anglo-fińską Finlandczyk Bergh. Jest ona coraz dalej od czołowych.

Ritola i Wide mijają chyba po raz trzeci niezniechęconego Bułgara i wielu maruderów, z których co rusz to któryś wycofuje się.

Przychodzi ostatnie okrażenie. Ritola nie finiszuje, choć wydaje się zupełnie

świeży. Wśród nieopisanego entuzjazmu mija celownik w rekordowym czasie, i uśmiechnięty idzie równo dalej... Wszyscy zdumieni patrzą co robi — wreszcie zatrzymano go. Okazało się Ritola nie słyszał dzwonka i myślał, że ma jeszcze jedno okrażenie! Tym sposobem bez finiszu na grząskiej stosunkowo bieżni, zmuszony wciąż mijać współzawodników, z których jeden wyrzucił mu się przed samymi nogami, zupełnie niemal niezmużony, z niewymuszonym uśmiechem na twarzy.

Willie Ritola przebył 10 km. w 30:23'8 bijąc o 116 sek. własny rekord. Co zrobi on, gdy w lepszych warunkach będzie miał konkurencję Nurmiego? Zda się, że zbliża się chwila, gdy człowiek dokona jednego z najbardziej fantastycznych wyczynów sportowych — przebiedzie 10 km. w ciągu pół godziny.

Drugi przybył Wide, również w świetnej formie o jakie 200 m. za zwycięzcą, w czasie 30:50,8,

a więc gorszym od rekordu Nurmiego (30:40'2), lepszym jednak od rekordu olimpijskiego Kolehmainena (31:20'8).

Za nimi trzeci Finlandczyk Bergh o jakie 400 m. za Ritolą, IV m. Finlandczyk Sipilä, V Harper (W. Bryt.), VI Britton (W. Br.). Grupa ta przybyła dość zwarta.

Międzyczas Ritoli wskazywały od sa-

Drugi dzień Olimpijski

Drugi dzień turnieju — choć powszedni, ścignął do odległego Colombes dość liczną publiczność. Nic dziwnego — miał się rozegrać najwspanialszy wyścig świata — finał olimpijskiej setki.

*

„Réunion“ rozpoczął się od półfinału setki, do którego zakwalifikowało się dnia pierwszego 4 Amerykan (wszyscy), 2 Anglików, 2 Kanadyjczyków, 1 Włoch, 1 Nowo-Zelandczyk, 1 Francuz i 1 Australijczyk.

Za faworytów uchodzi Abrahams i wszyscy Amerykanie.

Pół-finały, rozegrane już przy ogromnym napięciu, przyniosły eliminację wszystkich „niepowołanych“, pozostawiając samych „wielkich asów“.

Pierwszy dał wynik:

1) Scholtz (USA) 10'8, 2) Porrit (N. Zel.), 3) Murchisson (USA). oraz wyeliminowani: Degrelle (Fr.), Nichol (w. Bryt.), i Herter (Kan.).

W drugim półfinale zwyciężył:

1) Abrahams (W. Bryt.) 10'6 (!), 2) Paddock (USA), po zaciętej walce. 3) Bowman (USA). Odpadają Coaffe (Kan), Carr (Austral.) i Frangipane (Wł.).

Tak więc Amerykanie zgodnie z utartym i uświęconym tradycją zwyczajem, wchodzą do finału *in corpore*. Porrit jest istną rewelacją. Człowiek nie znany nawet w Nowej Zelandji, którego stawa nie wyszła wiele poza mury uniwersytetu w Oxfordzie, — wchodził do szóstki wybranych!

*

Jednocześnie z setką rozgrywa się skok w dal i oszczep do pięcioboju. Wyniki w oszczepie nieciekawie przynoszą zwycięstwo Węgrowi Somfay'owi (52 m. 07) przed Yrjolą (Fin.), — 51 m. 72, Nilsonem (Szwecja) — 51 m. 17 i Lehtonenem (Fin.) mistrzem VII Olimpiady w pięcioboju — 50 m. 93 cm.

*

Zaabsorbowani setką nie wiele możemy czasu poświęcić na przyglądanie się skokom w dal, nie ciekawym, skoro „tylko“ do pięcioboju, odbywającym się z drugiej strony, przy trybunie Maratońskiej, poza nieprzebitą dla wzroku ścianą sędziów i różnych „protegowanych“, których tłumy uwiązają się po boisku.

Rzecz cała przeszlaby niepostrzeżenie do historii, gdyby nie to, że w pewnym momencie elektryczny megafon ogłasza krótko i węzłowato, że

mego początku na co się zanosi, a mianowicie:

1 km. — 2:47'8	6 km. — 18:05'6
2 km. — 5:45'2	7 km. — 21:05'6
3 km. — 8:45'4	8 km. — 24:14'2
4 km. — 11:52'6	9 km. — 27:19'6
5 km. — 15:03'2 (!)	10 km. — 30:23'8

1500 m. minął w 4:16 sek., a więc w czasie lepszym od rekordu polskiego tego dystansu!

Ritola niezwykle szczupły i lekki, ale na bardzo mocnych nogach, jest urodzonym dystansowcem. Stylowi jego możnaby zarzucić chyba tylko pewne nieznaczne kiwanie tułowia. W ruchach jego nie ma nic, coby marnowało bezcelowo zasoby jego siły.

Wszystko zmierza tylko do jednego: posuwać się naprzód, przy możliwie wielkiej ekonomii ruchów. Styl Widego jest chyba jeszcze znakomitszy. Temu doprawdy nie można zarzucić Prawą ręką Wide nie pracuje, gdyż nie ma w niej należytej władzy. Ritoli ustępuje w wytrzymałości serca i płuc.

*

Mając do dyspozycji takich ludzi jak Nurmi i Ritola, którzy dzielą między sobą biegi, jak swą własność, może Finlandja dużo zrobić.

Tego też dnia w ogólnej klasyfikacji prowadziła przed Ameryką, W. Brytanią i Szwecją.

Legendre (USA) ustanowił rekord światowy — 7 m. 76.5 cm.!

Trudno było w to wierzyć! Przecież fenomenalny murzyn amerykański Gourdin swymi 7 m. 696 pobił rekord światowy O'Connora, nietknięty od roku 1902! Wynik ten uchodził za wprost niedościgniony, sięgający granic ludzkiej możliwości...

Tymczasem p. Legendre, o którym nikt nie słyszał, robi ni stąd ni zowąd grubo lepiej! Nie było jednak czasu na podziwianie, tembardziej, że nie zobaczyliśmy nawet samego twórcy, tego prawdziwego „cudu“ lekkoatletycznego, gdyż tymczasem ustawiono na starcie finalistów na

400 m z płotkami.

„Tylko“ 3 Amerykan, Fin, Anglik i Francuz.

Po niezwykle pięknym biegu i szalenie zaciętej walce zwyciężył

Taylor (USA) bijąc o 1'4 s. rekord światowy Loomisa! Czas jego, 52'6 s. nie może być zatwierdzony ze względu na to, że Taylor wyrzucił 2 płotki.

Ponieważ II-go, Brookinsa (USA) zdyskwalifikowano za nieprawidłowe przechodzenie płotków (noga z boku), rezultat ostateczny był następujący:

1) Taylor, (USA) — mistrz Olimpijski — 52'6.

2) Vilen (Fin.)

3) Riley (USA).

4) Géo André (Fr.).

Ostatni, Blachett (W. Bryt.) zdyskwalifikowany za 3 wyrzucone płotki.

Podziwu godny André, mimo blisko 40 lat, zajmuje ponownie 4 miejsce. W Antwerpii prowadził do ostatniego płotka, i wyróżniwszy się, zdążył jako czwarty, teraz wiek nie pozwolił mu lepiej.

Zwycięzcy, obok nieskazitelnej wprost techniki „brania“ płotków, posiadają wszystkie zalety biegacza na 400 m. — sprint i żelazną wytrzymałość. Rekord Taylora jest o 1 s. lepszy od polskiego rekordu w biegu płaskim!

Natychmiast następuje ceremonia ze sztandarami i hymnem.

*

Do finału skoku wzwyż weszli dnia poprzedniego trzej Amerykanie, 2 Francuzów i po jednym Szwedzie, Węgrze, Norwegu i Południowym Afrykańczyku — zakwalifikowano wszystkich, którzy skoczyli ponad ponad 1 m. 83. Przy pierwszym podwyższeniu poprzeczki (1 m. 85) odpada Helgeben (Norw.) i Roberts (Afr. P.), przy dru-

DRUGI PÓŁFINAŁ NA 100 mtr.



Od prawej: Coaffe — Kanada (IV). Abrahams — W. Bryt. (I), Carr — Australia (V), Paddock — USA (II), Bowman — USA (III).

giem (1 m. 88) Guilloux (Fr.) i Jansson (Szw.), przy 1 m. 90, Poor (USA) i Gaspar (Węgr.).

O „miejsca” walczą Osborn, Brown i Lewden. Drobnutki Francuz—o wroście około 1 m. 65, który przekroczył 1 m. 92 a zwał trzykrotnie poprzeczkę na 1 m. 95—jest najbardziej godnym podziwu. Wynik swój zawdzięcza w pierwaszym rzędzie stylowi amerykańskiemu, który doprowadził do perfekcji.

Ogromny Brown zatrzymał się na 1 m. 95, Osborn przebył z łatwością 1 m. 98—bijąc tem o 4 m. rekord olimpijski Landona. Był już mistrz — pozostawało mu tylko jedno: pobić rekord, który wynosił, ni mniej ni więcej tylko 2 m. 14 mm. (Becson, USA).

Ustawiono poprzeczkę na 2 m. 02 cm.! Przy największym skupieniu publiczności, Harald, Osborn, próbuje raz—zrzuca. Drugi raz — przechodzi! Tym już wydał okrzyk zachwytu — gdy tymczasem Osborn spadając zrzucił poprzeczkę!

Zirytowany, próbuje jeszcze raz — bez skutku, poczem daje spokój. Ogłoszono więc wynik.

- 1) Osborn (USA) — mistrz olimpijski—1 m. 98!
- 2) Brown (USA) 1 m. 95.
- 3) Lewden (Francja) 1 m. 92.
- 4) Poor (USA), ex aequo 1 m. 88.
- 5) Gaspar (Węgry) 1 m. 88.
- 6) Jansson (Szwecja) 1 m. 85. Guilloux, który osiągnął tyle co Jansson, odpada po rozgrywce.

Po raz pierwszy w zawodach lekkoatletycznych VIII Olimpiady sztandar Francuski znalazł się na maszcie, na najskromniejszym wprawdzie miejscu. Stany Zjednoczone zdobywają dalsze kilkanaście punktów.

*

Z kolei zaczynają się emocjonujące półfinały na 800 m., nowe tryumfy Anglo-Sasów.

I półfinał: 1) Stallard (W. Br.) 1:54.2. 2) Richardson (USA), 3) Martin (Szwajcaria) Odpada, 4) Johansson (Szwed) oraz Oldfield (Afr. P.), Mackey (Kan.), Baraton (Fr.), Jensen (Danja).

Anglik prowadzi od startu do mety, zwycięzca jednak nie bez trudności. Szwed szedł drugi i, dał się wyminąć dopiero na prostej. Martin musiał dać wiele z siebie, by dojść trzecim.

II półfinał. 1) Lowe (W. Br.) 1:56.8, 2) Houghton (W. Br.), 3) Watters (USA). Odpada, 4) Lundgreen (Szwecja), 5) Wiriath (Fr.), oraz Larsen (Dan.), Morren (Bel.) i Mc. Eachern (Irl.)

Nowy sukces anglików. Lowe zwycięża z łatwością. Lundgreen eks-rekordman świata na 500 m., zawodzi pokładane w nim nadzieje.

III Serja. 1 Dodge (USA) — 1:57.4 2. Enck (USA). 3. Hoff (Nor.). Odpada jako 4-ty, znany nam Paulen (Hol.) Mountain (W. Br.), Jansson (Fin.), Harris (Kan.).

Dodge, do którego, zdawało się, tak blisko było Kostrzewskiemu, jak łatwo było przewidzieć, w przedbiegu szedł „spacerkiem”. Hoff doszedł z ogromnym wysiłkiem. i upadł ze zmęczenia za taśmą.

Finał tego wspaniałego biegu, miał się odbyć trzeciego dnia.

*

Po nieskończonych serjach biegu na 200 m. do pięcioboju (wyniki w tabeli), przyszły serje biegu z przeszkodami na 3 km.

I Serja. 1. Katz (Fin.)—9:43.8. 2. Bon Temps (Fr.). 3. Montagu (W. Br.). Finn nie dał z siebie maximum wysiłku.

Odpada między innymi Finn Jarwela. Przegrana Finna wywołuje zdumienie...



Harold M. Abrahams mistrz olimpijski na 100 mtr.

(Fotografia z oryginalnym autografem).

II Serja. 1. Isola (Fr.) 9:57.8. 2. Devaney (USA). 3. Ebb (Fin.).

Słynny Ambrosini (Wł.) rekordman dystansu—odpada jako czwarty!

Ale więcej było takich niespodzianek na Olimpiadzie! Finn szedł bez wysiłku, pozwalając Francuzowi cieszyć się ze słomianego zwycięstwa.

W biegu tym zdarzył się rzadki, bądź, co bądź wypadek: pewien Holender... zgubił spodenki. Jednak bohatersko biegł jeszcze 2 okrążenia, uważając że „praca rąk” jest w biegu długodystansowym potrzebniejsza, niż podtrzymywanie tej niezbędnej, w naszych pojęciach, części garderoby, która i tak resztkami sił trzymała się jakiejś agrafki. Ciekawe to widowisko dostarczyło publiczności powodu do nieprzeciętnych wybuchów radości...

III Serja. 1. Ritola (Fin.) 9:59 (II). 2. Rich (USA). 3. Newey (W. Br.). Wielki Ritola robi czas najgorszy z 3-ch serji! Finlandczycy w przedbiegach zawsze ograniczają się do niezbędnego minimum i nie dają się unosić fałszywej ambicji.

Ziffer przez 2 okrążenia trzyma się trzeci, następnie jednak odpada, i kończy ostatni o 200 m. za Ritolą. Szedł jednak dorze, w dobrej formie i nienajgorszym stylu, a odległość taka za wspaniałym Finnem nie jest moim zdaniem kompromitująca. Nie stanowiłoby to nic specjalnie przykrego, gdyby nie okoliczność, że tych ostatnich miejsc zebraliśmy aż nazbyt wiele.

Finał na 100 m.

Paddock, Scholtz, Murchisson, Abrahams, Bowman, Porrit stanęli na starcie, w wymienionym porządku (od lewej).

Paddock, posiadający od VII Olimpiady tytuł, którego miał bronić, rekordman świata na wszystkich metach do 300 m., „najszybszy człowiek świata”...

Scholtz, trzeci czy czwarty w Antwerpij*, i Murchisson, szósty w Antwerpij, wchodzili wraz z Paddockiem i Kirkseyem do mistrzowskiej sztafety 4×100, do której należy rekord światowy (42.2); uchodzą za najlepszych spinterów Nowego Świata...

Bowman — rewelacje ostatniego sezonu, zwycięzca eliminacyjnych zawodów amerykańskich...

Abrahams, mistrz Anglii, najszybszy w Europie...

I wreszcie Porrit, o którym nie wiadomo nic.

Kto zwycięży? Zwyciężyć może każdy. Takie było ogólne mniemanie. Zgadzano się również że Porrit powinien być ostatni. O Paddocku, po jego słabych wynikach, myślano, że się czał. Wielkie nadzieje wzbudzał długi i cudy Anglik.

*) Rzeczywiste miejsce Scholtza stanowiło „tajemnicę historyczną”.

Nie ulegało wątpliwości że stało tu sześciu najszybszych ludzi świata. Brakowało tylko chyba Niemca Houbena, który nawet po odliczeniu pewnego procentu na konto błagi niemieckiej i wiatru w plecy, jest niewątpliwie sprinterem o światowej klasie.

Spodziewano się wobec niezwykle napięcia, nieskończonych false-startów. Stało się inaczej..

Starter prosi o ciszę. Jak makieł zasiał, można słyszeć lot muchy. Wszyscy wstrzymują dech. Największy wyścig świata.

Krótką komenda, i zaraz, bez wyrzymania zawodników strzał... Ruszają równo, jakby jedno ciało zerwało się w strasznym pędzie.

Paddock powolny na pierwszych metrach, idzie do 70 mtr. ostatni. Reszta równo. Na 50 m., nadzwyczaj silnie pochylony do przodu Abrahams wysuwa się. Przelatuje jak cyklon — i przy mecie widać jedno: Abrahams wygrał, wygrał czysto i wyraźnie. Widać też że z Paddockiem „gorzej”.

Po chwili megafon ogłasza:

1) Abrahams (W.-Bryt.) — 10.6 mistrz Olimpijski. 2) Scholtz (USA). 3) Porrit (Nowa Zelandja). 4) Bowman (USA). 5) Paddock (USA). 6) Murchisson (USA) o metr za zwycięzcą.

„Król szybkości” piąty! Murchisson po wtórzty wynik z Antwerpji.

Nieopisana radość wśród Anglików, i nie tylko... widać, że wszyscy są zadowoleni, że raz wreszcie po tylu Olimpiadach, Ameryka przegrała „swoją” bieg.

Po chwili, wielki, wspaniały „Union Jack” wjeżdża na wielki maszt, i orkiestra

gra „God save the King”. W loży prezydjalnej stoi ks. Walji.

*

Abrahams jest co do stylu przeciwstawieniem Paddocka. Biegnie niemal „leżąc”, stawia kroki ogromne, ale nie tak szybkie jak kalifornijczyk. Rękami pracuje nadzwyczaj oryginalnie: zagarnia jakby, przestrzeń ruchem rąk i ramion w płaszczyźnie prawie poziomej. Ruchy te są nietylko szybkie, ile wielkie. Start i *démarrage* ma wprost piorunujący, krok niezwykle długi bo 2 m. 30, t. zn. około 20 cm. dłuższy niż krok Paddocka.

Beczulkowaty Charlie biegnie natomiast „siedząc”. Korpus w największym nawet pędzie, jest *zupełnie pionowy*, przyczem nogi wyrzucane do przodu, robią z całością zupełnie wrażenie postaci siedzącej. Nogami i rękami przebiega niezwykle szybko. Ruchy rąk wyłącznie w płaszczyźnie pionowej, jakby kręcił niemi korbę. Dłonie otwarte, robią wrażenie jakby niemi zbił muchy. Start niezbyt szybki, natomiast niezwykle finisz i skok na tasmę. Styl pozostałych finalistów jest mniej więcej stereotypowy. Murchisson i Scholtz są niewysocy, krępi, o bardzo silnej muskulaturze, zarówno nóg jak i piersi.

Porrit równie wielki jak Abrahams, jest znacznie silniej zbudowany.

*

Walna bitwa zakończyła się szachem Stanów Zjednoczonych, szachem, który przyniósł im jednak nowe 11 punktów do ogólnej klasyfikacji.

A jednak, jak dotąd, oprócz Ali Khana w Antwerpji, do finałów olimpijskich na 100 m. wchodzi sami Anglo-Sasi!

T. Semadeni.

TURNIEJ SZERMIERCZY

Olimpijski turniej szermierczy w programie swym zawiera walki na 3 rodzaje broni: floret, szpadę i szablę.

W każdym rodzaju broni mamy zawody zespołowe i indywidualne. Prócz tego — zawody pań na florety.

Floret — broń lekka, giętka, o tępym końcu — jest klasyczną bronią ćwiczebną. Uderzenia zawsze ładne w linji, są nadzwyczajnie precyzyjne i dyskretne, wymagają dokładnej znajomości zasad walki i wyteżenia uwagi zarówno ze strony sędziego, jak publiczności. Przy zupełnej bezstronności i dobrej woli sędziów — niejednokrotnie trudno jest wydać słuszny sąd o pierwszym dotknięciu floretem — przy szalonej szybkości obracania bronią. Stąd — częste nieporozumienia w samym składzie sędziów, jeszcze częstsze pomiędzy zawodnikami a sędziami, a wreszcie — między sędziami a publicznością.

Olimpijski turniej szermierczy na florety nie cieszył się powodzeniem ze strony publiczności. Nie jest to sport popularny: konieczność dokładnej znajomości prawideł walki, prawdziwie bardzo skomplikowanych — odstręcza szersze sfery. To też, zaledwie na parę setek obliczyć można publiczność na turnieju szermierczym.

Do olimpijskich zawodów szermierczych na florety w zespołach — dziewiętnaście narodów zgłosiło swój udział. Z listy tej — 4 państwa — Polska, Grecja, Litwa i Rumunia — w przededniu turnieju odwołały swe zgłoszenia. Dalsze 3 państwa — Kuba, Urugwaj i Czechosłowacja — wycofały się z turnieju w ostatniej chwili. W chwili — śmiało można powiedzieć — kompromitująco późnej: Anglja czekała godzinę całą na planszy na przybycie swego przeciwnika — Czechosłowacji, drużyna której w godzinę po terminie spotkania przysłała zawiadomienie, że... rezygnuje z udziału w turnieju na florety w zespołach.

Pozostały więc zespoły 12 państw, a mianowicie: Anglja, Argentyna, Austrja, Belgja, Danja, Francja, Holandja, Hiszpanja, Stanów Zjednoczonych, Szwajcarja, Węgry i Włoch.

Faworytami turnieju są drużyny Francji, Włoch i Belgji.

Ne czele zespołu francuskiego stoi międzynarodowej sławy szermierz, p. Lucjan Gaudin. Poza nim — mądry Ducret — mistrz Francji na r. 1924, szybki a precyzyjny Cattiau, mistrz Francji na r. 1923.

Drużyna włoska — osłabiona nieco nieobecnością dwóch słynnych braci Nadi, którzy po sukcesach swych w Antwerpji, przeszli do kadr zawodowców. Mają jednak Włosi w zespole swym sławnego Boni, Pulitti i innych. Są to szermierze o świetnej technice, wychowani na włoskiej szkole floretu. Szybcy, odważni i zwinni.

Drużyna belgijska — ma za sobą długą i ładną karierę szermierczą. Pod względem techniki — posługuje się francuską szkołą.

ORGANIZACJA TURNIEJU NA FLORETY W ZESPOŁACH

W pierwszej rundzie walk na florety podzielono, na zasadzie wyników losowania, wszystkie zespoły na pule, po 4 zespoły w każdej. Ponieważ pierwotnie 19 narodów zgłosiło swój udział, utworzono 5 pul o następującym składzie:

- Pula A: Włochy, Anglja, Polska, Czechy.
- „ B: Francja, Hiszpanja, Węgry, Litwa.
- „ C: St. Zjedn. Argentyna, Holandja, Grecja.
- „ D: Belgja, Austrja, Rumunia, Urugwaj.
- „ E: Danja, Kuba, Szwecja.

Dwa zwycięskie zespoły w każdej puli zostają zakwalifikowane do 2-jej rundy.

Z powodu rezygnacji 7 zespołów — w pulach A. C i D pozostali po 2 zespoły, wskutek czego — Anglja, Austrja, Belgja, Danja, Włochy i Szwecja — automatycznie zakwalifikowane zostały do II rundy.

Zespół szermierczy składać się winien z 4-ch zawodników.

Zasada poszczególnych walk w olimpijskim turnieju szermierczym na florety jest następująca: w poszczególnych rozgrywkach zwycięstwo przesadza się w chwili, gdy jedna ze stron zrobi 5 dotknięć. Każda rozgrzywka trwać może max. 10 m. Jeśli więc po 10 m. walki jedna ze stron nie

zdołała osiągnąć 5 dotknięć, sędziowie uzupełniają cyfrę dotknięć, osiągniętą przez zawodnika, mającego w danym wypadku przewagę do wysokości 5 — i ogłaszają go zwycięscą. Jednocześnie przyznają stronie przeciwnej liczbę dotknięć, oddanych zwycięscy.

W każdej puli rozgrywać się może w danej chwili jeden tylko mecz, przy asyście 4 arbitrów i 1 superarbitra.

W każdej puli — każdy z zawodników jednego zespołu walczyć musi ze wszystkimi zawodnikami zespołu przeciwnego. Dzięki temu, każdy mecz dwóch zespołów zawiera 16 rozgrywek.

Rozgrywki I-iej rundy.

Po zakwalifikowaniu zespołów pod A — D — E — do drugiej rundy ex officio, w pierwszej rundzie pozostały rozgrywki 2-ch pul:

C: Stany Zjedn., Argentyna, Holandja.

B: Francja, Hiszpanja, Węgry.

Pula C — Pula B
Argentyna—Holandja Węgry—Hiszpanja
12 : 4 9 : 7

Argentyna z łatwością pobiła Holandję, uzyskując 12 zwycięstw w 16 rozgrywkach. Argentynczycy pokazali dobrą szkołę i wysoką klasę. Są silni, w ataku szybcy i zwinni, doskonale wyczuwają przeciwnika. Najlepszemu Larraz.

Węgry mieli dobrą robotę z Hiszpanami. Po zaciętej walce uzyskali 9 zwycięstw na 16 rozgrywek.

Oba zwyciężone zespoły rozegrać muszą mecze z pozostałymi w danych pulach zespołami:

Pula C — Pula B
Holandja—St. Zjedn. Hiszpanja—Francja
6 : 10 4 : 12

W obu meczach Stany Zjednoczone i Francja — wyraźnie dominują.

Na zasadzie powyższych wyników — wyeliminowane zostały: Holandja i Hiszpanja.

Rozgrywki II-iej rundy.

Anglja, Argentyna, Austrja, Belgja, Danja, Francja, Szwajcarja, Włochy, Węgry, Stany Zjednoczone.

Ustanowione są 3 pule:

A: Włochy, Austrja, Szwajcarja, Węgry.

B: Francja, Danja, Stany Zjednoczone.

C: Argentyna, Anglja, Belgja.

Dwa najlepsze zespoły z każdej puli kwalifikują się do półfinałów.

Pula A:

Włochy — Austrja 13 : 3, Włochy — Węgry 16 : 0, Włochy — Szwajcarja 12 : 4, Węgry — Szwajcarja 9 : 7, Węgry — Austrja 13 : 3, Szwajcarja — Austrja 10 : 6.

W puli tej — zespół włoski stoi poza wszelką konkurencją. Bajeczny wynik z Węgrami 16 : 0, najlepszy i jedyny w całym tym turnieju.

Do półfinału z puli tej kwalifikują się: Włochy i Węgry.

Pula B:

Francja — Danja 14 : 2, Francja — Stany Zjedn. 13 : 3, Danja — St. Zjedn. 9 : 7. Do półfinału z puli B — przechodzą: Francja i Danja.

Pula C:

Belgja — Argentyna 8 : 8, Belgja — Anglja 11 : 5.

W meczu Belgja — Argentyna oba zespoły osiągnęły po 8 zwycięstw. Mecz ten rozstrzygnięto przeto na zasadzie punktów: Belgja otrzymała w meczu tym 56 dotknięć, Argentyna 61; wskutek wyniku tego — Belgję uznano za zwycięzcę.

Do półfinału: Belgja i Argentyna.

Rozgrywki półfinału.

Argentyna, Belgja, Danja, Francja, Włochy, Węgry.

Ustanowione są 2 pule:

A: Włochy, Belgja, Danja.

B: Francja, Węgry, Argentyna.

Dwa najlepsze zespoły każdej puli kwalifikują się do finału.

Pula A:

Włochy — Danja 12:4, Belgja — Danja 9:7.
Włochy i Belgja — przechodzą do finału.
Dzięki zwycięstwu Belgów nad Duńczykami — Włochy nie rozgrywają meczu z Danją, która, jako pobita przez drużynę zwyciężoną przez Włochów, zostaje wyeliminowana.

Pula B:

Francja — Węgry 14:2, Węgry — Argentyna 8:8, Francja — Argentyna 13:3.

W meczu Węgry — Argentyna obie strony mają po 8 zwycięstw. Węgry wygrywają przy obliczeniu na punkty; zespół węgierski otrzymał 58 dotknięć, argentyński 59.

Do finału z puli B przechodzą Francja i Węgry.

Pod koniec meczu Węgry — Argentyna miało miejsce b. przykre zajście. Kapitan drużyny argentyńskiej wręczył jury protest, w którym oskarża zespół węgierski, że w składzie swym posiada 2 zawodowców. Protest ten wpłynął do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego do rozpatrzenia.

Do finału z puli B kwalifikują się Francja i Węgry.

Rozgrywki finałowe:

Francja, Belgja, Włochy, Węgry.

Francja — Włochy, zwycięstwo Francji wobec ustąpienia zespołu włoskiego.

Belgja — Węgry 9:7.

Francja — Belgja 13:3.

Mistrzem olimpijskim w walce na florety zespołami — została Francja.

II miejsce Belgja.

III „ Węgry.

W rozgrywkach finałowych decydującym był właściwie mecz pierwszy Francja — Włochy. Spotkały się w nim dwa najsilniejsze zespoły turnieju olimpijskiego. Każdy z zespołów — operuje odrębnymi metodami. Każdy wychowany jest na innej szkole floretu.

Zespół francuski (mistrz Gaudin, Ducret, Cattiau i Coutrot) — z niezwykłą precyzją włada floretem. Obserwuje bacznie przeciwnika, podchwytuje jego metodę walki i słabe strony, wykorzystując, uderza zdecydowanie i pewnie. Przez cały czas turnieju — zachowuje zadziwiająco zimną krew. Gra elegancko i z pewnym odcieniem szlachetności. Nierzadkie są wypadki, że szermierz francuski sam rozprasza wątpliwości sędziów, wskazując miejsce, w którym został dotknięty. Nie daruje jednak przeciwnikowi ani jednego zbytecznego „touche'u”. Nic i nikogo nie lekceważy, nicemu nie pობлаża. Wykorzysta najmniejszą wadliwość ruchu, ledwie uchwytne odstonięcie przeciwnika. Najchętniej zadaje niespodziewane, błyskawiczne pchnięcie od dołu.

Włosi — nie zrównani w ataku. Tempo walki — odurza przeciwnika. Niezwykle zwinni, zawsze niezmeżeni fizycznie. Floret w ich ręku staje się niemal ożywioną istotą. W walce szybko — zbyt szybko może — podnosi ich gorąca krew. Tak doświadczony, tak mądry przeciwnik — jak szermierz francuski — skorzysta z tego potrafi.

Ten najciekawszy i najważniejszy w całym olimpijskim turnieju szermierczym — mecz, na skutek przykrego incydentu, na skutek scysji — nie został do końca doprowadzony. Podobno zawody szermiercze pomiędzy Włochami i Francuzami, doprowadzone do końca bez scysji — należą do wypadków niezmiernie rzadkich. W kwintesencji — zamiast turnieju szermierczego — pojedynki rzeczywiste w Paryżu i Neapolu...

Finałowy mecz olimpijski na florety w zespołach — nie może mieć pretensji do tych rzadkich wypadków o rezultacie normalnym i lojalnym. Włosi — obrażeni decyzją sędziów w chwili, kiedy Francja pro-

wadziła mecz 3:1, opuścili salę, zakładając protest.

Sprawa przedstawia się tak: w czasie rozgrywki p. Gaudin — z p. Boni, w momencie, kiedy obaj mają po 4 „touche'e”, jury przyznaje p. Gaudin punkt 5. Pan Boni protestuje. Jury złożone całkowicie z przedstawicieli obcych państw — utrzymuje swoją decyzję. Rozdrażnieni tem Włosi — składają broń i opuszczają mecz, śpiewając faszystowski hymn.

Cokolwiek możnaby powiedzieć o decyzji jury, faktem jest, że decyzja ta, na zasadzie regulaminu olimpijskiego jest bezapelacyjna. Faktem jest także, że drużyna przystępująca do Igrzysk Olimpijskich — winna lojalnie podporządkować się regulaminowi, który uznała a priori, przystępując do igrzysk. Wobec faktów tych — protest Włochów, a przedewszystkiem zachowanie ich (hymn faszystowski!) — nie mogą zasługiwać na aprobatę.

Wobec rezygnacji Włochów — jury przyznało zwycięstwo Francji. Przyznać trzeba, że wartość zwycięstwa tego poważnie została zmniejszona, przez rezygnację Włochów.

Pozostałe dwa mecze finałowe wygrała Francja bez trudu, osiągając w walce z Węgrami 14 zwycięstw na 16, z Belgją 13 na 3.



Lucien Gaudin, „as” francuskiej drużyny floretowej

Na zasadzie powyższych wyników — francuski zespół szermierczy na florety ogłoszony został championem olimpijskim.

*

Odwoławczy Komitet jury szermierczych, po rozważeniu incydentu Włochów z Francuzami — wydał decyzję na mocy której, kapitan zespołu włoskiego winien niezwłocznie zgłosić na ręce zainteresowanego składu sędziów — ubolewanie i usprawiedliwienie zespołu włoskiego, z powodu wywołanego zajścia.

W przeciwnym wypadku — członkowie olimpijskiego włoskiego zespołu, wyeliminowani zostaną z rozgrywek indywidualnych na florety.

Wydać mi się prawie pewnem, że Włosi odpowiedzą negatywnie na propozycję Komisji Odwoławczej i wskutek tego — nie będą brać udziału w walce na florety — indywidualnie.

Warto zaznaczyć, że przy decydowaniu sprawy tej w Komisji Odwoławczej; przedstawiciele Francji i Włoch powstrzymali się od głosowania.

Kamus.

Jazda polska w Lucernie

Przed ostatecznym swym występem w Paryżu grupa bierze udział w konkursach międzynarodowych w Lucernie. Dzień zawagonowania wyznaczono na 26.VI. By w najlepszy sposób zabezpieczyć się od wszelkich ewentualności, które na każdym kroku, a szczególnie w dalekiej drodze mogą się zdarzyć z tak kruchym materiałem, jak konie, z transportem jechali oficerowie. Instruktor Grupy Olimpijskiej w Grudziądzu por. Kon, jako komendant, a z nim por. Dziadulski i por. Szosland. Kierownik całej ekipy ppłk Römmel z rotm. Suskim i por. Królikiewiczem jechali osobno pociągami osobowymi; mjr. Komorowski wyjechał naprzód jako kwatermistrz. O godz. 1-ej dn. 27-go transport, złożony z 4 wagonów wyruszył. Pierwsza niespodzianka przyłapała transport na ostatniej naszej stacji, Zebrzydowicach. Brakowało pozwolenia ministra skarbu na wywóz koni. NB. pozwolenia, bez którego, najpomyślniej się odbyły już dwa nasze wyjazdy zagranicę. Zapracował telegraf, telefon do Warszawy, wszczął się rumor i na chwilę ogarnął strach, że padnie w niwecz ten ogrom pracy, włożony w całe przedsięwzięcie. Każda godzina spóźnienia teraz stanowiła o losie powodzenia lub klęski. Naczelnik Zarządu Celnego w Zebrzydowicach, stary kawalerzysta, wuj św. p., byłego Dowódcy 1-go p. ut. pułk. Mościckiego, p. Mińczewski, sam się przejął tem zajęciem, a gdy się jeszcze dowiedział, że wśród koni, jest „krecho-wiak”, wierzchowiec jego siostrzeńca, już nie mógł odmówić i z całą odwagą przyjmując odpowiedzialność na siebie, wyprawił transport w dalszą drogę. I szczęściem jest tego milego starego kawalerzysty, że nie była obecna „in corpore” cała ekipa, bo by go z wdzięczności mogli zaciłować na śmierć.

Że u nas w kraju na kolejach panuje ład i porządek, przekonać się można było dopiero porównując podróż przez Czechy i Austrię. Ile czasu się tam trwoni na latanie, pisanie, gadanie, wystawiania na stacjach, wysłuchiwanie sprzeczek urzędników między sobą, formowanie pociągów i t. d., o tem spokojnie może mówić ten, co ma przed sobą jeszcze parę set lat egzystencji z układem życia tego samego tempa. Wszystko to tak działa na normalnego człowieka, że nawet wśród malowniczych gór Tyrolu, zdawało się, że za każdym kamieniem siedzi taki „fis-us” (urzędnik skarbu), i lada chwila wyskoczy: by zobić jakie trudności. Zato na pierwszej stacji Szwajcarskiej Buchs, pomimo ostrego przestrzegania przez władze kolejowe, celne i lekarskie wszystkich przepisów, dozna każdy uczucia ulgi, że tamten kawał drogi już skończony i będzie przeświadczony, że to, co tu się robi, jest niezbędne dla normalnego życia, a nie dla psucia papieru.

Grzeczność i kulturalność urzędników kolejowych posunęła się tak daleko, że gdy się przekonali, jak tu chodzi o czas, bez żadnych prośb przyczepili transport do pociągu osobowego. Po 7½ dobach konie zostały wyładowane w Lucernie i umieszczone w stajniach wojskowych przygotowanych przez tutejsze „Société hippique”. Zawdzięczając przytomny środek ostrożności, konie wyszły z podróży choć zmęczone, lecz nie sływnie. Na następny dzień już czekał na nie pierwszy występ.

Do udziału w konkursach Lucerna zebrała porządną liczbę koni miejscowych oficerów i gentelmanów. Są też mianowane konie Włochów, Francuzów, Węgów, Belgów, Austriaków, Duńczyków, Niemców — razem około 125. W pierwszym konkursie dn. 5-go Francuzi udziału nie brali, gdyż nie nadeszły jeszcze ich konie. W porównaniu z końskim materiałem cudzoziemskim — nasz jest wprost dziecinny. Zato pod koniec pierwszego konkursu dookoła słychać było zdania fachowców i publiczności, że ekipa Polska imponuje nie tylko wyrobieniem jeźdźcy i konia, lecz zadziwiającym stylem i absolutną jednolitością.



Ppułk. Römmel na „Mumm Extra Dry“

I to powinno być dla nas największą nagrodą, większą niż rezultaty pierwszego zawodu „Prix du Kursal“, które się przedstawiają następująco: Nagrody: I Zefer, XX Lobuz — por. Dziadulski, 1 p. szwol.; III Orkan, IV Picador por. Królikiewicz — 1 p. szw.; VI Faworyt, X Mumm Extra Dry, XXI Zorza — ppłk. Römmel — 1 p. szw.; VII Helusia — por. Szosland — 2 p. uł. Grochowskich, XV Generał, XXII Qui Vive — rtm. Suski — 6 p. uł. Nagród było razem 25 — z których my zdobyliśmy przy udziale 110 koni — 10. Drugą nagrodę otrzymał Niemiec — p. Freiherr fon Zangen na „Hanko“; piątą Szwajcar por. Gemusens na „Lucette“.

Jeszcze jednym tryumfem pierwszego dnia było zyskanie u licznej publiczności, widocznej sympatii. Burzliwe brawa spotykały nie tylko dobrze zakończone parcours'y, lecz i pojedyncze ładne skoki. Przypisać należy, że przy bliższym zetknięciu z ludnością Lucerny, dowiedzieliśmy się, iż jesteśmy dla niej terra incognita.

Bez przesady słyszeliśmy zdanie, że Poznań jest w Prusach, a Warszawa w Rosji.

I to powiedział urzędnik pocztowy, pytany, czy jest z Warszawą połączenie pocztowo-lotnicze. Nie dziwny się Szwajcarom, których ominęła wojna, pozostawiając w stanie, jakim ich zastał rok 1914, ale czyż nam tak mało zależy na stosunkach z Europą? Nasze występy są dobrym środkiem do popularyzacji spraw Polskich i jeszcze jednym dowodem jak dbać powinniśmy o rozwój sportu.

Teraz słów parę o organizacji tutejszych zawodów. Plac konkursowy w dzielnicy luksusowych hoteli, tuż przy ulicy, otoczony gęsto drzewami. Dokoła placu trybuna, kryte dla widzów, sędziów, współzawodników i wiecznie grającej orkiestry. Plac kwadratowy, długości około 100 mtr.

Przeszkody w wielkiej ilości, dobrze wykonane, tendencyjnie swym widokiem przypominają terenowe, co jest mniej efektowne, lecz ma więcej racji bytu. Samych bankietów różnych typów siedem. Rozmieszczone są umiejętnie, konie muszą galopować, a nie naśladować mysz w pułapce.

Grunt jest wybrany nieudatnie. Łąka o gliniastym podłożu, stojąca się ogromnie

śliską podczas deszczu, a uciążliwie grząską w okresie wysychania, co już dało się odczuć w pierwsze dwa dni konkursów, gdyż deszcz padał obficie kilka razy. Zawdzięczając temu kilku jeźdźców, w tej liczbie i naszych zrobiło parę ładnych „kopfstandów“. Kilka zaś słabszych naszych koni, trzeba było wycofać, z drugiego konkursu, by nie nadwerężyć, różnych krajowych reumatyzmów i innych dolegliwości, o których się głośno nie mówi (to już taki cygański chwyt). Więc do myśliwskiego konkursu dn. 6-go b. m. „Prix des Hôtels de Lucerne“ stanęło naszych 14 gladiatorów wyglądających przy swoich konkurentach jak kot koło tygrysa. Przybyły i konie francuskie. Razem mianowanych koni 89. Przeszkód 15, 130 cm. wys. do 300 cm. szerokość. Dystans 1092 mtr., maksymalny czas 2 m. 44 s. Przy równych punktach decyduje czas. To jest tutejsza plama na słońcu. Jedyne konie, które przeszły czysto, był nasz „Jacek“ pod por. Szoslandem 2 p. uł. Grochowskich — 1 nagroda; 2-ga Lucette, por. Gemusens, Szwajcarja, 3-a Helusia — por. Szosland; 4-a Zefer — por. Dziadulski — 1 p. szwol.; 11-a Picador — por. Królikiewicz — 1 p. szwol.; 12-a Generał — rtm.



Krótki odpoczynek — od lewej rtm. Roztwoski, mjr. Komorowski, por. Kon (instruktor i korespondent Stadjonu) por. Szosland



Por. Szosland na „Jacku“ przesadza oxer wysokości 140 cm., szerokości 180 cm. w konkursie „Prix des Hôtels de Lucerne“ którego został zwycięzcą

Suski — 6 p. uł.; 18-a Fagas — por. Szosland 19-a Faworyt — ppłk. Römmel — 1 p. szwol., 20-a Amon — mjr. Komorowski — 9 p. uł. Z 20 nagród zdobyliśmy 8. Na defiladę podczas odbierania nagród wyjechała ekipa w pełnym składzie. Por. Szosland trzymał wszystkie swoje 3 konie, co go wprawiło w wielki kłopot, gdy mu jeszcze wręczono, jano nagrodę honorową dużą srebrną wazę.

Program trzeciego dnia zawodów był wykonany częściowo, gdyż nagle zerwała się silna burza i ulewa zrobiła tor niemożliwym do jazdy.

Odbył się tylko mniej poważny konkurs parami, na który Ekipa Polska wystawiła trzy pary, złożone z koni mniej poważnych. W biegu tym o nagrodę „Prix de Dames“. 10 przeszkód, 120 cm. Pierwszą nagrodę zdobyli Niemcy. Nasze pary choć stanęły dalej, zato wszystkie zostały nagrodzone.

IV { Helusia — por. Szosland, 2 p. uł. Groch.
Lobuz — „Dziadulski, 1 p. szwol.
VI { Feluś — mjr. Komorowski, 3 p. uł.
Godło — por. Królikiewicz, 1 p. szw.
VII { Qui Vive — rtm. Suski, 6 p. uł.
Amon — mjr. Komorowski.

Ostatnia, najcięższa próba „Prix de la ville de Lucerne“ czeka nas w sobotę. EL

Prasa szwajcarska o naszych jeźdźcach.

„Luzerner Tagblatt” z dnia 7.VII pisze: Wrażenie ogólne wyrazić można jednym słowem „Polska!” Było prawdziwą ucztą dla oka śledzenie za ewolucjami tych polskich jeźdźców, co z godną podziwu łatwością i pewnością przesadzali przeszkody, tymbardziej, że stanowili oni wyraźny kontrast z nieco masywniejszym szwajcarskim sposobem jazdy. Jeździec i koń jakby zrosnięci z sobą, zataczając pełny łuk, pokonywali przeszkodę za przeszkodą. Zdawało się iż jeźdźcy, zarówno jak i lekkie pełne gracji konie zważeni byli na złotej wadze i ściśle dopasowani do siebie.

Jak można widzieć z wyników, szwajcarzy okazali się na drugim planie, toteż podczas nieprzerwanych polskich tryumfów można było na trybunie usłyszeć niejedne przesadzone i niesprawiedliwe zdanie o naszej jeździe... Z innych cudzoziemców wyróżnili się tylko Niemcy

Z KRAKOWA

Poważna gra Slavji i niepoważna prasa. — Dr. Lustgarten przerywa grę. — Krwawy mecz. — Powódz gości. — Zamało uwagi dla Duńczyków.

Miniony tydzień dał Krakowowi największą sensacją footballową sezonu w dwudniowych zawodach światowego rozgłosu praskiej drużyny „Slavia”, która 5 i 6 b. m. gościła u tutejszej Wisły. Czeši zaprodukowali grę stojącą na wyżynach światowej doskonałości. Najwyższa technika, niedościgniona taktyka w połączeniu z Czechem właściwym dość flegmatycznym tempem i „Slavii” właściwym prowadzeniem gry fair: Zasadniczo grają Czeši wolno, z precyzynie dokładnym podawaniem piłki, nadzwyczajnym ustawianiem się każdego poszczególnego gracza, ale wyzwani przez przeciwnika pokazują, że sprostać potrafią tak technicznie jak i biegowo najżybszemu tempu. Tak samo nie nadużywają gry głową, jak to jest właściwością wielu drużyn węgierskich, ale w momentach kiedy sytuacja gry wymaga główkowania, każdy ich gracz udawadnia, że i w tej dziedzinie techniki footballowej doszedł do doskonałości. Wreszcie uderza u nich ta kolosalna rutyna, zdobytą w walkach z tyłoma najgroźniejszymi przeciwnikami kontynentu i Anglii, która powoduje że gracz „Slavii” żadnym trikiem przeciwnika, żadną sytuacją gry nie czuje się zaskoczony, wiedząc zawsze jak w danym, choćby najkrytyczniejszym momencie gry, należy postąpić. Ta wszechstronna rutyna powoduje też, że Slavia w grze wykazuje może za wiele zimnej krwi, a mniej zapału i temperamentu od drużyn n. p. węgierskich i to zdaje się być przyczyną, że Czeši krakowskiej publiczności, która ciągle oglądaniem żywofoowych Węgrów zepsuła sobie nieco dobry smak sportowy, nie podobali się w tym stopniu, jak na to bezwzględnie zasługują. Wisła na której barkach spoczęło tym razem ciężkie zadanie przeciwstawienia polskiej klasy takiemu potentatowi, wypełniła to zadanie na ogół dobrze, zwłaszcza w drugim spotkaniu. Zniewolona z powodu odmowy „Cracovii” wbrew swoim obyczajom grać dwa dni z rzędu wystawiła w dniu pierwszym drużynę dosyć „niepełną” bez kierownika linii napadu Reymana I, Adama, Stycznia i Gierasa. Mimo to w pierwszym dniu zawodów nie można mówić o przyniatającej przewadze gości. Atakowała dużo i Wisła, tylko, że zgół fałszywą taktyką, bo środkową trójką napadu, co oczywista przeciw świetnym technicznie tyłom „Slavii” nie mogło być praktycznym.

Zato w drugim dniu zawodów, kiedy Wisła poza Stycznem wystąpiła w komplecie, Czeši dobrze musieli się napracować, a nawet w drugiej połowie gry mieli momenty przypchnięcia, zanim przy wydatnej pomocy sędziego D-ra Lustgartena (spalony) na 2 minuty przed końcem gry zdolali uzyskać skromną wygraną 2:1. Pobyt „Slavii” w Krakowie dał i momenty humoru w tutejszej prasie codziennej. Oto, fachowy recenzent „Ilustrowanego Kurjera” odmówił tej drużynie wszelkiej wartości i posunął się aż do twierdzenia ni mniej ni więcej, że... spotkań z Czechami należy unikać, bo popsuja klasę naszego footballu (sic!). Zapomniał biedaczysko w swej prostocie ducha, że „Slavia” jest drużyną o światowej marce wobec czego gładzenia jakiegoś pismaka z krakowskiego bruku nie mogą zachwiać jej światowego stanowiska. „Dobrze poinformowani” opowiadają, że była to zemsta Kurjera stojącego na usługach „Cracovii” za to, że „Slavia” przyjęła zaproszenie „Wisły” odmawiając równocześnie „Cracovii”. Zdanie takie nabiera wszelkich cech prawdopodobieństwa gdy się zważy, że nie dalej, jak dwa tygodnie watecz tensam Kurjer wynosił pod niebiosy grę praskiej „Viktoria Żižkov” przegrywającej z „Cracovią” 1:3, która jak się w parę dni potem okazało, nie była drużyną „Viktoria” ale słabiutkiego klubiku „Liben”, którego drużyna tak się ma do „Slavii”, jak mucha do słonia.

Drużynie Slavii towarzyszył do Krakowa delegat czechoskiego Z. P. N., który miał za zadanie doprowadzić do skutku jeszcze w tym roku spotkania między państwowe Czechi — Polska i to w Polsce. Świadczy to bądźco bądź bardzo dodatnio o dobrych chęciach czechoskiego sportu wobec nas, który niepomny naszego bojkotu i swej przodującej roli w Europie, pierwszy wyciąga dłoń do przyjacielskich stosunków, jakie niezaprzeczenie dużo więcej nam niż Czechom korzyści przyniosą. Z powodu czekających nas w tym roku jeszcze trzech spotkań między państwowych (Finlandja, Węgry, Jugosławia) nie jest dotąd pewnym, czy znajdzie się wolny termin na spotkanie z Czechami.

Zaledwie jeden dzień wypoczynku dla nerwów i kieszeni krakowskiej publiki sportowej i we wtorek 8 lipca znowu sensacja w postaci spotkania „Cracovii” z wiedeńskim „Rudolfshühlem” poprzedzaną famą wielkiego zwycięstwa nad lwowskimi „Czarnymi” w stosunku 9:2. Wiedzący pokazali rzeczywistie grę dobrą i ładną, ale pokazali i rzecz mniej miłą ku oku widza, bo kolosalny brak kultury sportowej, wyrażający się w postaci spotkania „Cracovii” z wiedeńskim „Rudolfshühlem” poprzedzaną famą wielkiego zwycięstwa nad lwowskimi „Czarnymi” w stosunku 9:2. Wiedzący pokazali rzeczywistie grę dobrą i ładną, ale pokazali i rzecz mniej miłą ku oku widza, bo kolosalny brak kultury sportowej, wyrażający się w bardzo nieprzyzwoitem zachowaniu wobec sędziego. To też wystąpienie „duszy Cracovii” Dra. Lustgartena uważać należy za bardzo sprytne, kiedy w 19 minucie drugiej połowy wyszedłszy na boisko wielkim głosem oznajmił publiczności, że Cracovia rezygnuje z dalszej gry z „takimi panami” płaci im umówioną kwotę, zwraca otrzymany proporzec i schodzi z boiska. Za jednym zachodem uratował Dr. Lustgarten gospodarzy od niechybnej, a niezaszczytnej klęski z li klasowym przeciwnikiem, kasę Cracovii od konieczności zwrotu pieniędzy za bilety, a zle wychowanych Wiedeńczyków postawił całkiem słusznie w bardzo przykrem położeniu. Epilog pełen uciechy dla gawiedzi, a więc kocia muzyka i odjazd gości z boiska z policjantem pieszym na stopniach każdego powozu i policjantami konnymi po bokach. Uderzała na tym meczu jeszcze jedna rzadka na boiskach rzecz. Oto złamano zasadę, że sędzia jest jedynym panem na boisku, bo wchodzili nanie ciągle, bez przeszkody ze strony sędziego, to reprezentowani „Rudolfshühlem” to Cracovii, a wreszcie Dr. Lustgarten, nie pytając o zdanie sędziego „skończył” zawody na własną rękę, podczas gdy skonsternowany niezwykłością wypadków sędzia zapomniał nawet odgwiżdżać koniec meczu.

A więc w każdym kierunku i złym i dobrym poczynamy dorównywać Europie. Miał Wiedeń krwawe batalje „na białą broń” podczas zawodów ma je i Kraków. Dostarczył tej, nowalij mecz kandydatów do klasy A Makkabi — Podgórze. Są więc lżej i więcej ranni w szpitalach, huczek w światku sportowym i wielki fascykul aktów w wydziale Gier i Dyscypliny. Kraków to Europa.

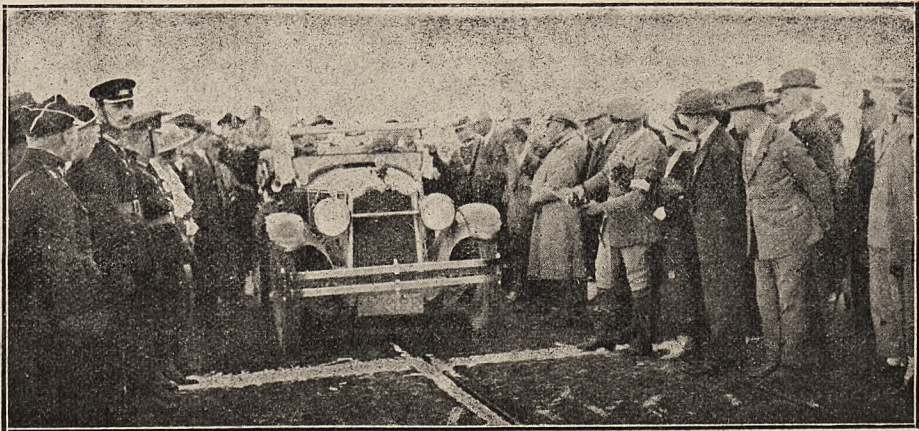
Ani stagnacja finansowa, ani czas ferji, ani smutne doświadczenia kasowe, ani konieczność dania wypoczynku znużonym drużynom — słowem żadne „ani”, nie zdolają zatamować powodzi spotkań międzynarodowych. W ośmiu dniach sześć spotkań międzynarodowych: 5 i 6 Slavia, 8-go Rudolfshühel, 9-go Akademicki Boldklub a 12 i 13-go znowu wiedeński W. A. C. przeciw Cracovii. Byłoby rzeczą nader interesującą, aby jakiś sportowiec o inklinacji do statystyki zrobił zestawienie, ile drużyn zagranicznych bawiło w dobiegającym końca sezonie w Polsce i ile rozegrano z niemi spotkań?

Może „przeładowanie” Krakowa imprezami zagranicznymi jest przyczyną, że występowaniem mistrza Danji „Akademicki Boldklub” z Kopenhagi przeciw Wisły poświęcono w Krakowie za mało uwagi. Może przyczyniła się do tego i ostatnia klęska Duńczyków z lwowską Pogonią (1:3) a szkoda, bo pierwsza ta goszcząca w Polsce drużyna duńska pokazała grę bardzo dobrą w każdym kierunku. Dobra technika, taktyka i kombinacja doskonały start i strzał słowem wszelkie przymioty wysokiej klasy. I nie dziw, gdy się zważy że Duńczycy, o których nasz ogół sportowy wie nieestety nie wiele, mają częstą sposobność spotkań z zawodowymi drużynami angielskimi. Akademicki Boldklub n. p. pokonał ostatnio w bieżącym sezonie Huddersfield w stosunku 2:1. Wrażenie jakie goście duńscy pozostawili po sobie każe żywić sportom polskim jaknajwyższych stosunków z piłkarzami Danji.

Zato Wisła zaprezentowała się prawie że fatalnie. Największym bywalcom meczowym trudno będzie wyszukać tak słaby dzień w historii Wisły.

Sport polski za granicą Polski na Powiślu (Pr. Wschodnie)

Po plebisycio i ukończonej emigracji z Powiśla (powiat Sztum i Kwidzyn) do Polski, zabrał się Sekretariat Związku Polaków w Sztumie do pracy organizacyjnej wśród młodzieży polskiej na Powiślu i w tym celu na wiosnę 1923 r. zapoczątkował polski ruch sportowy. Powstało więc na Powiślu 6 kółek piłki nożnej, których szeregi składają się wyłącznie z młodzieży wiejskiej, t. j. synów gospodarzy i robotników. Pod przewodnictwem Sekretariatu Związku Polaków zabrała się młodzież z wielkim zapałem do pracy sportowej. Szczególną ruchliwością odznaczyły się kółka sportowe w Waplewie, Starym Targu, Podstolinie i Tychnowach. Odbyło się 12 matchów. Ćwiczenia odbywały się 1—2 razy tygodniowo w wolnych godzinach od pracy. Niektóre z nowopowstałych kółek, jak Zajezerze, Rychnodrys nie odpowiedziały swemu zadaniu z powodu braku na miejscu wybitniejszych sił. Jednakże kierownicy ruchu sportowego (t. j. obecnie sekretariat Tow. Młodzieży na Powiślu) nie ustali w swych zabiegach i w tym celu na wiosnę rozpoczęto pracę systematyczną. Bilans tymczasowej pracy przedstawia się wydatnie. Przystąpiono do zorganizowania na Powiślu 3 nowych kółek piłki nożnej w Trzcinie, Cygusach i Telwicach. Liczba czynnych członków wynosi razem 150. Młody ten ruch sportowy na Powiślu, skupiający w sobie młodzież ubogą, przeważnie z warstw robotników rolnych, częściowo także z gospodarskich synów — wymaga znacznych wysiłków ze strony społeczeństwa tutejszego wobec silnej bardzo kontrakcji ze strony niemieckiej. Zasoby kasy naszej są bardzo nikłe, tak że bardzo trudno sprostać z klubami niemieckimi, operującymi znacznymi funduszami i doskonałymi siłami instruktorów, których wielki brak odczuwają kółka polskie. Dzięki też wyższości, skupiają kółka niemieckie, część nieświadomionej młodzieży polskiej w swych szeregach. Dla wzmocnienia więc szeregów młodzieży polskiej i przedstawienia naszych kółek „piłki nożnej”, na wysokości zadania, pożądaną nam jest pomoc z kraju w formie bezpłatnego zasilania nas w literaturę sportową, jakoteż udzielenia pomocy w przyjęciu dwóch naszych sportowców na bezpłatny kurs instruktorski w kraju. Wówczas będziemy mogli sprostać rozpoczętemu ruchowi sportowemu na Powiślu.



Buick startuje w próbie elastyczności motoru

Pewnego pięknego poranku przychodzi do redakcji „taki” pan z administracji „Stadjonu”, co „to” „robi” ogłoszenia i powiada:

— Redaktorze, jest raid samochodowy, doskonała okazja do zrobienia numeru automobilowego, ale musi pan jechać także i przygotować grunt pod ogłoszenia...

Zastanówcie tylko się Szanow. Czytelnicy nad psychiką „takiego” pana z administracji: nie pomyślał o tem, żeby redaktor pojechał sobie od tak dla przyjemności, dla sportu... nie, brudny materializm, chęć zysku, ogłoszenia, procenki i t. p. rzeczy pchały „tych” panów do sportu... dla demoralizacji pracowników pióra i podżegania ich do czynów zgoła brzydkich w sporcie niebywałych.

Czyż można ideowo z „takimi” panami pracować?

Nie, to jest wykluczone!

To też opierałem się z całych sił podobnemu stawianiu kwestji raidowej, pragnąc natomiast uczestniczyć w raidzie jedynie w charakterze sprawozdawcy sportowego, nie zaś w roli akwizytora i naganiacza ogłoszeniowego...

Z drugiej strony kiedy chodzi o wypłacenie „wierszowego” za jakiś artykuł czy sprawozdanie, to „taki” pan zwykle nie posiada „przy sobie” gotówki, droży się o każdy grosz, urywa niedokończone wiersze względnie, gdy się zbliża termin wypłat, znika z administracji, wyjeżdża, choruje... i ani rusz, złapać go nie można.

O świecie, o materjo zgrubiła! Czyż nigdy redakcje nie wyzwoła się z pod wpływów „tych” panów z administracji??...

Koniec końców jadę na raid, jedynie dla przyjemności szanownych czytelników „Stadjonu” i to jest właściwy powód i przyczyna, reszta zaś to bujda na resorach... sportowych dla dokuczenia „tym” panom z administracji i ogłoszeń!

*

Plac Saski, 7 lipca, godzina 12-ta w nocy. Ks. Poniatowski zniecieruchiał na swym koniu na widok tego, co się około niego dzieje.

Kupa samochodów, reflektory, iluminacje, tłuszcza „sportowa” z eleganckiego świata, bieganie i wrzask jakichś osobników w narodowych opaskach, policja i smętna twarz księżycza zdziwionego tłumem i blaskiem tłumiącym światło jemuś satelity.

Co to wszystko znaczy?

Ach, to raid samochodowy!

Tak jest, zresztą łatwo się domysleć: benzyna, oliwa, śwąd i smród, oraz wszystkie inne akcesoria niezbędne przy tego rodzaju uroczystości sportowej...

W takim to właśnie nastrojowym zamęcie znalazł się również i wasz redaktor. Bohaterskie miny kierowców, buławy pp. komisarzy, wreszcie nabożny podziw wielbicieli tego smrodliwego sportu, wprawił mnie w mętne odurzenie.

Nie pamiętam jak się wygramoliłem na wyznaczoną mi maszynę, zdawało mi się, że śnię, lub że gazy samochodowe wprawiły mnie w jakiś trans astralny...

I tak bym trwał, gdyby nie miłe i grzeczne trącenie mnie w łokieć przez współtowarzysza i komisarza raidu, który jakby od niechcenia zwrócił mi uwagę na grupkę „usportowionej” starszej... młodzieży, przedzierającej się z dzikimi okrzykami w stronę naszego samochodu.

Przecieram oczy... jak Boga kocham, wszak to cała prasa sportowa stolicy bieży, i... ryczy, ryczy „nie swoim głosem”: mały „Henio”, Grabarz, Zwalczak, Przechodzielec i cała kupa innych „redaktorów”... a między niemi kilku sportowych artystów, najlepszych wśród sportowców, oraz kilku artystycznych piłkarzy, najlepszych wśród artystów scen warszawskich.

Cała ta tłuszcza, jak się okazało, w drodze z pod „Baehusa” do schroniska pod „Dobrą datą” postanowiła zakończyć rozegrany w przeddzień mecz piłki nożnej „Prasa — Artyści” pożegnaniem uczestników raidu z odprowadzeniem ich do „rygi”...

To też wrzask i wycie tej „kopiącej” kompanji przechodziły ludzkie wyobrażenie; głos komandorski dający sygnał do odjazdu wydawał się w stosunku do gardzieli „rozbaehusowanej” Artysto-Prasy, słabem kwileniem dwumiesięcznego niemowlęcia...

Kres tej „owacji” położył wreszcie start naszej maszyny. Jeszcze jedno przeciągłe wycie... jeszcze jeden wysięk gardzieli braci sportowo-artystycznej i maszyna ruszyła jak żywa, pożegnana przychylnem kiwnięciem batuty vicekomandora Bitschana i rozanielonemi cyferblatami szarż policyjnych, ustawionych w szpaler na drodze...

I Etap Warszawa — Zamość 593 klm.

Maszyna moja, t. j. ta na której jadę, pochodzenia włoskiego „O.M.” nosi numer raidowy 20, jest byczym samochodem, to też czujemy się doskonale i pomimo ciemności prawie egipskich (księżyc rozgniewany sceną na Placu Saskim, schował się za chmury), rwiemy naprzód z szybkością średnią 35 — 40 kilometrów na godzinę.

Droga wszędzie możliwa, obstawiona dla porządku i wskazywania kierunku przez policję pieszą i konną.

Mijamy Radzymin, Wyszaków, Ostrów, Zambrów, Bielsk i wpadamy do Białowieży. Dzień już jak wół, cudne krajobrazy, szosa idealna — „Dwudziestka” przyspiesza chodu — wpadamy do Brześcia n/B. i zaraz za miastem skręcamy do Włodawy.

Tu już droga gorsza, тумany kurzu, więcej przeszkód na trasie, jechaliśmy wolniej, zostawiając za sobą z wypalonym łozyskiem maszynę Nr. 15 „Superba”, oraz Nr. 14 „Essex”. Słuchcie dopieka, kurz i pył tłumi oddech, zmęczenie coraz więcej opóźnia uczestników... mkniemy jednak bez defektów dalej.

Mijamy wreszcie Krasnystaw, Stary Zamość i po 15 godzinach jazdy wpadamy do Zamościa. Koniec udręki. Kolacja i spać na siano międy... pchły.

Też sport, co?

II Etap Zamość — Zakopane 452 klm.

Nazajutrz niebardzo wyspani ruszamy dalej. Na starcie staje 21 maszyn.

Ja dostaję przydział na maszynę fabryki „Salmson” z p. Ulenieckim jako kierowcą i p. Kwiatkowskim (nie Remigjuszem, majorem, redaktorem i t. d.) jako komisarzem.

Maszyna pechowa, bó już po kilkudziesięciu kilometrach musiała popasać i reperować rzemień od wentylatora.

Reperowanie to odbywało się regularnie co 50 kilometrów, tak, że do Zakopanego przybyliśmy z 12 godz. opóźnieniem...

Droga na ogół doskonała, miejscami wspaniała, prowadziła przez Bełżec, Jarosław, Przemyśl, Jasło, Nowy Sącz do Zakopanego. Trasa już od Jasła mocno górzyśta, zachwycała cudownymi widokami i różnorodnym krajobrazem, tak, że częste postoje naszego samochodu wynagradzane były pięknem natury gór polskich.

Maszyny przybyły wszystkie, jednak nie bez wypadków.

Nr. 9 — p. Winnicki wpadł na wóz góralski (z winy woźnicy) i pobił dwa konie, sama maszyna — „Itala” uległa pęknięciu osi. Drugi wóz „Tatra” Nr. 28, wpadł na zakręcie na drugi samochód idący od strony Nowego Sącza i również został uszkodzony. Oba samochody, jednak przybyły do celu o czasie i wzięły udział w dalszej podróży.

III Etap Zakopane — Morskie Oko — Kraków — 186 klm.

Na starcie w dalszym ciągu 21 maszyn, a oprócz tego przybywa mały samochód „Mathis”, który staje poza konkursem.

9/VII. Zakopane, południe godz. 12.30.

Ruszamy. Dostałem się znowu na „pechową” chociaż doskonałą maszynę „Itala” z p. Winnickim jako kierowcą i p. Pieniążkiem jako komisarzem.

CZARTY MIĘDZYRODOWY RAID SAMCHODOWY

Przyczyny i powody udziału redaktorów w raidzie. — Odjazd, czyli epilog meczu Prasa-Artyści. — Podróż etapami. — Wstępne zakończenie raidu w... Częstochowie. — Dalszy ciąg z opowiadań świadka nocnego. — Maszyny — Kierowcy — Komisarze — Prasa — Panie — Policja — Publiczni organizatorowie raidu. — Zakończenie.

Niestety zaraz za Zakopanem zaciera się kierownica, stajemy, reperacja. Uplywa 4 godziny zaczem możemy ruszać dalej, a tym czasem, wszyscy już w drodze do Zakopanego.

Niema tego złego coby na lepsze nie wyszło. Aczkolwiek spóźnieni byliśmy o kilka godzin i maszyna pełna defektów, nasz morowy kierowca potrafił jednak odrobić dwie godziny, tak, że o godz. 9.30 znaleźliśmy się na rynku krakowskim pod Sukiennicami.

Oprócz tego miałem sposobność poraz pierwszy w życiu obserwować tak wybitnego kierowcę sportmana, jakim jest p. Winnicki i doświadczyć rzeczywistej emocji podczas jazdy samochodem.

Z Morskiego Oka zjeżdżaliśmy z zawrotną szybkością. Wiraże brane byłyz przeciętną szybkością 55—75 klm. na godzinę.

Emocję w dodatku potęgował fakt pękniętej osi, zatartego kierownika i... obawa skrócenia karku na jakimś zakręcie...

Widać jednak, że każdy pech ma swoje granice, jeśli na tak potłuczonej maszynie, dojechalśmy do celu bez szwanku.

Na tym etapie wycofał się wóz Nr. 24 „Salmson”, który nie mógł „wciągnąć” do „Morskiego”.

W Krakowie znowu kolacja, krótkie spanie „pod Różą” i nazajutrz w drogę do Poznania.

IV Etap Kraków — Poznań 460 m.

Niestety „pech”, który zaczął przesładować mnie uporczywie od Zamościa, tutaj zagiął mi takiego kruczka, że dotychczas pieni się coś we mnie ze złości...

Wyobraźcie sobie szan. Czytelnicy, że otrzymawszy przydział na jednej z najlep-

PRASA I MORSKIM OKU



W zgodnym zespole: p. Jabłońska, p. Wa, red. Królikowski, p. Orłowski (PAT) p. Kleszczyński (Tygodnik Ilustrowany), p. Rydzewski (Kurjer Czerwony i Express), p. Gregorczak (Gazeta Polska)



Przygotowania do kilometry lancé w Jabłonie

szych i najszybszych samochodów, mianowicie na maszynie firmy Buick Nr. 4, zdołałem dotrzeć zaledwie do Częstochowy, a stamtąd... koleją do Warszawy.

Tutaj już nie rzemień, lecz „magneto”, popsuło szyki mnie i naraziło maszynę na przymusowy postój w drodze oraz powrót „niesamochodem” do... domu.

Nie to, że cudna droga, nie to, że jechaliśmy bardzo ostrożnie (kierowca p. Szybowski należał do ludzi spokojnych) — nie, szczęście ostatecznie pozbawiło mnie przyjemności służenia szan. czytelnikom „Stadjonu” wrażeniami osobistymi...

Cóż robić. Wola wyższa nie pozwoliła mi kończyć tego raidu... Tak widocznie musiało się stać!

Trasa IV etapu biegła z Krakowa, przez cudny park Bielański, Liszki, Babice; potem wpadliśmy na teren Górnego Śląska: Katowice, Huta Laury, Siemianowice, Bańgów, Piekary; pod Koziegłowami wjechaliśmy znowu na ziemię b. Kongresówki.

Częstochowa, Kłobuck i powrót ledwie — do Częstochowy...

Długa, żmudna i bezskuteczna reperacja, która doprowadziła do decyzji wycofania się z raidu. Kolacja... smutna — i odjazd pociągami do Warszawy.

Kto tu winien „pech” czy Wasz redaktor?

*

Jak się dowiedziałem później, maszyna, która nie chciała ruszyć z miejsca wieczorem, doskonale pracowała nazajutrz rano, tak że kierowcy zamiast, w/g pierwotnego projektu udać się do Krakowa, ruszyli w dalszą drogę raidową i przybyli na czas do Warszawy!

Czy to znaczy, że ja jestem „pechowcem”?

Widocznie.

Smutne dla mnie, lecz prawdziwe!

Dalszy ciąg raidu: Poznań — Puck 414 klm., oraz Puck — Warszawa 408 klm.

Według relacji kolegi M.

Całą drogę, już na terenie Województwa Poznańskiego przebyły maszyny aż do Poznania, bez dalszych defektów i uszkodzeń. Droga doskonała, równa i jednolita.

W Poznaniu zato spotkała raid dość nieprzyjemna niespodzianka... zezwolono na przejazd przez terytorjum miasta... lecz drogą okrężną.

Następna tura z Poznania do Pucka nie odbyła się bez wypadku. „Itala” p. Winnickiego znowu rozkaprysiła się nie na żarty: pękła kierownica! Prawdopodobnie była to pozostałość nieszczęśliwego wypadku pod Nowym Sączem i „zatarcia” się w Zakopanem.

Niestrudzony jednak kierowca, jak na prawdziwego sportmana wypadło, nie dał się zgnębić nieszczęściem i... przyprowadził w ciągu 10-ciu godzin maszynę do porządku, przybył na czas do Pucka.

Najmilsze przyjęcie zgotowali raidowi Kaszubi, którzy, zwłaszcza młodzież, przyjęli gości z niesłychanym entuzjazmem i radosnymi okrzykami...

Niezależnie od tego, ci uczestnicy raidu, którzy nie zwiedzali jeszcze tej polskiej

Szwajcarii, byli wprawieni w zachwyt uroczymi widokami okolic „Kaszubji” z przyległościami.

Puck choć malutki, bo całe miasto ogranicza się wyłącznie do rynku obstawionego domkami, przyjął gości raidowych z prawdziwą staropolską gościnnością. I o dziwo. W takiej miejscinie znalazła się dostateczna ilość przyzwoitych kwater (na 110 osób), wtedy gdy w Zamościu śpiewano realnie: w stodole na sianku...

Kolacja w miłym nastroju łącząc z gośćmi z Gdańska (niemcami), którzy zrzeszeni w miejscowym automobilklubie, kurtuazyjnie wyjechali na spotkanie polskiego raidu, aby ułatwić przejazd granicy i przez terytorjum gdańskie.

Okazuje się, że droga po przez „państwo” wolnego miasta nie była zbyt gładka. Twierdzono nawet, że szosy polskie były znacznie lepsze i czystsze...

Swojego nie zniecie... i t. d... Wreszcie od Tczewa trasa już się znacznie polepszyła i auta mogły mknąć śmiało — bez przeszkody aż do Jabłonny gdzie u celownika stanęła pierwsza „Itala” p. Winnickiego.

Po odbyciu kilometry-lancé na przestrzeni 1½ klm. oraz próby elastyczności motoru na dystansie 300 mtr. maszyny przedefiniowały przez miasto w towarzystwie licznych aut prywatnych i... raid został rozwiązany przed Automobilklubem, na ulicy Czystej do... przyszłego roku!

Sam raid: pomysł, organizacja, wykonanie, to zbiorowa zasługa Zarządu Automobilklubu Polski.

Że raid nosi nazwę „międzynarodowy” to chyba dlatego, że nie wyłączając ani jednej maszyny, wszystkie były zagraniczne, co się zaś tyczy kierowców, to jedynie 3 czeskie maszyny „Tatra” były prowadzone przez „Pepików” a właściwie Niemców czeskich.

Nie to nie szkodzi!

Próba urządzenia podobnego raidu w Czechach spetłała na niczem, gdyż do konkursu zgłosiły się zaledwie (dwie) maszyny.

Tem większa zasługa naszej organizacji automobilowej i tem większa chwała jego Zarządu.

*

Jeśli mówić i oceniać maszyny jako takie to zgóry zmuszony jestem uprzedzić, że opinia moja może być zbyt subiektywna i jednostronna; kieruję się tutaj wyłącznie osobistymi obserwacjami:

A więc najszybsza maszyna t. j. najszybciej prowadzona to „Itala” p. Winnickiego, że nie wyszła cała z tego raidu to zasługa... koni, a że jednak przybyła do celu — zasługa kierowcy.

Gdyby nie konie i mniej brawurowy lecz przezorniejszy kierowca, maszyna ta nie miałaby równej sobie. „Austro-Daimler” Nr. 10, 11, 12 z p. Liefeldem na czele, solidne, pewne i mocne maszyny na wszelkiego rodzaju drogi.

To samo można powiedzieć o „drugim Teamie (3 maszyny) firmy „O.M.” — Medyolan Nr. 19, 20 i 21.

Szły równo, spokojnie i pewnie na wszystkich etapach. Budziły podziw skrupulatnością obsługi i wzorowym porządkiem.

„Buicki” — to prawdziwe byki, samochodowe. Odnoszą się do cichym chodem, jednak się psują zasadniczo, a więc albo motory niedokładne, albo obsługa trochę nie dopisała. W raidzie brały udział 3 maszyny tej marki Nr. 3, 4 i 5.

Dalej samochód marki „Chevrolet” Nr. 8, spokojna i równa maszyna, podobno ukończona raid bez punktów karnych. Jest to maszyna nadająca się do podróży po wszystkich szosach Polski.

O samochodach firmy „Laurin i Clement” i „Mathis” Nr. 12a i bez numeru, trudno mi jest coś powiedzieć, gdyż tych maszyn nie miałem sposobności z bliska obserwować.

„Fiat” Nr. 13 i „Minerwa”, 2 wozy Nr. 16 i 17 są już u nas tak dobrze znane, że moja opinia jest narazie zbyt cenna.

O „Salmonach” Nr. 22 i 24 mogę twierdzić niewzruszenie, że motory tych samochodów są doskonałe, jednak na terenach górskich zastaje. Poza to kierowcy zbyt lekko traktują swoje obowiązki, wskutek czego maszyny te nie uwydatniły w całej pełni swojej wartości raidowej...

Najwięcej sensacji budziły 3 małe, wprost lilipucie wozy czeskie „Tatra” przewożone przez uczestników raidu lewatywami, aczkolwiek samochody te — 4-ro osobowe wytrzymały raid nadzwyczajnie i z chlubą dla firmy.

Podobno jednak są zbyt drogo cenione... i dlatego brak kupców na ten „zagraniczny” towar.

*

Kierowcy maszyn to wybór najlepszych sił szoferskich na jakie się nasz sport samochodowy może zdobyć. Wszyscy o opornych nerwach, z szybką orientacją i skończoną techniką.

Niektórzy z nich odznaczają się brawurą jazdą jak p. Winnicki i Uleniecki spokojem olimpijskim i pewnością ręki — p. Liefeld, Wajchert, Dobrowolski.

Zaś charakterem sportsmena w każdym calu okazał się jeden p. Winnicki, drugi p. Szybowski, którzy pomimo nadzwyczaj ciężkich defektów maszyn swoje w przepisany terminie do Warszawy przywieźli.

Komisarze raidowi. Są to panowie z Automobilklubu, niepotrzebny „balast” w/g. zdania niektórych kierowców, którzy z minami krokodyli i ołówkiem w rękę śledzą prowadzących maszyn, (każdy swojego) i zapisują do książeczki każde uchylenie maski, każde zatrzymanie motoru. Wogóle prowadzą dziennik czynności i sprawowania się maszyn w drodze.

Na postojach zachowuje się normalnie. Z wyjątkiem niektórych, którym urząd zawrócił cokolwiek w głowie... Ci zadzierali nosy do góry, stawiali dęba... ku uciesze ludzi, umiających obserwować takie objawy.

Prasa. Gdzieby tych nie było. A jakże? była cała prasa warszawska oprócz „Robotnika”, który w tak wybitnie „burżuazyjnym” towarzystwie zabardzo by się wybielił, względnie uczerpił...

A więc był Kurjer Poranny i Przegląd Wieczorny, była prasa „Czerwona” (Ekspres i Kurjer). Był Kurjer Polski i Rzeczpospolita, była Gazeta Warszawska i pisma „inne” oraz „zagraniczne” (?)

Była „Polska Zbrojna” ze „Stadjonem” i „Nowinami Sportowymi”.

Nie powiem aby panowie z prasy czuli łączność między sobą...

Ci z wielkim o sobie mniemaniem trzymali się na uboczu. Brak demokratyczna kibicowała również, osobno. Na fotografii jednak dla przyzwoitości trzymali się razem.

*

Panie Łączyła wszystkich Pani z „Pani” oraz jeszcze 2 inne panie, też jakoby z prasy, ale jakiej nie mogłem dociec.

*

Policja. Ta wystąpiła okazała. Sprawna, grzeczna, tkwiła tam gdzie była potrzebna. Dobrego wychowania nie mogliśmy się upatrzyć tylko u pp. policjantów na Górnym Śląsku; nie dziwnego prastara ta dzielnica Polski jeszcze zabardzo cuchnie prusakiem.

Panie odpusć im bo nie wiedzą jeszcze co czynią.

Przy tej sposobności muszę mimochodem podkroślić udział w raidzie p. starosty poznańskiego, który jakby jakiś kacyk muryński rządził się samodzielnie na swym grodzie. Kaprysem tego pana było niedopuszczenie przejazdu samochodów raidowych przez miasto.

Też dopiero okaz sportowy! No, no!

Publiczność. Jeśli chodzi o miejscową publiczność to ta przyjmowała raid wszędzie b. mile, a nawet w niektórych okolicach entuzjastycznie. Tyl. o G: Śląsk — jego część mieszkańców niemiecka, milczała ponuro... typując złym okiem na przechodzące maszyny i pasażerów.

Zresztą nie brakło przekleństw i pogroźek, zwłaszcza w okolicach górskich — gdzie półdzikie koniki gwałtownie zakopiańskich nie mało kłopotu sprawiały kierowcom no... i właścicielom koni.

*

Stałaby się ciężka krzywda Zarządowi Automobil-Klubu Polski, gdybym mu jako całoci czynił jakiekolwiek zarzuty.

Praca była ciężka, czasu niewiele, warunki b. trudne. To też całoci z p. gen. Zagórskim i faktycznym komandorem raidu p. Heine oraz vicekomandorem p. Bitschanem należały się uznanie i poklask ogólny.

Ale pojedyncze usterki muszą tutaj być „wywleczone” choćby tylko dla tego, aby na przyszłość organizatorowie zechcieli ich uniknąć.

A więc przede wszystkim kierownictwo: Vicekomandor moim zdaniem nie jest kapralem i ton kapraleski w danym wypadku nie miał racji bytu... narażał na nieprzyjemne uwagi samego p. Vicekomandora (Poznań), a u innych pozostawiał niesmak i wrażenie koszar... w Automobilklubie.

Kwatermistrzowie zapomnieli o swojej roli (Zamość); dalibóg zapomnieli o tem, że tabakiera jest dla nosa, a nie nos dla tabakierzy, tembardziej, że się za wszystko dość słono zapłaciło... naprzód!!

Ci właściwi gospodarze raidu na postojach nie tylko, że niewiele troszczyli się o swoje owieczki — pasażerów, lecz byli w dodatku mało uprzejmi, zwłaszcza dla tych, którzy nie mieli szczęścia należeć do kierownictwa raidu.

Pozatem pragnę zwrócić uwagę na fakt, że podczas takich podróży niema lepszych i gorszych... wszyscy muszą być jednakowo obsłużeni, bez względu na stanowisko, szarżę, czy funkcję.

Tego na raidzie nie było!

Uprzywilejowanie sięgało nawet do „losowania”. Po co ta komedia?

Nie lepiej przyznać się do tego, że wyznaczano każdemu miejsce na samochodach według sympatii, stosunków i widzimisię panów z komisji.

Po co to wszystko!

Przecież na tym każdy się poznał i odpowiednio tę małostkowość ocenił...

Jeśli zaś IV raid samochodowy ocenić z punktu widzenia sportowego, krajoznawczego i społecznego, to stwierdzić musimy, że rolę swą wykonał dobrze i cel zamierzony osiągnął w całości.

1) Pod względem sportowym wykazał sprawność maszyn i ich kierowców w stopniu dostatecznym.

2) Przez objazd ogromnej przestrzeni 2483 klm. dróg szosowych polskich, dokonał raid przegląd różnych okolic Rzeczypospolitej, dał możność przeszło 100 osobom stwierdzenia, poznania naturalnych bogactw kraju, kultury rolnej i przemysłu. Pod względem społecznym uczynił próbę, co prawda nie bardzo udaną, życia się podczas 6-ciodniowej podróży ludzi o różnych pojęciach, wykształceniu i upodobaniach.

Udział zaś wyłącznie maszyn zagranicznych w raidzie dowiódł poraż już niewiele który, że Polska nie posiada nie tylko ani jednej fabryki samochodowej, lecz nawet niema zamiaru, ani „zadęcia” na przyszłość o czemś podobnem pomyśleć!

Czy o fabryce takiej mają myśleć ci, którzy są na żółdziej firm zagranicznych i robią „kokosy” (oczywiście większe dla fabryki, niż dla siebie) w Polsce?

Sądzę, że ci panowie, o tem nie pomyśl! A czy Szanowny Zarząd Automobilklubu Polski nie zechciałby o tem pomyśleć?

Moim zdaniem jest to patriotycznie-przemysłowym obowiązkiem tej organizacji, która przecież nie poto się zawiązała, aby służyć jedynie reklamie zagranicznych potentatów automobilowych.

Jeśli nie mam racji zechciejcie Panowie zabrać głos, miejsce w „Stadjonie” do Waszej dyspozycji.

H. K.

KTO TO JEST?

Konkurs obrazkowy Stadjonu Nr. 4.



Jedynie na podstawie budowy ciała należy odgadnąć, którego z polskich atletów wyobraża ta fotografia. Odpowiedzi z podaniem swego nazwiska i adresu nadsyłać do redakcji Stadjonu do dnia 17 lipca b. r. na kuponie z Nr. 29-go Stadjonu. Jako nagrodę za trafną odpowiedź, przeznaczamy jednomiesięczną prenumeratę Stadjonu.

Przy kilku trafnych odpowiedziach nagroda będzie rozlosowana.



KAKAO HERBATA KAWA

SIBUNION

DO NABYCIA WSZEDZIE

Ang. Tow. SIBUNION LTD. LONDON

ZKŁAD HURTOWY: WARSZAWA, Bielańska 18. Telefon 161-11

Telegraficznych sprawozdań z Olimpiady z powodu przysłowiowej ich niedokładności — nie podajemy. Wynagrodzą czytelników obszerne, rzeczowe sprawozdania.

Z TYGODNIA

Niemcy obrazili się na Olimpiadę, ale czy niema kto większego zmartwienia? — Trochę czyści Amatorzy Herthy. — Jeszcze jeden zawód. — Co i z czego wyciągnął węgierski związek. — Nasz sezon.

Do wzięcia udziału w VIII Olimpiadzie nie zostały zaproszone Niemcy, co ich bardzo boli choć udają że gardzą Paryżem. Skrętnie notują wszelkie uchybienia organizacyjne, rozpisują się o deficytach z widowisk; mimo, że prasa niemiecka postanowiła nie pisać o Olimpiadzie czyli podawać tylko najważniejsze wiadomości. Obecnie walczą „wielki skandal w Colombes” z powodu dyskwalifikacji wiedeńczyka Kühnla w chodzie na 10 km. Dla zwrócenia uwagi świata sportowego na siebie urządzają imprezy w rodzaju pływackiego święta olimpijskiego w Magdeburgu które się skończyło fiaskiem gdyż ani jeden z zawodników niemieckich nie osiągnął wyniku, któryby zapewnił Niemcom miejsce w Paryżu. A przecież Niemcy dzierżą rekordy światowe w stylach klasycznych! Mimo to jednak widać że robią dobrą minę tylko, ale naprawdę to zazdroszczą n. p. nam, że bierzemy udział w turnieju świata, że Weiss zapewnił nam 3-cie miejsce w przedbiegu w którym startowało trzech; a Szenajch odbył długie biegi na krótkie mety.

Półprofesjonalizm wydaje czasem piękne kwiatki. W Wiedniu Hertha spada do drugiej klasy; klub został w ciężkich kłopotach finansowych ponieważ zadłużył się budując trybuny. Teraz wszyscy prawie gracze i drużyny odchodzą. „Są i takie wypadki — fakt to nie jest tak rzadki” ale przy tej sposobności okazało się, jakie skandaliczne stosunki panowały w Hercie. Zarząd wszystkie pieniądze pakował w dług, a gracze dostawali tak mało, że byli niemal czystymi amatorami! Niemal czystymi amatorami! Czy jest gdzie taki ty rys w ludzkim ciele, któryby się nie wzruszył tą cichą tragedią wyzyskiwanych męczenników idei sportowej? Ale przejrżeli nareszcie i idą. Idą z hasłem na ustach „dziś za pieniądź — jutro zadarmo”.

W sprawie zawodowości, która i dla nas ma olbrzymie znaczenie, gdyż zmieni stosunki sportowe, jest do zanotowania powien postęp. W Wiedniu kluby wysuwają żądania co do ilości gier związkowych, procentów od wstępów, minimalnych i maksymalnych płac graczy, terminu zawierania kontraktów z 6-cio tygodniowym wypowiedzeniem i t. p. Niebawem będzie rozwiązana kwestia mistrzostw. Gdyby bowiem kluby mogły obok amatorów mieć graczy płatnych, to całe mistrzostwo byłoby komedią zależną od tego kto może droższych graczy kupić. Jeżeli zaś wszystkie kluby pierwszoklasowe stworzą ligę zawodowców, to co zrobić z II-gą klasą czy mistrz II kl. ma przejść do zawodowców? Prawdopodobnie osobnej ligi nie będzie. gdyż Wiedeńczycy twierdzą, że oficjalne wprowadzenie zawodowości będzie tylko usankcjonowaniem istniejącego od dawna stanu rzeczy i że nic się nie zmieni.

Wtem wszystkiem jest jedno „ale” kluby dotychczas amatorskie, korzystały niejednokrotnie z placów rządowych lub komunalnych, zawdzięczały swój byt niejednokrotnie ofiarności ideowców sportowych, a teraz stają się warsztatami pracy zawodowców. U nas w Polsce niejednak taki klub znalazłby się. Dlatego uważam, że nie wszystko jest w porządku, skoro profesjonalści nie budują sobie swoim kapitałem boisk lecz korzystają z istniejących i zabierają miejsce tym, którzy chcą ćwiczyć nie na sprzedaż.

Jak przewidywano Węgry mają też zamiar wprowadzić zawodowość w piłce nożnej. Poza to mają przesilenie w zarządzie, który wyciągnął konsekwencje z porażki węgierskiego futbolu w Paryżu. Przedtem dość długo poszukiwano kozła ofiarnego. Nagonka szła głównie w stronę kapitana związkowego Kiss, ale ten oskarżył graczy, związek, przyodek i t. d. i wskazał na to że z trzech

żywciołów które rozweselają duszę człowieka śpiewu, wina i kobiety — najmniej gracie używali śpiewu. Wobec tego ustąpili „panowie zarząd”.

Mimo zniesienia bojkotu Czech grają w Polsce same drużyny wiedeńskie. W. T. C. Floridsdorf, Amatorzy, Wacker, Rudolfshügel i t. d. święcą tryumfy. Obecnie i Toruń i Wilno zobaczy Wiedeńczyków (Hakooh), a że od nich dużo się można nauczyć przeto błogosławiony niech będzie złoty, który dla wiedeńczyków ma taką przyciągającą siłę. Najpiękniejszy sukces po zwycięstwie Cracovi nad Viktorją Żiżkow osiągnęła Polonia przemyska, która pobiła Rudolfshügel. Również sukcesem można nazwać małą przegrą-

ną Pogoni z Amatorami i Legji z Floridsdorfem Rekord in minus dzierżą Czarni sromotnie pobici przez Rudolfshügel. Na ogół skonstatować można upadek i cofnięcie z kondycji najpierwszych klubów polskich (Polonia, Cracovia, Ł. K. S.), a zaś stałą poprawę klubów słabszych (Wilja, Legja, Ł. K. S., Ł. T. G. S., Polonia przemyska i t. p.). Mistrzostwo w jesieni może przynieść niespodzianki. Clou sezonu warszawskiego będą mecze z Amatorami. Niestety, Szafer przebywa w Budapeszcie, a czy Kalman Konrad przyjedzie również jest wątpliwym. Miłymi gośćmi Cracovii był Rudolfshügel. Trzeci raz ich gości Cracovia i trzeci raz matchu nie kończą.

Dr. St. Mielech

Zapewniliśmy sobie specjalne korespondencje z regat o mistrzostwo Polski w Bydgoszczy i z regat morskich w Gdyni.

RAID 1924

Tegoroczny raid samochodowy był wielką próbą nie tylko wytrzymałości maszyn, ale i umiejętności i wytrzymałości kierowców. Zasadą, którą kierowali się organizatorzy, było poddanie maszyny i uczestników wyższemu niż zwykle naprężeniu, by się w ten sposób przekonać o ile maszyny i ich zasadnicze części składowe, oraz nerwy ludzkie są w stanie opanować trudności drogi. Był on więc niejako próbą sił fizycznych i moralnych, polegającą na przeciążeniu jednych i drugich.

Nic więc dziwnego, że z 28 zgłoszonych maszyn, z których wyruszyło ze startu 25, pewna część pozostała na drodze, nie wytrzymując nadmiernego natężenia. Przez finish raidu przeszło 19 maszyn tak, że 6, t. j. około 25% nie wytrzymało próby.

Raid zaczął się o północy ciężkim etapem 600 klm., prowadzącym przez puszcę Białowieską na północno-wschodnie kresy i kończącym się w Zamościu. Już ten etap okazał się dla kilku maszyn ciężką próbą. Maszyny obciążone w pierwszym już dniu większą ilością punktów karnych, bądź to zrezygnowały z dalszego biegu, bądź też z powodu defektów mechanicznych cofnęły się do Warszawy.

Erugi etap mniej wprowadził długi, lecz z powodu częściowo złej drogi, bardzo ciężki, obfitował w poważne wypadki. Winnicki na samochodzie marki „Itala”, któremu koń góralski w zupełnie niespodziewany sposób i błyskawicznie zastąpił drogę, ratując wóz od rozbicia i załogę od pewnej śmierci, zmuszony był zaatakować konia, który zginął, samochód zaś ze skrzywioną osią i zniszczonym przyrządem kierowniczym, pozbawiony dyrekcyj, wpadł do rowu przydrożnego tak szczęśliwie, że

kierowca i pasażerowie wyszli jeszcze raz cało zwycięsko z nadzwyczaj ciężkiego wypadku. Jeździec czechosłowacki, Hanzelka, na samochodzie marki „Tatra”, przyzwyczajony do jazdy lewą stroną drogi w swojej ojczyźnie, zderzył się całą siłą z należącem do raidu samochodem prywatnym i uszkodził obydwie samochody poważnie.

Jednym opóźnieniem w całym raidzie był opóźniony w trzecim dniu wyjazd maszyn z Zakopanego, który ze względu na krótki dystans tego dnia mógł być przełożony na godz. 12 w południe, zamiast mieć miejsce, jak zwykle od 4 lub 5 rano. Na etapie tym odbyto próbę szybkości w terenie górskim pod Mogilanami na przestrzeni 2 klm w miejscu nadzwyczaj trudnym, stromym i pełnym wybojów. W tym miejscu przypatrywały się rzesze interesujących się sportem mieszkańców Krakowa i okolic którzy tłumnie wyjechali na spotkanie jadących maszyn.

Czwarty etap prowadził z Krakowa przez G. Śląsk, Częstochowę do Poznania i zakończył się próbą elastyczności silnika. Szkoda, że starosta grodzki Poznania, p. Mizgalski, zdaje się być nieprzyjacielem automobilizmu, gdyż sprzeciwił się przejazdowi maszyn przez miasto, a skierował je brudnymi przedmieściami do startu, który zamiast znajdować się w centralnym punkcie, jak to ma miejsce wszędzie w całej Polsce i na całym świecie, wyznaczył p. starosta na piaszczystym polu, w obrębie targów. Postępowanie takie nie spowoduje napewno zbliżenia się rozdzielonych wiekową niewolą dzielnic i pozostawiło oczywiście w sercach uczestników raidu wrażenie nieprzychylnego przyjęcia. Nic dziwnego, że zaproszony uprzed-

nio na bankiet raidowy p. starosta, musiał się tu, na gruncie towarzyskim, nasłuchać gorzkich i przykrych nad wyraz wymówek ze strony uczestników, którzy żadną miarą nie mogli zrozumieć, jak można było im zabronić przejazdu przez polskie miasto Poznań, gdy równocześnie w dwa dni później szowinistyczny Gdańsk przy zmobilizowaniu całego gdańskiego Klubu Automobilistów, dał drogę polskim samochodom bez najmniejszej kontroli i zatrzymania przez swoje terytorjum

Piąty etap prowadził przez cudną i malowniczą Wielkopolskę i Pomorze do Pucka, gdzie przybyło na spotkanie z Gdańska 18 samochodów gdańskiego Automobil-Klubu z powitaniem sportowem.

Ostatni etap Puck-Warszawa za-

na samochodzie marki „Minerwa“ (Belgja), piąte miejsce przypadło polakowi, Dzierlińskiemu na samochodzie marki O. M. (Officine Meccaniche Milano).

Z maszyn walne zwycięstwo odniosła marka „Austro-Daimler“ najbardziej może dzięki znakomitej obsadzie i nadzwyczaj gruntownemu przygotowaniu. Wybitne właściwości okazały również czeskie samochody marki „Tatra“ (dawniej Nessesdorfer), O. M. (Officine Meccaniche Milano oraz Minerwa. Jak corocznie, okazało się znowu w tym roku, że najważniejszą jest rzeczą gruntowne przygotowanie maszyn do drogi i w drugim rzędzie ostrożne i umiejętne kierowanie. Pod tym względem wiele nagrzeszyło kilku amatorów, którzy bądź-to

Itala 9 wycofany.

ADm. 10 kierowca Bettague — 2 p. k.

ADm. 11 kierowca H Liefeldt 1 p. k.

ADm. 12 kierowca M. Derdak — 5 p. k.

Laurin & Klement 12a kierowca Bolewicz — z powodu użycia obcej pomocy nie klasyfikowany.

Fiat 13 kierowca Nowakowski — 775 p. k.

Essex i O. M. Sup. 14 i 15 wycofane.

Minerva 16 kierowca Janssen — 5 p. k.

Minerva 17 kierowca Zeydowski 7 p. k.

Talbot 18 wycofany.

O. M. 19 kierowca Mrajski 12 p. k.

O. M. 20 kierowca Szymkowiak 63 p. k.

O. M. 21 kierowca Dzierliński 5 p. k.

Salmson 22 kierowca Uleniecki 883 p. k.

Mathis i Salmson 22 i 24 wycofane.

Salmson 25 nie stanął do startu.

Tatra 26 kierowca Werzmirzowski 4 p. k.

Tatra 27 kierowca Mittermüller 7 p. k.

Tatra 28 kierowca Hanzelka z powodu użycia obcej pomocy nie klasyfikowany.

Wobec powyższych wyników Jury postanowiło wyrazić kierowcom wozów:

Nr. 3 uznanie za skuteczne zakończenie raidu pomimo bardzo trudnych warunków.

Nr. 4 uznanie za skuteczne ukończenie raidu pomimo bardzo trudnych warunków.

Nr. 7 nagane za nieostrożną jazdę.

Nr. 8 uznanie za doskonałe kierowanie.

Nr. 9 uznanie za skuteczne ukończenie raidu pomimo nadzwyczaj trudnych warunków.

13 uznanie za wytrwałą jazdę.

19 najwyższe uznanie za nadzwyczaj precyzyjną i wyróżniającą się jazdę.

21 uznanie za wytrwałą i umiejętną jazdę.

26 i 27 uznanie za wybitnie umiejętną jazdę raidową.

28 uznanie za skuteczne ukończenie raidu pomimo nadzwyczaj poważnego wypadku.

W całokształcie raid przedstawiał się imponująco i był zawodem sportowym europejskiej miary. Organizacja była dzięki wydatnemu poparciu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Min. Robót Publicznych, oraz samorządów miejskich — wprost wzorową i równała się zupełnie organizacjom wszechświatowych zawodów. Pod względem krajoznawstwa dał raid sposobność zwiedzenia w kinematograficznym tempie pięknych okolic naszej Ojczyzny i zostanie niewątpliwie dla wszystkich uczestników raidu pięknym wspomnieniem na całe życie.

W. Z.



„Najszybsza“ Itala na rynku w Pucku. P. Winnicki z papierosem w ustach.

kończył się płaskim biegiem i szybkości pod Jabłonną.

Co się tyczy wyników sportowego przedsięwzięcia, to są one wszechstronne i nadzwyczaj ciekawe, dokładne jednak ich omówienie przekracza ramy niniejszego artykułu. Wspomnę tu jedynie o najbardziej charakterystycznych i ciekawych doświadczeniach, które tegoroczny raid pozwolił zebrać.

Zwycięscą został, możnaby już powiedzieć z tradycji, p. Henryk Liefeldt, na sportowym samochodzie „Austro-Daimler“, polski kierowca o wybitnych zdolnościach i rutynie, który zdołał pobić konkurencję 7 takich zagranicznych jeźdźców i starych zwycięzców europejskich przedsięwzięć sportowych, jakimi są: Janssens, Derda, Bettague, Verzmierzowski, Mittermüller, Hanzelka, Taubner. Następne trzy miejsca zajęli kierowcy zagraniczni, a mianowicie: Bettague na samochodzie marki „Tatra“ (Czechosłowacja), Janssens

przez pobieżne przygotowanie maszyn, bądź też na skutek nieostrożnego kierowania, nie zdołało wykazać zalet maszyn, które prowadzili.

Oficjalny komunikat Automobil-Klubu brzmi:

„Komisja Sportowa Automobilklubu Polski ogłasza następujące oficjalne wyniki IV-ej jazdy konkursowej A. P. w dniu 7-12 lipca 1924 roku, zatwierdzone na posiedzeniu Jury w dniu 13 lipca:

Wóz Nr. raidowy 1 i 2 nie stanęły do startu.

Buick 3 kierowca, St. Dobrowolski — z powodu użycia obcej pomocy nie klasyfikowany.

Buick 4 kierowca Szybowicz wycofany.

Buick 5 kierowca Wejchert — 71 p. k.

Berliet 6 nie stanął do startu.

Steyr 7 kierowca Płoszejski — 14 p. k.

Chevrolet 8 kierowca Taubner — 70 p. k.

PIŁKA NOŻNA

POLONJA — FLORISDORF



Hamburger strzela goal'a

Warszawa

Nadwiślanka — Wisła 4:1 (1:1). Mecz towarzyski zamiast wyznaczonego meczu o mistrzostwo klasy c. Przewaga „Nadwiślanki” zwłaszcza po przerwie. Dobry prawoskrzydłowy tej drużyny p. Lipowski.

*

Nadwiślanka — Ascola 6:1 (3:0). Obie drużyny zaliczają się do silniejszych w klasie C. „Nadwiślanka” technicznie dużo lepsza pokazała grę piękną i spokojną. P. Stanik w pomocy „Nadwiślanki” najlepszym na boisku. Z „Ascoli” dobry lewy obrońca i bramkarz.

Gniezno

Stella I — Uranja I (Starołęka) 10:0 (4:0). Rozstrzygające zawody o mistrzostwo podokręgu w Klasie B.

Bielsk Podlaski

Z. Szk. K. S — Strzelec 4:2.

O. S. O. B. I — O. S. O. B. II 5:1.

O. S. O. B. (Bielsk) — B. O. S. O. (Białystok) 3:3 (2:3).

Drużyna białostockiej straży ogniowej przyjechała w najlepszym składzie i z trudem tylko uzyskała wynik remisowy. Bielszczanie grali bardzo ambitnie.

Siedlce

W. K. S. 22 p. p. — W. K. S. „Pogoń” 3:2 (2:0). Mistrz klasy B. Zasłużone zwycięstwo 22 p. p. Gra prowadzona w ostrem tempie lecz „fair”. Sędzia p. Miron niewyrobiony.

POLONJA — WARSZAWIANKA



Pod bramką Polonji.

Drużyna Urzędnicza — 9 p. a. c. 2:2 (2:1). Nierozegrana pomimo dość wyraźnej przewagi urzędników.

Bielsko

3 pułk. strzelców podhal. (Bielsko) — D.F.C. „Sturm” (Bielsko) 2:0 (0:2), rogów 1:0 dla 3 p. s. p. Wielce miłą niespodzianką dla sportowców polaków było zwycięstwo 3-go p. s. p. nad groźnym przeciwnikiem jakim jest Sturm. Gra toczyła się ze znaczną przewagą 3 p. s. p. którzy też w 1-szej połowie już uzyskali 2 gole. Wszelkie usiłowania Sturm aby wyrównać rozbiły się o dobre tyły 3 p. s. p. oraz o bramkarza, który w dniu dzisiejszym miał więcej szczęścia jak techniki. Sędziował dobrze p. Kołodziej.

*

K. S. Biała — Lipnik I — Bielski Klub Sportowy (Biała) 5:6 (2:2), rogów 5:4 dla Lipnika. Gra bardzo ładna technicznie i utrzymana do samego końca w silnym tempie. B. K. S. mimo że wystąpił z dwoma graczami z rezerwy odniósł nad silnym przeciwnikiem swoją ofiarą i piękną grą zasłużone zwycięstwo. Sędziował nieszczerze p. Blachut.

*

K. S. (Biała) Lipnik II — B. K. S. II 0:2. B. B. S. V. komb. — Sportklub Bielsko 5:2 (2:2) rogów 5:2 dla B. B. S. V. sędziował p. Szymanek.

*

B. B. S. V. III. — K. S. Pogoń (Biała) 5:1 (2:0), rogów 5:1 dla B. B. S. V.

POLONJA — WARSZAWIANKA



Gross broni wybiegiem. Strzał Zwierza

LEKKA ATLETYKA

Bieg na przełaj w Lidzie. Dystans 4000 mtr. (ze startem i metą przy ruinach zamku Gedymina) pokrył w najlepszym czasie — 12:58 — szer. 77 pp. Lach. Za nim sierż. Gilicki i szer. Hochman.

*

Czeszki przeciw jugosławiankom atowały na zawodach międzykrajowych, zwyciężając 34:24 pkt. Z lepszych wyników zanotować wypada: w wyż — 141,5 (Galuskowa — Cz.); w dal — 481 (Porvan J.); 100 mtr. — 13,4 (Czechosłowacja); rzut kulą — 7,16 (Galuskowa — Cz.)

*

Rekord niemiecki. Nie występując w Colombes Niemcy tym usilniej pracują w domu. Przed paru dniami Hayman ustanowił rekord w rzucie kulą oburącz na 24,11 mtr. osiągając prawą 13,41 i lewą 10,70.

*

Houben i Gerö najlepsi sprinterzy Niemiec i Węgier, spotkają się 16 lipca w Berlinie.

BOKS

Johnny Brown mistrz Europy w wadze koguciej pobity został na punkty w 20 starciach przez Norman'a Mulligana ex-mistrza południowej Afryki.

K. S. Fabryki maszyn — K. S. Banku Przemysłowego (Bielsko) 2:0 (1:0), rogów 8:0 dla Fabr. maszyn.

Rzeszów

Barkochbia (Rzeszów) — 16 p. p. (Tarnów) 0:0. Gra piękna, kombinacyjna i bardzo ostra, zwłaszcza 16 p. p. który wykazywał nieznaczną przewagę.

*

Jutrzenka (Tarnów) — 20 p. uł. 3:1 (2:1) dla Jutrzenki gra prowadzona ostro i chaotycznie, brak zgrania i celowości strzałów w drużynie 20 p. uł. która dominowała nad przeciwnikiem i porażkę poniosła z winy środkowego pomocnika.

Rogów 2:2. Sędzia p. Jakobi dobry.

Przemysł

Polonia — Rudolfshügel (Wiedeń) 3:1 (2:1). Pomimo lepszej techniki wiedeńczyków, Polonia zwycięża dzięki ambicji i ofiarności w grze.

*

Piłkarski turniej szóstkowy W. T. C.

Pomysłowy i ciekawy turniej szóstkowy o puchar ufundowany przez W. T. C. budzi zasłużone zainteresowanie. Zapisali się już niemal wszystkie A i B klasowe drużyny Okr. Warsz. i kilka prowincjonalnych, z brawurą T. K. S. na czele. Spodziewany zapis czołowych drużyn lwowskich, krakowskich i łódzkich. O przygotowaniach i przebiegu będziemy informować.

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE

Brześć n/B.

Na zawodach hufców szkolnych osiągnięto w lekkiej atletyce wyniki lepsze od przeciętnych prowincjonalnych. 400 mtr. — 55,8 s. (Rybiński). W dal — 542 cm. (Korolkiewicz). W wyż — 154 (Dziewicki). Tyczka — 244 (Dobrzyński). Dysk — 28,5 (Dobrzyński). Oszczep — 40,14 (Aniszewski).

Żeglarstwo

Żeglarstwo Polskie na Olimpiadzie. Polski Związek Żeglarski wysłał do Paryża sportsmenów żeglarzy, którzy staną do zawodów w yachtingu. Zawodnikiem jest członek Wojskowego Klubu Wioślarskiego inż. E. Bryzemejster, zastępca członka Klubu Żeglarskiego w Chojnicach p. O. Weiland.

*

Regaty morskie w Gdyni. Tegoroczne regaty w Gdyni odbędą się 10 sierpnia r. b. Cały szereg ciekawych biegów wykaże niewątpliwie znaczny rozwój żeglarstwa w Polsce. W Warszawie informacje udziela i zgłoszenia przyjmuje Polski Związek Żeglarski (Czerniakowska 195, m. 13, tel. 15-06).



P. Eugenja Segeda (Wojsk. Kl. Wiośl.)
wiskoku z wys. 5 mtr.

PLYWANIE

Magdeburgska „Olimpiada”. Demonstracyjne te zawody nie przyniosły demonstracyjnych wyników. Styl dowolny 50 mtr. — 0:30.4. 100 mtr. — 1:05.8. 400 mtr. — 5:31. 1500 mtr. — 22:18. Na piersiach 4 × 50 — 2:37.4. Panie dowolnym 100 mtr. — 1:32:8. 400 mtr. — 6:51.7. Starty sprowadziły wszystkich najlepszych pływaków niemieckich.

Wioślarstwo

Regaty Poznańsko-Pomorskiego Związku Wioślarskiego w Bydgoszczy. Tor 1.700 metrów, woda stojąca. Biegi były częściowo bardzo interesujące. Podnieść należy z uznaniem dobrą formę zawodników (zwłaszcza co do załóg gdańskich) z jaką dochodzili do mety; widocznie przeszli wszyscy sumienny i racjonalny trening.

Wyniki poszczególnych biegów:

Bieg pierwszy „czwórki rasowe”. I. Towarzystwo Wioślarskie „Neptun” Poznań. Czasu nie notowano.

Bieg drugi „dwójki rasowe bez sternika” I. Towarzystwo wioślarskie „Frithjof”.

Bieg trzeci „czwórki rasowe” I. Towarzystwo Wioślarskie „Germania” Poznań. Czas 5,57¹/₂. II. Towarzystwo Wioślarskie „Frithjof” Bydgoszcz, Czas 6.

Bieg czwarty „czwórki rasowe” I. Klub Wioślarski „Viktoria” Gdańsk. Czas 5,50. II. Towarzystwo Wioślarskie Toruń. Czas 5,57.

Bieg piąty „czwórki klepkowe uczniów szkolnych” I. Towarzystwo „Germania” Poznań. II. Towarzystwo Wioślarskie „Frithjof” Bydgoszcz (Tor 1.200 metrów).

Bieg szósty „jedyński” I. Towarzystwo Wioślarskie „Frithjof” Bydgoszcz (Gnossa). Czas 7,17. II. Towarzystwo Wioślarskie „Frithjof” (Cieśla) Czas 7,18.

Bieg siódmy „czwórki rasowe” I. Towarzystwo Wioślarskie Gdańsk Czas 6,17¹/₂. II. Klub Wioślarski „Viktoria” Gdańsk, Czas 6,18.

Bieg ósmy „dwójki klepkowe na cztery krótkie ze sternikiem” I. Towarzystwo Wioślarskie „Germania” Poznań.

Bieg dziewiąty „czwórki rasowe” I. Klub Wioślarski „Viktoria” Gdańsk. Czas 6,27. II. Towarzystwo Wioślarskie Gdańsk. Czas 6,38.

Bieg dziesiąty „czwórki klepkowe” I. Towarzystwo Wioślarskie „Germania” Poznań. Czas 6,58. II. Towarzystwo Wioślarskie „Frithjof”. Czas 7,17.

Bieg jedenasty „czwórki rasowe” I. Towarzystwo Wioślarskie „Neptun” Poznań. Czas 6,32. II. Towarzystwo Wioślarskie „Germania” Poznań. Czas 6,38.

Bieg dwunasty „ósemki” I. Towarzystwo Wioślarskie Gdańsk. II. Klub Wioślarski „Viktoria” Gdańsk.

Czasy naogół bardzo dobre.

KOMENTARZE

LEKKA ATLETYKA

Wyniki Cejzika obliczone według punktacji dziesięcioboju zapewniłyby mu czwarte miejsce na Olimpiadzie... w Antwerpi. W Colombes nie odegrał żadnej roli. Oto naoczne, bliskie kryterjum jak daleko świat sportowy poszedł naprzód w ciągu czterech lat.

PIŁKA NOŻNA

W ostatnim komunikacie WOZPN znajdujemy zadziwiającą, pełną kurtuazji wzmiankę: Zarząd Okręgowy dziękuje graczom za... spełnienie sportowego obowiązku. Gracze i kluby utrwały się ostatecznie w przekonaniu, że zasilenie reprezentacji jest kwestją ich widzi-mi-się. Od tej pory ustalili się prawdopodobnie następujący sposób tworzenia reprezentacji: I) ceremonjalne zaproszenie graczy II) łaskawa zgoda graczy III) gra, czyli reprezentowanie państwa albo miasta (rzecz mało ważna) IV) uroczyste podziękowanie graczom.

BOKS

Nasz sport bokerski zdaje się zamarł zupełnie, zapadł w letarg, drzemkę... Dlaczego? Wyjazd kilku „olimpijczyków” nie wystarcza, by wytłomaczyć i usprawiedliwić taki zastój.

Tymbardziej, że tu jesteśmy szczególnie w tyle w stosunku do zagranicy, musimy nie tylko intensywnie kształcić naszych bokserów, ale i „zdobywać” publiczność. Skarżą się, iż zawody bokerskie narazie dają stale deficyty. Uważamy że przy umiejętnej organizacji i ciekawym programie napewno byłoby inaczej. Trzeba tylko trochę śmiałości i inicjatywy. Gdyby naprzykład, powracając z Paryża, przedstawiciele naszego pięściarstwa przywieźli paru dobrych amatorów z krajów sąsiednich — cała sportowa Warszawa, cały Poznań i Łódź zebrały by się naokoło ringu.

LOTNICTWO

Niech nam pozwoli LOPP wtrącić się do swych spraw. Odczyty, akademje, wystawy, pokazy, filmy — udają się świetnie zataczają coraz szersze kręgi. Jest to wciąż przecie jedna tylko strona sprawy, niejako wtórna. Istotna praca — krzewienie sportu lotniczego niestety nie wyszło poza ramy teoretycznych rozważań.

Z lotnisk wojskowych powoli przenosi się punkt ciężkości na lotniska sportowe. Wielkie tysiąckonne smoki ustępują nieco miejsca lekkim, słabym, ale pracowitym motorom. Wszędzie już dotarły małe, zwinne „motoaviette’y” (płatowczyki), stwierdzając, że lotnictwo dostępne jest dla wszystkich. W Polsce nie widzieliśmy dotąd ani jednego.

Dowiadujemy się iż znany z konkursów w Białce i z wyprawy babiogórskiej p. Adam Karpiński wyjechał na wybrzeże polskie w celu szukania terenów szybowcowych. Czyż doniosły na całym świecie ruch szybowcowy sprowadzać się ma w Polsce do pracy kilku, wciąż tych samych studentów Politechniki? We Francji 120 aparatów staje do konkursu, a nad poszukiwaniem terenów pracują potężne instytuty i setki fachowców.

ZWYCIĘSCY NAGRODY JUBILEUSZOWEJ WTW



Csada JTW — st. Wróbel, wicel: Okniński, Olszewski, Lisicki, Kuncewicz

KOMUNIKATY

Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich,

Polskiego Związku Towarzystw Kolarskich,
Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich,
Polskiego Związku Bokserskiego,
Polskiego Związku Lekko-Aletrycznego,
Polskiego Związku Pływackiego.

Centrall Polskich Akadem. Związków Sportowych,
Warszawskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej,
Warsz. Okręgowego Związku Lekko-Aletrycznego,
Wileńskiego Okręgowego Związku Lekko-Aletryczn.,
Polskiego Towarzystwa Aletrycznego.

Komunikat Nr. 23

Związku Polskich Związków Sportowych

Ostatnie przed wakacjami posiedzenie pełnego zarządu Z. Z. odbyło się w dn. 7 lipca przy dość słabym udziale członków i delegatów związków, a przedmiotem obrad były głównie zmiany statutu Z. Z. Jednogłośnie zapadła uchwała, że w przyszłym statucie należy znieść odrębność statutową Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich, a Związek Polskich Związków Sportowych ma być równocześnie Polskim Komitetem Olimpijskim. Dalsze proponowane zmiany statutu dotyczą stałych opłat związków do kasy Z. Z. zależnie od ilości delegatów danego związku, wprowadzenia instytucji zastępców członków zarządu, oraz przyznania delegatom związków na posiedzeniach zarządu głosu stanowczego, a nie doradczego tylko jak to było dotychczas. Po dłuższej dyskusji postanowiono utrzymać dotychczasową zasadę równości głosów związków na walnym zgromadzeniu Z. Z. Za wprowadzeniem zasady proporcjonalności w szczególności uzależnienia liczby głosów danego związku od ilości towarzystw oświadczyli się dwaj członkowie zarządu Z. Z. (kpt. Dziubiński i dr. Orłowicz) wobec czego wniosek ten zgłoszony jako wniosek mniejszości zarządu.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie Z. Z. postanowiono zwołać na niedzielę 12 października, a będzie ono miało na celu głównie wysłuchanie sprawozdania P. K. I. O. z jego dotychczasowej działalności, z prawem udzielenia absolutorium, uzupełnienia statutu Z. Z. i wybór nowego P. K. I. O.

Omówienie spraw organizacyjnych dotyczących organizacji związków; strzeleckiego, myśliwskiego i gimnastycznego, hockey'owego i żeglarskiego, odroczone do posiedzenia zarządu we wrześniu, głównie dla tych spraw odbyć się mającego. Z ubolewaniem przyjęto do wiadomości sprawozdanie inż. Christelbauera jako delegata Z. Z. na pierwsze narodowe zawody strzeleckie we Lwowie, a to z tego powodu, że obrady połączone z tymi zawodami nie posunęły zupełnie naprzód organizacji Polskiego Związku Towarzystw Strzeleckich, a komitet organizujący owe obrady jakgdyby tendencyjnie nie zaprosił na nie inż. Christelbauera, uniemożliwiając tem samem współudział zarządu Z. Z. w organizacji sportu strzeleckiego. Wobec powyższego stanu rzeczy ponieważ zjazd lwowski nie wydał właściwie żadnych rezultatów organizacyjnych postanowił zarząd Z. Z. po omówieniu sprawy na posiedzeniu wrześniowym wystąpić z własną inicjatywą organizacji Polskiego Związku Towarzystw Strzeleckich.

Komunikat

Związku Polskiego Towarzystw Kolarskich z dnia 29.VI i 5.VII.1924

1. W wykonaniu uchwały Walnego Zebrania Delegatów Towarzystw Kolarskich Zarząd postanowił delegować na VII Olimpiadę w Paryżu następujących zawodników: Pp. Łazarskiego Jana S. K. „Cracovia”, Franciszka Szymczyka, Józefa Langego, Tomasza Stankiewicza i Wiktora Ryla „lko” z Warsz. 1. C. do bronięcia barw polskich na torze. Do zawodów szosowych zostali delegowani: Pp. Wiktor Hochsman K. K. C. i M. Krzemieński Kazimierz, Sekcja Kolarska A. Z. S. Lwów. Kostrzębski Feliks L. T. K. i M. Oswald Miller S. S. „Union” Łódź.

Na Mistrzostwo Świata, rozegrane się mające również w Paryżu, delegowano tych samych zawodników. Kierownikiem sportowym ekspedycji mianowano p. Franciszka Szymczyka.

Reprezentantami Związku podczas zawodów w Paryżu zostali mianowani: Pp. Feliks Wojtkiewicz i Artur Thiele, kapitanowie Z. P. T. K. oraz sekretarz Zarządu, p. Kazimierz Harasimowicz.

2. Zarząd postanowił nie przyznać dyplomów Mistrzowskich za odbyte w roku bieżącym wyścigi o Mistrzostwa Wojewódzkie: Warszawskie, Poznańskie, Lwowskie, Wileńskie i Krakowskie z powodu, że we wszystkich biegach czas zużyty na przejechanie 100 km. okazał się większym, niż przewiduje Regulamin. Niezależnie od powyższej decyzji Zarząd przyznał w każdym Mistrzostwie po 3 żetony: srebrny-emaljowany, srebrny i brązowy dla trzech pierwszych zwycięzców wymienionych biegów.

3. Przyznano tytuł Mistrza Województwa Łódzkiego oraz dyplom p. Oswaldowi Millerowi za przejechanie 100 km. w czasie 3 godz. 28 minut 23 sekundy.

4. Postanowiono przyznać prawo Towarzystwom powtórnego zorganizowania wyścigów o Mistrzostwa Wojewódzkie, a zwycięzcom tych biegów przyznać dyplomy. o ile nie przekracza czasu przewidzianego przez Regulamin. Żetony jednak powtórnie nie będą przyznane.

5. Przyjęto do wiadomości otrzymanie przez p. Wiktora Hochsmana obywatelstwa polskiego i w związku z tym przyznano p. Hochsmanowi zdobyte przez niego nagrody oraz dyplomy za Mistrzostwa Polski na szosie.

6. Przyznano Mistrzostwo Polski na torze p. Janowi Łazarskiemu.

7. Zatwierdzono nowy rekord Polski torowy na przestrzeni 400 m., ustanowiony

ze startu lotnego przez p. Franciszka Szymczyka w dniu 6 lipca r. b. w czasie 26 m. 2 s.

8. Zarząd zawiadamia; stosownie do uchwały Z. Z. bojkot sportowy Czecho-Słowacji został zniesiony.

9. Zarząd zawiadamia; stosownie uchwały Z. Z. Kluby i Towarzystwa Kolarskie winny przy urządzaniu zawodów sportowych i wszelkich przedsięwzięć dochodowych ściągać z publiczności 1 proc. do podziału między Z. Z. i P. K. I. O. Kwoty zebrane winny być przesłane każdego 1-go miesiąca do Kasy Związku, skąd będą przelane do Kas Z. Z.

10. Zarząd przypomina o jaknajprędszym uregulowaniu składek za rok bieżący podług stawek, oznaczonych przez Walne Zebranie.

11. Podaje się do wiadomości uchwałę Niemieckiego Związku Cyklistów, potwierdzoną przez Międzynarodowy Związek Cyklistów, mocą której tory niemieckie w Dusseldorfie, Kolonii, Chemnitz, Plauen, Magdeburgu, Kiele i Dortmundzie zostały zdyskwalifikowane aż do odwołania. Wszyscy zawodnicy, biorący udział w wyścigach na wymienionych torach, mający licencje Międzynarodowego Związku Cyklistów, będą podlegać karze.

Jednocześnie Związek Cyklistów Niemieckich podaje do wiadomości, że wszystkie licencje, wydane przezeń do dnia 25 czerwca r. b. włącznie są nieważne i obowiązują być licencje z datą najmniejszą 26 czerwca r. b. i nadrukiem: „Ważna od 1 lipca 1924 r.”

12. Uprasza się Towarzystwa, które delegowały zawodników na Mistrzostwo Polski torowe (S. S. „Union” w Łodzi, S. K. „Cracovia”, WTC—Łódź) do przesłania wykazów poniesionych kosztów przejazdu zawodników na wymieniony wyścig w celu zwrócenia im tych kosztów.

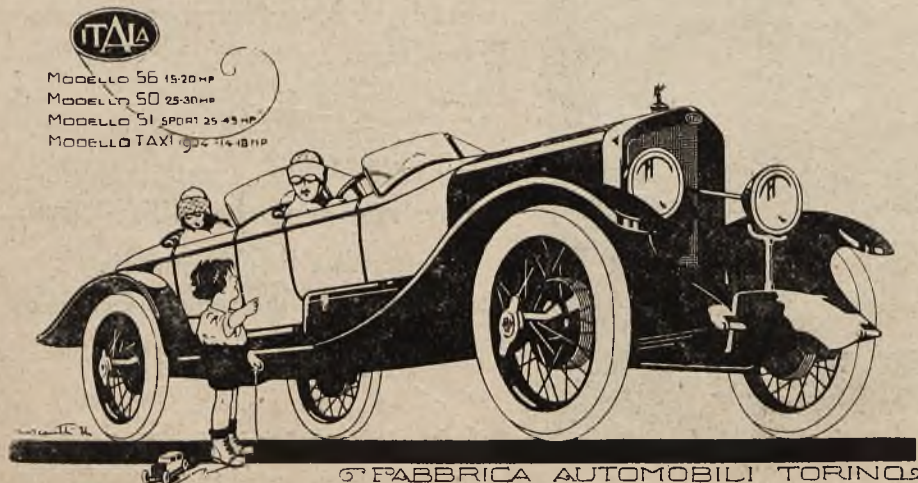
Komunikat PZLA Nr. 15

z dnia 11.VI.

1) Zarząd PZLA przyznaje tytuł i prawa sędziów lekkoatletycznych pp.:

a) W Okręgu Krakowskim: mjr. Szkolnikowskiemu, por. Zakrzewskiemu, por. Kłazińskiemu. b) W Okręgu Poznańskim: dotychczasowym sędziom kandydatom, por. Berskiemu, por. Gilewskiemu i por. Łęgowskiemu. c) W Okręgu Lwowskim: Ponurskiemu Władysławowi, Kucharowi Władysławowi, Latawcowi Władysławowi, Jakubowskiemu Edwardowi, Wondrausowskiemu Witoldowi, dr. Fuchsowi Władysławowi, Cybulskiemu Kazimierzowi, Blankowi Emilowi, Rzepka Antoniemu, Beigel Jakubowi, Bilorowi Marianowi, inż. Dudrykowi Longinowi, Schlös-

REPREZENTACJA JENERALNA NA POLSKĘ i GDAŃSK: WARSZAWA, ŚWIĘTOKRZYSKA 27



ITALA

SAMOCCHODY OSOBOWE

WOZY CIĘŻAROWE kardonowe.

„ITALA” 1½ tonowe po zł. 6.500

3 tonowe po zł. 7.300

serowi Maurycemu, dr. Ruckerowi Zygmun-
towi, Pawłowskiemu Leszkowi, Fiszerowi Tad.
Wszyscy wyżej wymienieni proszeni są o na-
desłanie do dn. 15 sierpnia r. b. do Zarządu
PZLA, Warszawa, Wiejska 11 m. 17 — 2 fo-
tografii oraz danych osobistych, dotyczących
daty i miejsca urodzenia, zawodu i dokład-
nego adresu.

2) Zarząd PZLA mianuje sędziami kan-
dydatami pp.: Starzeckiego Jana, Lipieckiego
Włodzimierza, Ajdukiewicza Adama, Beglei-
tera Zygmunta, Finsterbusza Otto, Maszlera
Juljana, Begleitiera Edwarda, Hamburga Jana,
Beigel Juljana, Wiślickiego Jana, Masia Jana,
Rzepę Józefa, Rzepkę Władysława, Klauzala
Wacława, Podnapińskiego Franciszka; wszyscy
z Okręgu Lwowskiego.

3) Przypomina się, iż wszyscy sędziowie
i sędziowie kandydaci obowiązani są do
zarejestrowania się w swych Związkach Okrę-
gowych.

A v i s o. P. por. Kusiński Władysław,
uznany sędzią lekko-atletycznym komunika-
tem PZLA z dnia 19.X.23 proszony jest o po-
danie w ciągu dni 14 od daty ogłoszenia
niniejszego swego dokładnego adresu.

4) Celem ostatecznego ujęcia ewidencji
i skłasyfikowania członków (klubów) PZLA
wszystkie Okręgi proszone są o nadesłanie
w czasie jaknajkrótszym, nie później niż do
dnia 1 września b. r. dokładnego wykazu
wszystkich klubów zgłoszonych jako członków
PZLA, zarówno zwyczajnych jak i nadzwyczaj-
nych z uwzględnieniem następujących
danych: a) dokładny adres, b) skład zarządu,
c) datę zgłoszenia i odpis statutu (z poda-
niem daty i liczby, zatwierdzenia tegoż przez
odnośne Władze), d) ilość członków wogóle,
e) ilość czynnych lekko-atletów, f) jakie
gałęzie sportu dany klub uprawia. Zaznacza-
my, że powyższe dane potrzebne są również
Zarządowi PZLA dla umieszczenia w rocz-
niku sportowym.

5) Zarząd PZLA podaje do wiadomości,
że członkowie jego p. Witoszyński i kpt.
Daniec złożyli swe mandaty. Przyjmując
zgłoszone rezygnacje do wiadomości, Zarząd
PZLA wyraża pp. Witoszyńskiemu i kpt.
Dańcowi podziękowanie za dotychczasową
owocną pracę.

Komunikat Nr. 29

Polskiego Związku Pływackiego z dn. 14.VII

1. Za niewypełnienie w oznaczonym ter-
minie rozporządzeń i poleceń Zarządu Pol-
skiego Związku Pływackiego zostają ukarane
grzywną po 10 złp. wraz z zawieszeniem
w prawach członkowskich aż do czasu uiszc-
czenia kary i wykonania tych rozporządzeń
następujące kluby:

- Akademicki Związek Sportowy w War-
sawie.
- Żydowski Klub Sportowy „Makabi”
w Krakowie.
- Klub Sportowy Sobieszyńskiej Szkoły
Rolniczej,
- Klub Sportowy „Hakoah” w Bielsku,
- Towarzystwo Sportowe „Unja” w Po-
znaniu.

2. Kary powyższe winny być wpłacone
na rachunek czekowy P. Z. P. w P. K. O. do
dnia 25 lipca b. r.

Komunikat PZN z dn. 8.VII.24

Po otrzymaniu ze Zw. Polsk. Zw. Spor-
towych treści uchwały o zniesieniu zawie-
szenia stosunków między sportem polskim,
a czeskim, przewodniczący Związku Narciar-
skiego wystosował pismo w języku francu-
skim do Przewodniczącego Związku Narciar-
skiego w Czechosłowacji.

Brzmienie tego listu (w przekładzie) jest
następujące:

„Panie Prezydencie!

Związek Polskich Związków Sporto-
wych uchwałą powziętą 6.VI.24 r., a otrzy-
maną przez nas dn. 26.VI b. r. upoważnił
Polskie Związki Sportowe do wznowienia
stosunków ze Związkami Czechosłow-
ckimi.

Komunikując Panu o tem, mam za-
szczyt oświadczyć w imieniu mego Związku,
że będziemy radzi przywróceniu węzłów
przyjaźni sportowej z Waszym Związkiem.

Proszę Pana uważać list niniejszy za
kładący kres sytuacji, która rozdzielała
od roku 1922 sportowców naszych od
czesosłowackich.

W wyniku powyższego oświadczenia
traci moc obowiązującą pismo nasze z dn.
5.XII.1922 r.

Proszę przyjąć wyrazy sympatii i wy-
sokiego szacunku.

(—) Osmólski

Przewodniczący.”

Komunikat Nr. 6

Wrszawskiego Okręgowego Związku Piłki
Nożnej z dn. 4.VII

1) Zarząd WOZPN na posiedzeniu w dn.
2 lipca r. b. postanowił przyjąć do wiado-
mości rezygnację: Kapitana Związkowego
p. Strzeleckiego, Skarbnika p. Landau'a
i członka Zarządu p. Bincera, oraz dokoop-
tować p. kpt. Misińskiego Jerzego — na miej-
sce Kpt. Związkowego.

2) Stowarzyszenie Sportowe „Lauda” zo-
stało przyjęte pod nadzór i opiekę WOZPN.

3) Zarząd WOZPN wyraża podziękowanie
i uznanie graczom reprezentacji Warszawy
za dobrą i ofiarną grę przeciw reprezentacji
Górnego Śląska w Królewskiej Hucie w dniu
6.VII.1924 r.

Komunikat WOZPN Nr. 7

Wzywa się Kluby: A. Z. S., Czarni, Var-
sovia, W. T. C., Pogoń, Bar-Kochba, Ruch,
Olimpia, R. K. S., Syrena, Sztubak, Marymont
do wpłacenia w tarminie tygodnia składek
członkowskich.

Komunikat

Wydziału Gier i Dyscypliny W. O. Z. P. N.

Wyznaczono boiska i godziny meczów
o mistrzostwo kl. B:

19.VII: Ruch — Makabi (36 p. p. Praga)
godz. 17. 20.VII: Olimpia — W. K. S. 22 p. p.

(Agricola) godz. 10; 20.VII: Pogoń — Skra
(36 p. p. Praga) godz. 17. 26.VII: Makabi —
Bar-Kochba (36 p. p. Praga) godz. 17. 27.VII:
Olimpia — Pogoń (36 p. p. Praga) godz. 17;
27.VII: W. K. S. 22 p. p. — Skra (Siedlce)
godz. 17; 27.VII: R. K. S. — W. T. C. (Radom)
godz. 17. 2.VIII: Skra — Orkan (36 p. p.
Praga) godz. 17; 2.VIII: Makabi — W. T. C.
(Dynasy) godz. 17. 3.VIII: W. K. S. 22 p. p. —
Olimpia (Legji) godz. 10; 3.VIII: Ruch —
Bar-Kochba (36 p. p. Praga) godz. 17. 9.VIII:
R. K. S. — Bar-Kochba (Radom) godz. 17;
9.VIII: W. T. C. — Makabi (Dynasy) godz. 17;
9.VIII: Pogoń — Olimpia (36 p. p. Praga)
godz. 17. 10.VIII: Orkan — W. K. S. 22 p. p.
(36 p. p. Praga) godz. 17. 16.VIII: Makabi —
R. K. S. (36 p. p. Praga) godz. 17. 16.VIII:
W. T. C. — Bar-Kochba (Dynasy) godz. 17.

Powyższe unieważnia poprzednio ogło-
szone terminy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

A. S. — Wilno. Prosimy o szybsze kores-
pondencje.

P. St. Kozak w Rzeszowie. Za życzenia
dziękujemy. Adres „Gazety Sportowej”:
Łódź — skrzynka pocztowa Nr. 90. Adres
„Sportowca”: Toruń — ul. Bydgoska 48.

„Wychowanie fizyczne” — Poznań. Radzi-
byśmy umieścić dłuższe sprawozdanie jednak
dotąd nie dostaliśmy egzemplarza.

P. Wiktor Kozłowski. — Święciany. Przed
przejrzeniem pracy nie możemy pobrać żad-
nej decyzji. Możemy zapewnić zwrot rękopi-
su.

Wyszło z druku

CZESŁAW KŁOŚ

Lekkoatletyka

(Cwiczenia proste)

Wydanie 2-gie rozszerzone opracowali

Henryk Jeziorowski

i inż. dr. Cz. Kłóś

DO NABYCIA

we wszystkich księgarniach oraz
Administracji „STADJONU”

SKŁAD GŁÓWNY

ul. Smolna Nr. 10, m. 7. Cz. Kłóś.

FERIE W FRIENDLY BOXING CLUB

Friendly Boxing Club zawiadamia, iż do
dnia 1 września b. r. trwać będą ferie letnie.
Z dniem 1 września otwiera się nowy kurs
dla instruktorów.



Zdobywcą I-ej nagrody w swo-
jej kategorii i jednocześnie III-ciej
nagrody w klasyfikacji ogólnej na
IV-m Raidzie Międzynarodowym
Automobilklubu Polskiego w dn.
7 — 12 lipca 1924 r. na prze-
strzeni 2500 klm., jest najmniej-
szego typu samochód TATRA

Jeneralna Reprezentacja
na Polskę i Wolne miasto Gdańsk

TATRA-AUTO

Sp. z o. o.

Warszawa, Al. Jerozolimskie 14. Telef. 409-22

ODPOWIEDŹ

Na Konkurs Obrazkowy „Stadjonu“ Nr. 4

Fotografia przedstawia

Podpis

Adres

Wyciąć i przysłać.

Najsolidniej wykonywa odznaki

Medale i żetony sportowe
wojskowe i korporacyjnePracownia Artystyczna
Rytowniczo - Emaljerska

Józefa MICHROWSKIEGO

W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 15, RÓG AL. JEROZOLIMSKICH

JUŻ W 1885 ROKU



NA WYSTAWIE

Przemysłowo-Rolniczej
ZŁOTY MEDAL
za artystyczne

ŻETONY

otrzymała



Pracownia wyrobów grawerskich i jubilerskich

Stanisław REISING

NIECAŁA 1.

R. TORCHALSKI

WARSZAWA, ul. Trębacka Nr. 7. Tel. 199-19.

SKŁAD BRONI, AMUNICJI I PRZYBO-
RÓW MYŚLIWSKICH POLECA: —BRONŃ MYŚLIWSKĄ I KRÓTKĄ RÓŻNYCH
KALIBRÓW, SYSTEMÓW I FABRYKReperacja, Zamiana,
KomisWarsztaty puszkarskie na
miejscu istnieją od 1840 r.

ZAKŁAD MECHANICZNY

MOTOR SPORT

Warszawa, — Nowogrodzka Nr 15

B. LAMBERT

Reperacje motocykli i rowerów
Zakład zaopatrzony w części zapasowe
Ceny przystępne.

Źródła zakupów

OBIADY prywatne dla osób z towa-
rzystwa. Ceny przystępne.
ul. Boduena 2 m. 7.Łódź cedrowa wyrobu zagranicznego
na 4 lub 2 wiosła krótkie. T-wo
Komispol S. A. Krak.-Przedmieście 16/18.Buty do piłki nożnej, wioślarstwa,
żeglarstwa, tennisu angielskiej
fabryki „Manfield Sons“ nadeszły T-wo
Komispol S. A. Krak.-Przedmieście 16/18.Łodzie składane („Faltboot“) lek-
kie i trwałe, ide-
alne dla turystów i sportowców pojedyn-
cze, podwójne, z żaglami i bez. Wiado-
mość telef. Nr. 70-56, z prowincji do
Administracji „Stadjonu“ Nr. 105.Bilard futbolowy, najnowsza gra to-
warzyska równocześnie dla osób
14-tu poleca T-wo Komispol S. A. Krak.-
Przedmieście 16/18.NAMIOTY na wycieczki turystycz-
ne, krajoznawcze, wio-
ślarskie, kolarskie, automobilowe, har-
cerskie poleca T-wo Komispol S. A. Kr.
Przedmieście 16—18.DOM HANDLOWY
ALEKSANDER EWENCZYK i S^{KA}

MARSZAŁKOWSKA 77.

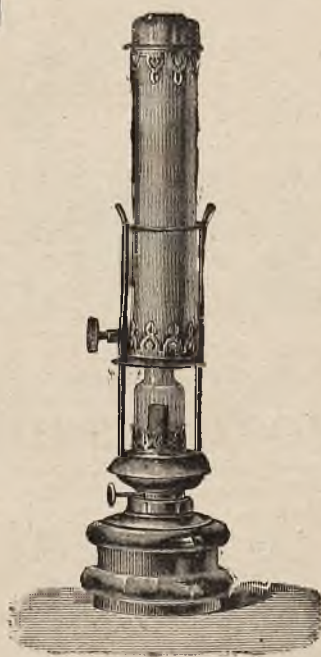
Tel. 150-38, 211-21, 182-87.

BENZYNĄ

OLEJ-AUT

DO WSZYSTKICH TYPÓW SAMOCHODÓW

Smar TOWETT'A



KODAK Ltd.

Papiery fotograficzne

SOLIO,
VELOX,
VELVET,
KODURA,
ROYAL

poleca:

J. W. KASPRZYCKI

Nowy Swiat 45.

CHAINES A ROULEAUX



ŁAŃCUCHY samochodowe i motocyklowe
ŁOŻYSKA kulkowe i rolkowe. Akcesoria.
ROTAX s-ka z ogr. odp. Warszawa, Niecała 1
= Tel. 154-87 =

NA RATY

DOGODNE WARUNKI

SPLATY DŁUGOTERMINOWE

NAJWIĘKSZY WYBÓR MATERJAŁÓW

DAMSKICH

i MĘSKICH

Pierwszorzędnych fabryk krajowych
i zagranicznych

WYKWINTNE GARNITURY

PALTA

PŁASZCZE GUMOWE i GABARDINOWE
PYJAMY itp.

MATERJAŁY Bławatne, Jedwabne
i Bielizniane

FUTRA opozy, małpy, foki,
karakuły itp.

CENY KONKURENCYJNE

DOM HANDLOWY

S. REICHMAN

WARSZAWA

Marszałkowska Nr 38. — Telefon 185-88.

Dostawy dla Inst. Rządowych, Zrzeszeń, Kooperatyw,
Banków i t. p. Wyłączna sprzedaż kurtek, palt gumowych
i sportowych z fabryk Towarz. Akcyjnego „OPTIMIT”
w Wiedniu.

Fabryka—Przemysłowa 13, telef. 117-17

Zarząd
Oddział techniczny | M.-Świat 21, tel. 19-11



Oddział handlowy:

Salon wystawowy — Nowy-Świat 21,
Telefony 307-54 i 19-11.

Wyłączne reprezentacje na Polskę:

Samochodów osobowych „Mercedes” 6⁶ 10¹⁰ 16¹⁶ 28²⁸ 25 40 50 95PS

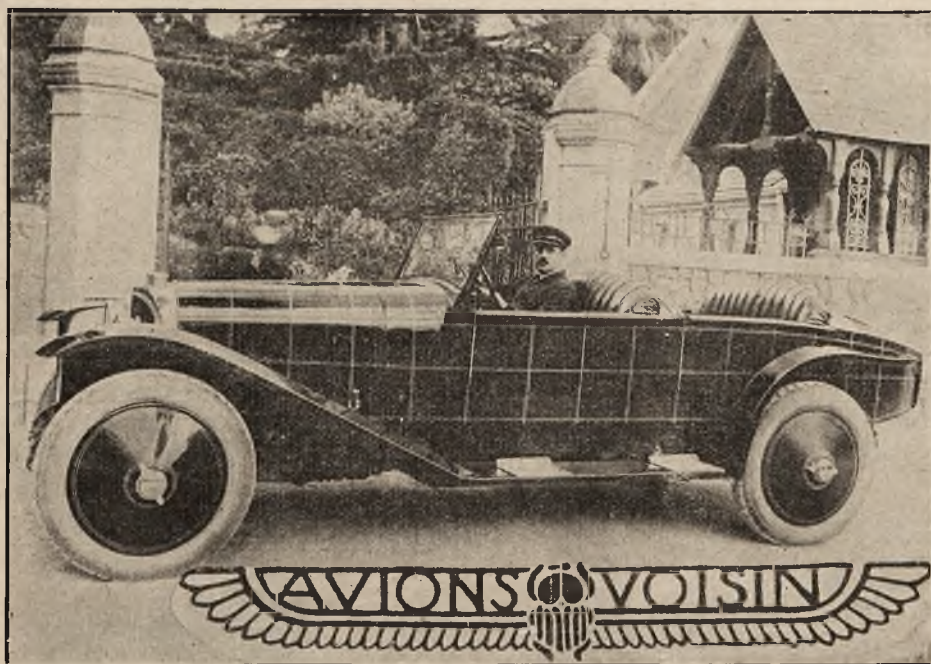
„Metallurgique” 12—25 PS

„ciężarowych „Daimler” 1, 2, 3, 4, 5 Tonn

Motocykli „Indian” 2, 9, 12, 15 HP

Wszelkie akscerja,
Materiały pędne.

SAMOCHODY



ROLLAND
PILAIN

ARIÈS

La Perle

WYŁĄCZNE PRZEDSTAWICIELSTWA

„AUTO-AGENCJA”

WARSZAWA, ul. FOKSAL 12.

TELEFON 91.55.



**SKŁADNICA
SPORTOWA**
WARSZAWA
MARSZAŁKOWSKA 34
TEL. 155-81

**FILJA:
Leszno 9.**



„MAGNET“

wł. Z. Popławski i M. Lewandowski
WARSZAWA
Nowogrodzka 31. Tel. 19-31.

SPECJALNOŚĆ:

Oświetlanie i zapalanie automobili

NAPRAWA i PRZERÓBKA:

Magnet, Dynamo, Starterów i t. d.
Akumulatorów ładowanie i naprawa,
Części zapasowe różnych systemów,
SZYBKO — TANIO — DOKŁADNIE.

Centralna
Składnica
Fotograficzna



A Rasskin

27 Królewska 27

poleca

jedyny w kraju

wybór aparatów

i przyborów

do współczesnej fotografii



Z dziedziny mody

**OSTATNI
KRZYK
MODY!!!**

Każdy elegancki Pan i Pani

NOSI STAŁE OBECNIE

ARTYSTYCZNY

ŻETON OLIMPIJSKI

Kupujcie



ŻETONY

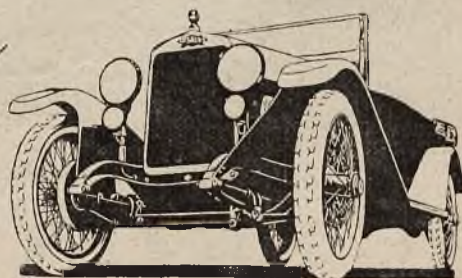
TALBOT

SUNBEAM

ANSALDO



"The Supreme Car"



ALFRED BIERMAN



AUTOMOBILOWE

PŁASZCZE i KURTKI
SKÓRZANE i GUMOWE

DAMSKIE i MĘSKIE

gotowe i na zamówienia

POLECA

PO CENACH PRZYSTĘPNYCH

HURTOWNIA GUMOWA Sp. z ogr. odp.

WARSZAWA,

Długa 29. ——— Telef. 239-36 i 293-94

Na składzie duży wybór

Piłek tenisowych i nożnych.



ŁODZIE SPORTOWE

pierwszorzędnych konstrukcji dostarcza

♦ ♦ ♦ ♦ wytwórnia tychże. ♦ ♦ ♦ ♦

Jeneralne przedstawicielstwo na Polskę
motorów „Ewin Rude” i propelerów

♦ ♦ ♦ ♦ ♦ Teodor Zeise ♦ ♦ ♦ ♦ ♦

Inż. E. BRYZEMEJSTER

Tamka 17.

Telefon 69-96



SKŁAD FABRYCZNY

Wyrobów gumowych i artykułów sportowych

Henryk ISZ

WARSZAWA,

Kramy Nalewckowskie. Tel. 234-00 i 256-31

Konto czekowe P.K.O. 2719

Najtańsze źródło zakupu dla hurtowni
i klubów sportowych.

Cenniki i katalogi na żądanie.

N
A
R
A
T
Y



N
A
R
A
T
Y

APARATY
i PRZYBORY
FOTOGRAFICZNE.

Lornetki teatralne
i przyrządy

POLECA NAJTANIEJ

„Flammarion”

WARSZAWA,

Marszałkowska 96, tel. 284-59.



SPORTOWCY!

POPIERAJCIE PRZEMYSŁ POLSKI!

WYTWÓRNIĄ PRZYRZĄDÓW

Gimnastycznych i lekko-atletycznych

wykonywa wszelkie zamówienia po cenach konkurencyjnych.
Urządza sale gimnastyczne całkowicie i częściowo. Posiada
na składzie kozły ćwiczebne, tyki, oszczepy, kółka, dyski,
stojaki, kule żelazne.

W. Szymborski i S-ka Warszawa, Bielańska 5
(w podwórzu)

Długoletni pracownicy firmy „J. Skalski”.

POWIEDZ
KAŻDEMU

że ODCISKI, BRODAWKI i STWARDNIENIA SKÓRY
POT po 1 użyciu usuwa proszek EKSİKANS. Zęby kon-
serwują tylko dobre proszki do zębów AGATOL i MENTOLIN
Laborat. kosmetyczne St. GÓRSKI, Warszawa, Leszno 12

Usuwa
ARAGO
Żądać wszędzie!

DOGODNE WARUNKI SPŁAT

NA PRZYJECIA,
ZABAWY,
WYCIECZKI itp.
POLECA

wyborowe oryginalne wina:

WĘGERSKIE,
FRANCUSKIE,
HISZPAŃSKIE
i WŁOSKIE

oraz tak krajowe, jak i zagraniczne

Koniaki, Likieri i Wódki

po cenach nader przystępnych

F. VENULET ul. Senatorska 8.

Telefon Nr 39-97

Firma egzystuje od 1876 r.



Aparaty i przybory fotograficzne

LORNETKI TEATRALNE i PRYZMATYCZNE oraz WIELKI
WYBOR WSZELKICH ARTYKUŁÓW SPORTOWYCH

poleca najtaniej na dogodnych warunkach

Stanisław BATER Warszawa, Marszałkowska 95

Telefon. 86-10



Fryderyk MANDL i S^{-ka}

Warszawa, Warecka 5

Poleca wielki wybór przyborów sportowych

PIŁKA NOŻNA — TENNIS — LEKKA ATLETYKA

PŁYWANIE — BOKS

Ceny konkurencyjne

Oferty na żądanie

Wyłączna sprzedaż amerykańskiej **gumy do żucia**



KTO CHCE NAJTANIEJ I NAJLEPIEJ KUPIĆ

Aparat fotograficzny

i zaopatrywać się zawsze w najświeższe przybory fotograficzne

PROSIMY ZWRACAĆ SIĘ DO FIRMY

ROSENBLUM i SCHWARZ

WARSZAWA, Marszałkowska 129, Tel. 409-13 w podwórzu

Stale na składzie wielki wybór klisz, pocztówek, papierów oraz chemikalji fotograficznych.

Adres telegraficzny „FOTROSS“.



OPONY „MICHELIN“,

MASYWY BERGONGNAN,

i ARTYKUŁY SPORTOWE

T-wo GUMA

WARSZAWA, Długa Nr. 42.

Telefonu Nr. 410-35.

EGZYSTUJE



OD 1873 R.

W. GRABAU

ZEGARMISTRZ

Nowy Świat 70. — Telefon 49-21.

Chronografy

poleca

i Stoppery

ankrowe szwajcarskie.



Pierwszorzędnych zagranicznych fabryk oraz wytwórnia własna

Pierwszy w kraju specjalny skład

PRZYBORÓW

DO RYBOŁÓWSTWA

B-cia SZENBERG

WARSZAWA,
Miodowa Nr 5. Telefon 207-83.

RAKIETY i PIŁKI TENNISOWE SPALDINGA

Obowiązujące na Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu

POLECA

Polska Spółka Sportowa

Hoża 19.

KATALOGI ILUSTROWANE — GRATIS



ARTYKUŁY
SPORTU i
PODRÓŻY

TWO KOMISPOŁ S.A.

WARSZAWA
KRAK PRZEDM. 16/18
NOWY ŚWIAT 61
ZAKOPANE-KRUPÓWKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, SENATORSKA, GAL. LUXEMBURGA, tel. 70-56.

Prenumerata kwartalna wraz z dodatkiem poniedziałkowym 7 zł. 50 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ str. — 120 zł., $\frac{1}{2}$ — 60 zł., $\frac{1}{4}$ — 35 zł., $\frac{1}{8}$ — 20 zł., $\frac{1}{16}$ — 12 zł., w tekście o 50% drożej

Prenumeratę prosimy wpłacać na konto czekowe P. K. O. Nr. 7498.

Redakcja rękopisów nie zwraca

Wyd.: ppłk. dr. OSMOLSKI.

Tłocz. w druk. MSWojsk. — Przejazd 10.

Red.: kpt. KRÓLIKOWSKI-MUSZKIET